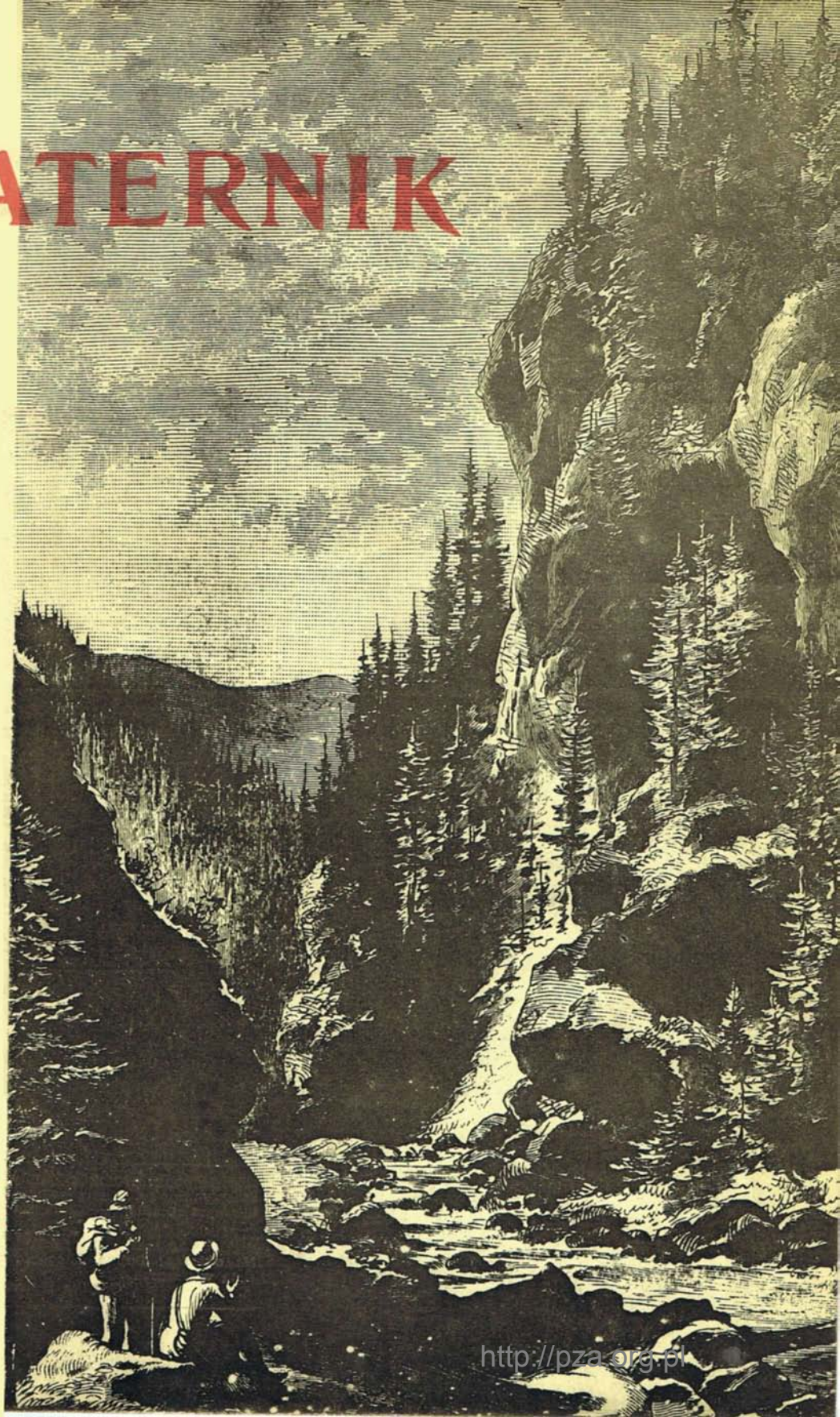


TATERNIK

4

1974





TREŚĆ

Technika ubezpieczania UIAA (P. Baumgartner)	145
Rok nowych hoteli (J. Nyka)	148
Spitsbergen 1973 (R.W. Schramm)	149
Kangbachen — rejon działania wyprawy (Z. Rubinowski)	151
Odkrywczy i eksploratorzy (W. Brański)	154
Wyprawa PKG na Kangbachen (P. Młotecki)	156
Kangbachen. Dla mnie tak było... (M. Malatyński)	160
20 rocznica zdobycia K2 (L. Wróblewski)	162
Drogi na Gankową Strażnicę (A. Skłodowski)	164
Lato 1974 Szkoły Taternictwa (W. Betlejewski)	165
50 Tydzień Taternicki (M. Mikołajczyk i M. Popko)	167
Studium Trenerów w Alpinizmie (R. Koziol)	167
Sukcesy naszych przyjaciół (M. Grochowski)	168
W Alpach Francuskich 1974 (A. Skłodowski)	169
Wspaniała tafla granitu (K. Pankiewicz)	170
Szwajcaria 1974 (M. Zachariasiewicz)	171
W szkole górskiej Andermatt (A. Czerwińska)	172
Najgłębsza jaskinia ZSRR (J. Mikuszewski)	174
Wielka Jaskinia Śnieżna — 783 m (J. Grodzicki)	175
Kominy Koszmarki (J. Nyka)	176
Nowe drogi w Tatrach	177
Co nowego w Tatrach?	178
Z Tatr i Zakopanego	179
Wyprawy w góry egzotyczne	180
Więści organizacyjne	182
Wypadki i ratownictwo	184
Pożegnania	185
Jaskinie i speleologia	186
Z piśmiennictwa	187
Sprzęt i ekwipunek	188
Kochane zdrowie	190
W skrócie	190

Zdjęcie obok: Widok z Doliny Białej Wody na szczyty Ganku, Rumanowego i Złobistego. Na bliższym planie — Gankowa Strażnica (zob. s. 164).

Fot. Eugeniusz Piątkowski

Na okładce: Dolina Chochołowska pod Zawiesistą w Tatrach.

Grafika Walerego Eljasza (1882)

PETER BAUMGARTNER

Prezes Komisji do Spraw Asekuracji UIAA

Technika ubezpieczania UIAA

Wyrażam zadowolenie, że u progu nowego sezonu UIAA może przekazać wszystkim alpinistom następujące cenne wskazania. Chciałbym w tym miejscu szczególnie podkreślić owocną współpracę naszych włoskich przyjaciół (Gilardoni, Bisaccia, Garda, Bertone, Cassin i wielu innych), którzy służyli pomocą przy opracowywaniu zalecanych metod. Należy żywić nadzieję, że będą one pomocne dla „milczącej większości” średnio zaawansowanych alpinistów, którzy przecież w czasie czysto technicznych przejść ponoszą największe ryzyko. Składam podziękowanie Peterowi Baumgartnerowi za doprowadzenie tej ważnej pracy do końca.

Jean Juge

A) WPROWADZENIE

Opracowanie niniejsze jest dziełem członków Komisji do Spraw Asekuracji UIAA. Tworzą ją: P. Schubert z NRF, R. Messner i M. Bisaccia z Włoch, Th. Fagard z Francji, G. Steele z Anglii, prof. F. Avcin z Jugosławii i W. Mariner z Austrii. W latach poprzednich w pracach tych uczestniczyli też: prezes UIAA J. Juge (Szwajcaria), E. Nürnberger (NRF), J. Griffin i Frank Solari (Anglia) oraz — zasługujący na szczególne wyróżnienie — Werner Munter ze Szwajcarii. Z przedstawionej listy osób łatwo stwierdzić, że do opracowania dobrych metod asekuracji zaangażowano wiele górskiego doświadczenia, wysiłku i badań naukowych. Przeprowadzono także wiele praktycznych prób, pomiarów i studiów. Cóż w ich wyniku mamy do zaproponowania?

Przede wszystkim nie chcemy tu reklamy jakiegokolwiek produktu czy jakiegokolwiek

producenta. Nie chcemy też przedstawiać żadnej metody opracowanej na bazie narodowego czy międzynarodowego prestiżu. Chcemy przedstawić — mówiąc krótko — dobrą, przydatną metodę zabezpieczenia przed skutkami odpadnięcia partnera na linie, bez narażenia na szwank asekurującego. W grę wchodzić tutaj może tylko jedna metoda: asekuracja dynamiczna.

B) WYMAGANIA

Zestawmy w tym zakresie wymagania alpinisty. Asekuracja musi zapewniać:

1. Łatwe i bezpieczne operowanie, łatwość nauczenia, szybkie przestawianie się ze wspinaczki na asekurację, łatwość podawania i ściągania liny, łatwość blokowania liny, także — gdy zachodzi tego potrzeba — liny podwójnej.
2. Siłę hamowania w zakresie optymalnej skuteczności, wysiłku liny ani nie za długi ani nie za krótki, zryw nie za ostry.
3. Bezpieczeństwo asekurującego całkowite lub prawie całkowite.
4. Obsługę bez użycia rękawiczek.
5. Możliwość zastosowania wszelkich lin dopuszczonych przez UIAA.
6. Skuteczność niezależnie od kierunku szarpnięcia przy upadku prowadzącego (z hakiem pośrednim lub bez, niezależnie od położenia asekurującego lub asekuruwanego).
7. Działanie z lekkim dodatkowym przyrządem lub bez niego, jako że wspinacz niechętnie obciąża się dodatkowym sprzętem. Ew. przyrząd winien mieć prostą konstrukcję — bez części ruchomych, śrub, zawiasów itp.
8. Niezbyt wysokie wydzielanie się ciepła w momencie wyhamowywania (ujemny wpływ na linę). Lina, która wytrzymała zryw upadku, nie może być dalej używana.
9. Pełną niezawodność ubezpieczenia nawet przy upadku o współczynniku 2.
10. Wielostronne zastosowanie jako: a) ubezpieczenie prowadzącego w zespole; b) ubezpieczenie

drugiego w zespole; c) blokowanie asekuracji; d) wykorzystanie przyrządu do zjazdu oraz w akcjach ratowniczych.

Spośród wielu stojących do dyspozycji możliwości i środków technicznych, chyba żadne urządzenie nie spełnia dotychczas wszystkich wyżej postawionych wymogów w sposób uniwersalny. Nie brak jednak rozwiązań, które się już do tej uniwersalności zbliżają. Na wszelki wypadek trzeba jednak wymienić podstawowy warunek, który musi spełnić każda metoda asekuracji: jej skuteczność musi być zawarta w ramach optymalnego zakresu hamowania. Inaczej dane urządzenie lub dana metoda jest nieużyteczna.

C) WARUNKI DOŚWIADCZEN

Nasze studia i próby przeprowadzane były z uwzględnieniem następujących warunków:

1. Odpada pierwszy w zespole (waga ciała 80 kg).
2. Odpadnięcie następuje bez haka pośredniego — współczynnik 2 (najwyższy).
3. Odpadnięcia z hakami pośrednimi — współczynniki od 0,2 wzwyż.
4. Ubezpieczający założył stanowisko zgodnie z wszystkimi wymogami i sam jest ubezpieczony przez co najmniej dwa punkty asekuracyjne.
5. Zespół wspina się z liną odpowiadającą normom UIAA.
6. Wspinaczka trwa dłuższy czas i nie odbywa się w skałkach, występuje więc konieczność ekonomicznego rozłożenia sił i ograniczenia obciążenia. W skałkach mogą mieć zastosowanie inne rozwiązania.
7. Wspinający się poznali i przeciwieżyli stosowany system asekuracji.
8. Przy wypadku zarówno odpadający jak i asekurujący zachowali w pełni przytomność i możliwość reagowania.
9. Asekuracja następuje z haka lub też bezpośrednio „z ciała” ubezpieczającego, przy użyciu odpowiedniego wyposażenia. Szarpnięcie przy odpadnięciu przejmie więc odpowiednio albo wspinacz asekurujący („na ciało”) albo też hak.

Stwierdzamy: asekuracja może być tylko dynamiczna! A co to oznacza? Przy dynamicznej asekuracji, w momencie szarpnięcia liny przez odpadającego nie jest ona trzymana sztywno, lecz otrzymuje na pewnym odcinku możliwość hamowanego przeslizgu. Nie będziemy w tym miejscu rozważali zależności między mechaniką odpadnięcia, przeslizgiem, siłą i czasem, ponieważ opracowanie nasze przeznaczone jest nie dla teoretyków, lecz dla praktyków alpinizmu.

D) ZALECENIA

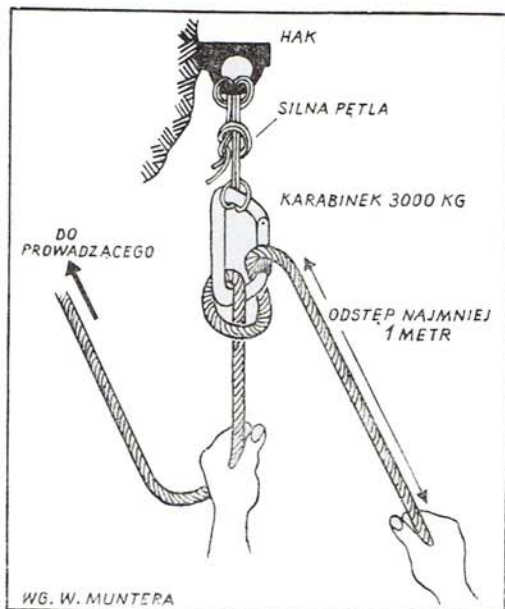
Na podstawie przeprowadzonych prób, możemy jednoznacznie wyróżnić następujące metody asekuracji:

1. Metoda nie wprowadzająca dodatkowego wyposażenia: 1 hak i 1 odpowiadający normom UIAA karabinek — o wytrzymałości ok. 3000 kg.
2. Metody z zastosowaniem dodatkowych przyrządów. Zapewniają one właściwą asekurację, w

niektórych przypadkach lepszą niż wymieniona w punkcie 1, ale wymagają zabierania przez zespół specjalnego wyposażenia.

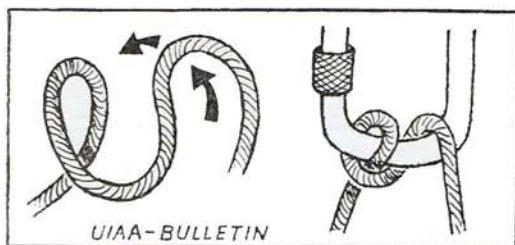
3. Metody idące w nowych kierunkach, jednak jeszcze niewystarczająco sprawdzone. Należy tu m.in. metoda przewidująca, że pierwszy na linie musi stale posiadać przy sobie oprócz dodatkowego przyrządu także odpowiednią rezerwę liny na hamowany wyslizg. Jest to pomysł, który może w przyszłości znaleźć zastosowanie szczególnie w skałkach.

Z trzech wymienionych tu metod na pierwszym miejscu stawiamy metodę wyszczególnioną w punkcie 1 i zalecamy ją jako sprawdzoną przez UIAA metodę asekuracji dynamicznej. A oto kilka szczegółów. Posługujemy się karabinkiem o wytrzymałości minimum 3000 kg — konieczne zabezpieczamy nakrętką. Zawieszamy go w dobrze wbitym haku*) lub też na pasie piersiowym ubezpieczającego. Linę idącą w kierunku prowadzącego wpłata się w karabinek z pomocą węzła przedstawionego na rysunkach. Podawanie liny następuje bądź jedną, bądź (najlepiej) obiema rękami. Dłoń blokująca powinna ją trzymać w pewnym oddaleniu od karabinka, aby przy szarpnięciu nie została przez nią do niego porwana i pokaleczona.



Lina ma przebiegać swobodnie i tylko z takim napięciem, jakiego wymaga normalna asekuracja. Ten sposób trzymania liny daje przy ubezpieczaniu optymalny zakres hamowania. Gdybyśmy trzymali ją mocniej, to jej przeslizg byłby krótszy i naskórek rąk mógłby ulec starciu („przypieczeniu”). Iden-

*) Najlepiej za pośrednictwem krótkiej pętli ze sznura o przekroju najmniej 7 mm. Redakcja



tycznie postępować należy przy asekurowaniu drugiego w zespole. W tym przypadku lina może być jednak nieco bardziej napięta, ponieważ przy asekuracji z góry upadek nie powinien być wielki.

Wspinając się należy w miarę możliwości stosować haki przelotowe. Musimy jednak mieć na uwadze to, że przy odpadnięciu obciąży je podwójna siła zrywu, podczas gdy haki stanowiskowe obciążą siłą pojedynczą. Wysokość upadku nie gra przy tym żadnej roli lub też ma wpływ tylko nieznaczny. Haki należy zatem wbijać zawsze bardzo starannie.

Postępowanie w czasie asekurowania: a) założyć stanowisko z 2 haków — jeden winien tkwić wyżej, drugi zaś nisko*); b) pętlę autoasekuracji przywiązać krótko; c) założyć do zakręcanego karabinka zalecany węzeł; d) karabinek zawiesić na dobrze osadzonym haku stanowiskowym; e) podawać linę prowadzącemu lub ściągać ją od drugiego; f) obserwować wspinającego się tak dalece, jak tylko jest to możliwe; g) pierwszy hak przelotowy prowadzący winien wbić po 3 lub 4 metrach, licząc od stanowiska.

Mimo zmniejszenia ryzyka przez umiejętne stosowanie asekuracji dynamicznej, pamiętaj: nigdy nie wspinaj się na drodze przekraczającej twoje możliwości i twoje umiejętności! Każde odpadnięcie, nawet przy najlepszej asekuracji, jest niebezpieczne dla życia, a w każdym razie stanowi przypadek poważny.

E) PRZYRZĄDY SPECJALNE

W punkcie D 2 stwierdziliśmy, że opracowano szereg metod skutecznej asekuracji dynamicznej, wymagają one jednak uzbrojenia się w dodatkowe przyrządy. W naszym opracowaniu omówimy je krótko. Osobom zainteresowanym tym czy innym szczegółem radzimy zwrócić się wprost do producentów. Udziela oni niewątpliwie pełnych wskazówek i informacji, wszystkie te urządzenia wymagają bowiem odpowiednich instrukcji i ćwiczeń.

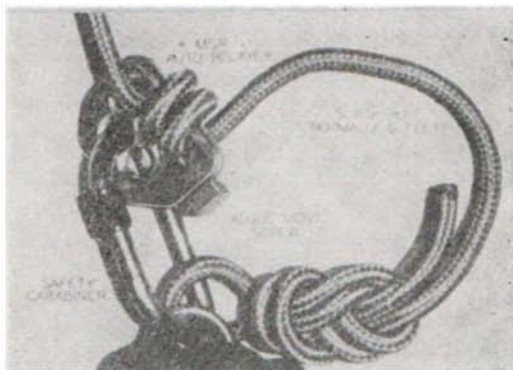
Hamulec Muntera (*Frein Munter, Munter Bremsbügel*). Ma 3 zakresy działania — od

hamowania bardzo dynamicznego (stopień 1) do prawie statycznego (stopień 3). Jego użycie i zastosowanie jest proste; działa bez użycia rękawic, zarówno z haka jak i z ciała. Nadaje się do stosowania także przy linach podwójnych. Ciężar 220 g. Spełnia dobrze warunki wyszczególnione pod B 1—9.

Hamulec Stichta (*Frein Sticht, Sticht-Bremse* — zob. T. 4/71 s. 184). Przyrząd udoskonalony ze sprężyną wyklucza błędy w obsłudze. Użycie jest bardzo łatwe. Przy właściwym prowadzeniu liny działa niezawodnie. Najlepiej pracuje z haka, przy zastosowaniu z ciała powstają jednak pewne trudności. Spełnia wymagania według punktów B 1—9.

Innych przyrządów, jak „kaczka” Hopfa, czy „ósemka” Cloga (T. 4/71 s. 184) na razie szerzej nie omawiamy, gdyż nie zostały one wyczerpująco przebadane, a skonstruowano je w zasadzie do zjazdów.

W punkcie 3 opracowania wspomnieliśmy o metodach, które również nie zostały jeszcze w sposób wystarczający ocenione, ale które na przyszłość obiecują bardzo wiele. Dzisiaj mogą być tylko proponowane do wypróbowania jako prototypy. Odpowiednie modele przyrządów dla sprostania wymogom alpinizmu muszą być uproszczone oraz pozbawione zawiasów i śrub. Na uwagę zasługuje pomysł, aby prowadzący dla własnej asekuracji stale nosił z sobą konieczną rezerwę liny. Przy jego odpadnięciu, drugi może już ubezpieczać statycznie. Omawiany kierunek reprezentują hamulec Abalakowa oraz hamulec Penberthy'ego, nie będziemy się jednak nimi bliżej zajmowali, ponieważ na razie nie spełniają one wymagań, jakie postawiliśmy na wstępie.



Bezpiecznik (auto belayer) Penberthy'ego — reprodukcja z „The Alpine Journal”.

Fot. Marek Bąbiński

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Mimo tego, iż systematyczne eksperymenty w firnie i lodzie dopiero są prowadzone, dzisiaj już można stwierdzić, że metoda zalecana przez UIAA nadaje się także do ubezpieczania w

*) Chodzi o to, że przy ubezpieczaniu z pasa impet spadającego powoduje wyszarpienie asekurującego ze stanowiska w kierunku najbliższego haka przelotowego (por. T. 4/72 s. 163). Redakcja

terenie lodowo-snieżnym. Otwartym problemem jest jeszcze samo umocowanie przyrządu hamującego. Ustalono już jednak ponad wszelką wątpliwość, że na stoku lodowym zespół nie może się wspinać po linii prostej, gdyż upadek prowadzącego może spowodować wytrącenie ze stanowiska drugiego na linie.

Tłumaczył: Antoni Janik

Słowo od tłumacza. W kołach UIAA powstał projekt, ażeby zalecać przez Komisję węzeł, stosowany też w żeglarskim, w słowniku alpinistycznym nazwać „węzeł UIAA”. Propozycję taką przedstawił Peter Baumgartner na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego UIAA w Pradze na wiosnę 1974 r., nie została ona jednak oficjalnie przyjęta.

powstały bowiem wątpliwości, czy UIAA może polecać jakiejkolwiek metody asekuracji i czy wolno jej przyjmować za nie odpowiedzialność. W tej sytuacji stawiam wniosek, aby w Polsce przyjąć dla tego węzła nazwę „węzła Baumgartnera”. Będzie to nasz wyraz uznania dla człowieka, który dużą część życia poświęcił pracy nad zapewnieniem bezpieczeństwa alpinistom w górach. Peter Baumgartner jest od szeregu lat szefem wojskowej szkoły wysokogórskiej. W r. 1971 z okazji Kongresu UIAA w Zakopanem przedstawił on wraz z Heinzel Leutingerem na Skale Zawiesistej w Dolinie Chochołowskiej po raz pierwszy w Polsce zasady i zalety asekuracji dynamicznej, a także cały arsenał skonstruowanego dla jej potrzeb sprzętu.

Tekst opracowania ukazał się w „UIAA-Bulletin” (nr 59) — redagowanym przez Guida Tonellę.

Rok nowych hoteli

Jak podał na konferencji prasowej MAW w Zakopanem I sekretarz KM PZPR Stefan Gustek, rok 1974 przyniósł miastu około 1200 nowych miejsc hotelowych o wysokim standardzie — takich, jakich dotąd było tu zaledwie kilkadziesiąt. I tak z początkiem stycznia ruszył hotel „Warszawianka” (100 łóżek) przy ul. Jagiellońskiej, przerobiony z dawniejszego sanatorium — z nocnym lokalem w podziemiu. 1 sierpnia 1974 r. nastąpiło oficjalne otwarcie „najnowocześniejszego hotelu w Polsce”, wybudowanego przez jugosłowiańską firmę IMOS na polanie Szymoszkowej pod Gubałówką. Hotel otrzymał nazwę „Kasprowy”, ma 600 miejsc mieszkalnych i 765 restauracyjno-kawiarnianych, a pełny stan personelu ma liczyć 530 osób. 4 października oddano do użytku kolejny nowy hotel — jest nim usytuowany w samym centrum „Gazda”



Hotel „Gazda” w centrum Zakopanego. Rzeźba gazdy z owieczkami jest dziełem Henryka Burzcy.

Fot. Janusz Vogel

Hotel „Kasprowy” na stoku Gubałówki.

Fot. Józef Nyka



OST „Gromada”. Mieści on 117 osób w pokojach 1- i 2-osobowych, nowocześnie wyposażonych. W pomieszczeniach parterowych urządzono restaurację z kawiarnią, biuro turystyczne oraz estetyczny sklep. W końcu roku rozpoczął pracę mający 250 miejsc hotel „Juventur” przy ul. Nowotarskiej, również wyposażony w niezbędne urządzenia pomocnicze. Szkoda, że ani przy nim, ani przy „Gazdzie” projektanci nie uczynili najmniejszej próby, by budynek wwiązać w górskie tło i tradycyjną architekturę miasta. Przeszło 100 nowych miejsc przyniosła też Zakopanemu rozbudowa i modernizacja hotelu „Imperial” na Bystrem.

Józef Nyka

Spitsbergen 1973

Wyprawa Koła Poznańskiego na Spitsbergen z udziałem grupy szczecińskiej doszła do skutku dzięki życzliwości, poparciu i pomocy władz i instytucji centralnych: Wydziału Nauki KC PZPR, Ogólnopolskiego Frontu Jedności Narodu, Prezydium PAN, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Przemysłu Lekkiego, GKFiT, szeregu zjednoczeń i podległych im zakładów, jak również władz wojewódzkich i miejskich oraz przedsiębiorstw i zakładów terenowych, które przyczyniły się, często nieodpłatnie, do jej wyposażenia. Na terenie ZSRR korzystaliśmy z wybitnej pomocy Ambasady PRL w Moskwie, a w Murmańsku i na Spitsbergenie — z pomocy trestu „Artikugol” w formie przejazdów (rachunek umorzony) oraz zakwaterowania i wyżywienia w Barentsburgu. Wszystkim składam w tym miejscu serdeczne podziękowanie.

W wyprawie wzięło udział 13 osób: Grupa poznańska — Kazimierz Musierowicz (KM), Jerzy Nowak (JN), Ryszard W. Schramm (RWS), Tomasz Schramm (TS), Marek Zierhoffer (MZ), Arkadiusz Żarowski (AŻ) — wszyscy z Poznania, Jan Strzelecki (JS) z Warszawy i Andrzej Wilczkowski (AW) z Łodzi. Grupa szczecińska — Józef Bryła (JB), Władysław Dobroć (WD), Stefan Matalewski (SM), Ryszard Pełka (RP) — wszyscy ze Szczecina oraz Andrzej Woźnicki (WOZ) z San Francisco, który dołączył do wyprawy już na Spitsbergenie. Kierownikiem całości był Ryszard W. Schramm.

Przebieg wyprawy

W dniach 19–21 czerwca przelecieliśmy samolotami z Warszawy przez Moskwę do Murmańska, skąd 23 i 24 czerwca przeplłyneliśmy M/S „Dnieprodzierżyńsk” na Spitsbergen. W Barentsburgu

i Longyearbyen załatwiliśmy formalności i złożyliśmy wizytę zastępcy gubernatora Svalbardu. Dołączył tu do wyprawy Woźnicki. 29 czerwca w nocy wypłyneliśmy S/S „Ewenk” na północ, a następnego dnia założyliśmy skład żywności u czoła lodowca Lilliehöökbreen. Sanie i większość ładunku wyładowaliśmy w Smeerenburgfiorden u czoła lodowca Smeerenburgbreen. Cała grupa lądowała u czoła Kennedybreen, skąd nastąpił przemarsz na lodowiec Sviftjoddbreen. 2 lipca grupa KM, JN, RWS, TS, JS, JB i WD odbyła wypad na przylądek Flathuken 79°50'N. Reszta zaś przeszła do czoła Smeerenburgbreen. 3 lipca przemarsz grupy Flathuken do czoła lodowca Smeerenburgbreen. Po 3 dniach niepogody, 4 i 5 lipca przeszliśmy z saniami lodowcem Smeerenburgbreen na Satellitpasset, a 6 i 7 lipca — lodowcem Lilliehöökbreen. 8 lipca zabraliśmy skład żywności, zostawiając część sprzętu. 9 lipca lodowiec Björlykkebreen. 10–11 lipca biwak pod Smaen. W dniach 6–11 lipca pogoda była zła, a 10 i 11 fatalna — huragan „Alice” z wichurą i ulewą, która kompletnie nas przemoczyła. 12 lipca Storingbreen, Monacobreen. 13–14 lipca Infantonna. 14 lipca grupa szczecińska wyruszyła na dokończenie trawersowania. 15 lipca Kronebreen. Czwórka KM, JN, TS i JS wyruszyła by dokończyć trawersowanie, RWS, AW, MZ i WOZ skreślił do Ny Alesundu. Od 13 do 15 lipca pogoda była wspaniała. 16–18 lipca czwórki na trawersie przeszły Infantonna, Sveabreen, Wahlbergbreen, Borebreen, Nansenbreen, Esmarkbreen i Kjerulfbreen i zakończyły przejście w Trygghamna 17 i 18 lipca. Piątka zesłała Kronebreen (b. trudno i uciążliwie). 17 lipca RWS i WOZ bez bagaży przeszli na Kongsvegen i dotarli do Ny Alesundu, by wezwać „Ewenka”. AW, MZ i AŻ transportowali bagaż wytyczoną przez RWS trasą. 18 lipca RWS wrócił do czoła Kongsvegen, gdzie spotkał się z trójką AW. 19 lipca nastąpiło zdjęcie grupy z czoła lodowca Kongsvegen przez „Ewenka”, bagaże zabrano z czoła Lilliehöökbreen. 20 lipca powrót „Ewenka” do Barentsburga. W nocy z 21 na 22 lipca barka „Kama” zdjęto zespoły z trawersu z zatoki Trygghamna. 23 lipca odbyliśmy przejazd „Ewenkiem” do Hornsundu (Isbjørnhamna) i wyruszyliśmy na Kopernikusfjellet. 24 lipca biwak na Nornebreen. 25 lipca cała grupa weszła na Kopernikusfjellet i wróciła ciągle marszem do Isbjørnhamna. Pogoda była zła — mgła, chwilami deszcz. 27 lipca przeplłyneliśmy „Ewenkiem” do Longyearbyen. 2 sierpnia cała wyprawa była w Murmańsku, 3 sierpnia w Moskwie a 4 sierpnia — w Warszawie.

Spitsbergen 1973. Górna część Kronebreen — przed nami Trzy Korony.

Fot. Ryszard W. Schramm



Realizacja celów

Z trzech celów wyprawy: 1. dokonania trawersowania północno-zachodniej części Vest Spitsbergenu; 2. wejścia na Szczyt Kopernika (1055 m) i 3. działalności alpinistycznej — zostały zrealizowane dwa pierwsze. Wypełnienie trzeciego okazało się niemożliwe ze względu na niezależne od wyprawy warunki. Wskutek trudności przejazdowych trawersowanie rozpoczęliśmy z 6-dniowym opóźnieniem w stosunku do planu. Posuwanie się w pierwszej części trawersowania opóźniła dodatkowo niepogoda, która osiągnęła kulminację dziesiątego dnia (huragan „Alice”, największy jednorazowy opad deszczu w ostatnim 10-leciu na Spitsbergenie). Opóźnienia pochłonęły całość czasu zaplanowanego na działalność alpinistyczną (8 dni). Z powodu dalszego opóźnienia przejazdu (niemożność wykorzystania „Ewenka” w dniach 21–22 lipca) nie udało się też, jak było planowane, wejść na Koperniksfjellet w dniu 22 lipca. Realizację trawersowania N-S części Vest Spitsbergenu (ok. 300 km, prawdopodobnie pierwsze przejście jednym ciągiem) dokładnie w zaplanowanym czasie 18 dni należy uważać za poważne osiągnięcie, dające uczestnikom duże obciążenie, dające wyprawowe w ciężkich warunkach. Sukcesem jest też przejście bardzo trudnej partii lodowca Kronebreen. Na kilkanaście dni przed nami jugosłowiańska wyprawa alpinistyczna przez przeszło 2 tygodnie usiłowała bezskutecznie sforsować ten odcinek

lodowca w odwrotnym kierunku. Wejście na Koperniksfjellet, w którego trakcie osiągnięto trzeci dotychczas nie zdobyty wierzchołek całego masywu (ok. 1015 m), miało specjalną wymowę w jubileuszowym roku kopernikańskim.

Ze sprzętu i wyposażenia przygotowanego specjalnie na wyprawę część zdała egzamin doskonale (sanie polarne produkcji W. Buchholza z Białej (pow. Oborniki), część dobrze (rękawice skórzane, buty, narty „mini”, spodnie narciarskie i wspinaczkowe), część słabo (skafandry, koszule), część źle (namioty „Turnia”, materace piankowe). Szczegółowa ocena wyprodukowanego sprzętu została przedłożona poszczególnym producentom.

OBJAŚNIENIE DO MAPKI NA III STR. OKŁADKI

Ważniejsze szczyty: 1. Tyskerfjellet (1012 m); 2. Hornemantoppen (1131 m); 3. Kongen (1458 m); 4. Fred Olsenfjellet (1296 m); 5. Riseffjella (1305 m); 6. Two Syster (1270 m); 7. Eidsvollfjellet (1451 m); 8. Rekstadfjella (1280 m); 9. Heibergtinden (1314 m); 10. Diademmet (1280 m); 11. Tre Kroner (1232 m); 12. Dronningfjella (1264 m); 13. Lexfjellet (997 m); 14. Alkhornet (428 m); 15. Monacofjellet (1084 m). **Ważniejsze lodowce:** I. Svitjodreen; II. Smereburgbreen; III. Lilliehöökreen; IV. Monacobreen; V. Isachsenfonna; VI. Kronebreen; VII. Infantfonna; VIII. Kongsvegen; IX. Sveabreen; X. Borebreen; XI. Esmarkbreen. **Ważniejsze punkty:** F — Flathuken; B — Björnffjorden; T — Tryghamna; S — Smereburgfjorden; N.A. — Ny Alesund.

Dziennikarze MAW w Tatrach

Zorganizowane przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą RSW „Prasa-Książka-Ruch”, odbyło się w dniach 8–12 października se-

Dziennikarze Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Tatrach. Mimo początku października, krajobraz całkowicie zimowy.

Fot. Józef Nyka



minarium dla grupy dziennikarzy, zajmujących się sprawami turystyki i sportu. Czas wypełniły spotkania z gospodarzami województwa (w Krakowie) oraz miast Zakopanego, Nowego Targu i Limanowej. Z problemami stolicy Tatr zapoznał uczestników I sekretarz KM PZPR, Stefan Gustek. Jeden z dni przeznaczony był na sprawy taternictwa i alpinizmu. Na program złożyły się: wycieczka przez Kasprowy Wierch na pokrytą śniegiem Halę Gąsienicową oraz prelekcja prezesa PZA, Andrzeja Paczkowskiego, wygłoszona w „Murowańcu” i kontynuowana w „Betlejemce”, gdzie też Zdzisław Jakubowski zaprezentował sprzęt asekuracyjny i ochronny. Praktyczny pokaz wspinaczki otrzymali uczestnicy następnego dnia na południowej ścianie Raptawickiej Turni. Pracowity tydzień zakończył się kolacją w „Jędrusiu”, w której wziął udział wicedyrektor TPN, inż. Jerzy Zembruski.

Kangbachen — rejon działania wyprawy

Szczyt Kangbachen¹⁾ (7902 m) położony jest w grupie Kangchendzöngi²⁾, trzeciego co do wysokości szczytu świata. Masyw ten znajduje się we wschodniej części Himalajów, na pograniczu Nepalu i Sikkimu. Ta część Wielkich Himalajów wyróżniana jest przez niektórych badaczy (M. Kurz, K. Dorawski) pod nazwą Himalajów Sikkimu. Ciągną się one od przełęczy Chabuk La (6150 m) na zachodzie, po przełęcz Tang La (4643 m) na wschodzie.

Główny łańcuch Wielkich Himalajów ma na tym odcinku przebieg kręty, a na południe i północ odchodzą od niego liczne silnie rozczłonkowane granie boczne. Od przełęczy Chabuk La grań główna biegnie początkowo na południowy wschód — aż do rozległego masywu Jongsang (7473 m), gdzie skręca ostro ku północy, aby następnie znów zwrócić się w kierunku wschodnim z lekkim odchyleniem północnym. Ten ostatni odcinek głównej grani himalajskiej nosi nazwę Chor-ten Nyima. Większość szczytów w łańcuchu głównym Himalajów Sikkimu nie osiąga wysokości 7000 m. Jedynie dwa masywy — Jongsang (7473 m) na zachodzie oraz Pau-hunri (7127 m) na wschodzie — przekraczają tę wysokość. Charakterystyczną cechą morfologiczną tej części Himalajów jest to, że większość wierzchołków 7-tysięcznych oraz potężny, górujący nad całym rejonem masyw Kangchendzöngi, wznoszą się w bocznym łańcuchu, odchodzącym od głównej grani na południe. Zwornikiem dla tego łańcucha jest wschodni wierzchołek szczytu Jongsang³⁾, zwany Domo lub Domo Khang (7442 m). Boczny ten łańcuch na całej swej długości stanowi dział wodny dorzeczna rzeki Tamur na zachodzie i rzeki Tisty na wschodzie. Wzdłuż niego biegnie granica pomiędzy Nepalem i Sikkimem. Na południe od Kangchendzöngi ten pograniczny łańcuch nosi nazwę Singalila.

W bocznym łańcuchu Himalajów Sikkimu, pomiędzy Jongsang Peak a masywem Kangchendzöngi, wznosi się kolejno pięć szczytów 7-tysięcznych: Dropho (Longridge⁴⁾ — 7031 m), The Pyramid (7132 m), Tent Peak (7342 m), Nepal Peak (7153 m) oraz The Twins (7120 m). Masyw Kangchendzöngi posiada cztery wierzchołki: główny (8598 m), środkowy (8496 m), południowy (8490 m) i zachodni⁵⁾ (8433 m). W stosunkowo krótkiej grani wybiegającej ku zachodowi z głównego wierzchołka Kangchendzöngi, położony jest Kangbachen Peak (7902 m) oraz słynny ze swej niedostępności skalno-lodowy obelisk Jannu (Khumbakharna) o wysokości 7710 m. Pozostałe dwa szczyty

7-tysięczne położone są w tym bocznym łańcuchu na południe od Kangchendzöngi, w otoczeniu lodowca Yalung. Są to Talung Peak (7349 m) i kilkuwierzchołkowy Kabru (7353 m).

Grupa górską Kangchendzöngi, dzięki swemu położeniu na pograniczu Nepalu i Sikkimu, dostępna była od wschodu nawet w okresie całkowitej izolacji Nepalu. Ta część Wielkich Himalajów została więc poznana i opisana stosunkowo wcześniej. Już pierwsze wyprawy z końca ubiegłego stulecia publikowały szkice i mapy topograficzne. Jedną z pierwszych bardziej dokładnych map stanowi załącznik do pracy D.W. Freshfielda (1903). W 1931 r. w wyniku prac międzynarodowej wyprawy himalajskiej, działającej pod kierownictwem G.O. Dyhrenfurtha, opublikowana została w nowoczesnym wykonaniu warstwicowym mapa topograficzna M. Kurza w podziale 1:100 000, która do dziś stanowi praktycznie jedyny bardziej szczegółowy podkład topograficzny, z którego korzystają wszystkie ekspedycje działające w tym rejonie⁶⁾. Na podstawie mapy M. Kurza została opracowana załączona szkicowa mapa, na której podano uaktualnione według nowszych pomiarów wysokości szczytów oraz skorygowano na podstawie obserwacji terenowych i analizy fotografii sytuację orograficzną, szczególnie w otoczeniu lodowca Ramtang, gdzie działała nasza wyprawa.

Budowa geologiczna tego rejonu jest również w ogólnych zarysach poznana od dość dawna. Pierwsze informacje na ten temat zawierają już opracowania J.D. Hookera (1854), E.J. Garwooda (1903) i G.O. Dyhrenfurtha (1931, 1950, 1961). Masyw Kangchendzöngi uważany jest za najbardziej jednolity pod względem budowy geologicznej szczyt ośmiotysięczny. Opinia taka może dotyczyć jedynie bardzo ogólnego spojrzenia, gdyż szczegóły budowy geologicznej skał tworzących ten masyw są bardzo złożone i do tej pory nie wyjaśnione. Główny udział w jego budowie biorą skały matamorficzne, przede wszystkim różne odmiany gnejsów. Zaliczane są one przez większość autorów do ortognejsów (tzw. gnejsy oczkowe). Obserwacje geologiczne dokonane w dolinie Ramtang pozwalają stwierdzić, że profil kompleksów metamorficznych budujących tę część masywu Kangchendzöngi jest znacznie zróżnicowany pod względem petrograficznym. U wylotu doliny przeważają typowe jasnoszare gnejsy oczkowe, powstałe prawdopodobnie wskutek przeobrażenia skał głębinowych typu granitoidowego. Wyżej w

profilu pojawiają się przewarstwienia kwarcytów, łupków biotytowo-serycytowych i biotytowo-muskowitowych, reprezentujące zmetamorfizowane kompleksy skał osadowych (skały parametamorficzne). Skały te odsłaniają się w ścianach doliny Ramtang i do bezpośredniej obserwacji dostępne są w okolicy tzw. Bazy Japońskiej (4600 m) oraz w okolicy I obozu jugosłowiańskiego (ok. 5400 m). Górna część północno-zachodniej ściany Kangbachena, powyżej górnej terasy lodowej przebiegającej na wysokości ok. 6700 m, zbudowana jest z różnych granitów, wśród których intensywnie czarnym zabarwieniem wyróżniają się tu i ówdzie porwaki (żyły ?) ciemnych skał ultrazasadowych. Jeden z takich czarnych „porwaków” widoczny jest w najwyższej części kopuły szczytowej Kangbachena.

Według T. Hagena (1959), w budowie masywu Kangchendzöngi biorą udział dwie jednostki tektoniczne nasunięte z północy na południe. Dolna, zwana „pokrywą Lumbatsumby”, zbudowana jest z granitów i granitognejsów, które odsłaniają się w niektórych dolinach u stóp masywu. Górna, nasunięta na nią „pokrywa Kangchendzöngi”, zbudowana jest z orto- i paragnejsów w dolnej, a granitów w górnej części. Bardzo silne jest tektoniczne zaangażowanie kompleksów gnejsowych, wyrażające się w intensywnym makro- i mikrosfałdowaniu tych skał. W dolinie Ramtang kompleksy skalne wykazują północne i północno-wschodnie upady. Natomiast wykształcenie granitów budujących wierzchołkowe części Kangbachena i Jannu wskazuje raczej na intruzywny charakter tych skał.

Pomiędzy Kangbachenem a zachodnim wierzchołkiem Kangchendzöngi przebiega oś południowego tektonicznego elementu depresyjnego, biegnącego wzdłuż doliny Ginsang na północy po dolinę Yalung na południu. Tak więc, trzeci co do wysokości wierzchołek świata położony jest w strefie tektonicznej depresji. Ten charakterystyczny rys budowy geologicznej, wskazujący na skalę młodych wznoszących ruchów tektonicznych w budowie masywu Kangchendzöngi, podkreślał już G.O. Dyhrenfurth w 1931 roku.

Obserwacje geomorfologiczne dokonane podczas trwania polskiej wyprawy pozwalają stwierdzić, że tektoniczne ruchy wznoszące masyw Kangchendzöngi miały charakter prawie pionowy. Zachodziły one z różną intensywnością i trwały po dziś dzień. W budowie ścian i zboczy zarówno doliny Ramtang, jak i innych sąsiadujących z nią dolin, zachowały się fragmenty charakterystycznych powierzchni zrównań, które dokumentują dłuższe okresy względnego spokoju tektonicznego. Autorowi udało się wyróżnić pięć tego rodzaju powierzchni, z których dwie mają charakter i rozprzestrzenienie regionalne — można je prześledzić na większym

obszarze wschodniej części Himalajów. Najstarsza z nich, zachowana jedynie w masywie Kangchendzöngi, położona jest na wysokości 7500—7600 m n.p.m. Dokumentuje ją obszerne firnowe plateau o powierzchni kilku km², rozciągające się pomiędzy wierzchołkiem Kangbachena, a zachodnim wierzchołkiem Kangchendzöngi. Pozostałe fragmenty powierzchni zrównań zachowane są w poziomach: 7000—7100, 6600—6800 m, 5900—6100 m, 5200—5400 m n.p.m.. Na tych wysokościach zachowane są charakterystyczne pola firnowe, terasy lodowe lub powierzchnie o niewielkim nachyleniu i zrównania fragmentów grani, które oddzielają odcinki bardzo stromych, prawie pionowych urwisk skalno-lodowych. Dotąd brak faktów, na których podstawie można by ściślej określić wiek tych reliktów geomorfologicznych. Zapewne są one stosunkowo młode, mieszcząc się w obrębie plejstocenu i holocenu.

Złodowacenie północnych i zachodnich skłonów grupy Kangchendzöngi jest wyrażone w skali dość umiarkowanej. Największy w tym rejonie lodowiec Kangchendzöngi, spływający ku północy i południowemu zachodowi, ma długość ok. 18 km. Jego boczne dopływy — lodowce Ginsang, Pyramid i Ramtang — mają długość 4—10 km. Lodowiec Yalung, spływający na południe i południowo-zachód, ma długość 17 km. Lodowce Yamatari i Jannu mają długość 6 i 8 km. Średnia wysokość linii firnowej przebiega w tym rejonie na wysokości 5000—5200 m. Dolne części jeziorów lodowcowych, schodzące na wysokość 4200—4500 m, mają charakter szczątkowy i pokryte są grubą warstwą moreny ablacyjnej, spod której tylko sporadycznie wyzierają bryły martwego lodu.

Jezor lodowca Ramtang w swej dolnej części posiada szerokość zaledwie ok. 300 m. Jego moreny boczne, zachowane dziś szczątkowo, wznoszą się ponad współczesną powierzchnię lodowca na wysokość 30—50 m, tworząc strome, niebezpieczne usypiska, z których nieustannie spadają lawiny kamienne. Powyżej linii firnowej, przebiegającej tu na wysokości 5000—5100 m, lodowiec się rozszerza, wypełniając obszerny, stromo wznoszący się cyrk pomiędzy ścianami szczytów Kangbachen (7902 m), Ramtang (6679 m) i White Wave (6960 m). Niewielkie lodowczyki wiszące, z których dwa zachowały jeszcze krótkie, szczątkowe jezory, spływają z południowo-zachodnich ścian szczytów Dimigilata (Wedge Peak, 6750 m) i Ramtang (6679 m), gdzie wcięte są trzy niewielkie dolinki wiszące.

Warunki klimatyczne sprawiają, że świat roślinny i zwierzęcy doliny lodowca Kangchendzöngi i jej bocznych rozgałęzień jest stosunkowo ubogi. Rolna gospodarka ludzka (jęczmień, ziemniaki) prowadzona jest do ok. 3400 m n.p.m. (Ghunza). Las mieszany z przewagą drzew iglastych (jodła, modrzew,

Po tradycyjnej dekoracji wienkami w Ghunzy. Stoją od lewej: K. W. Olech i Z. Rubinowski, siedzą: M. Malatyński, W. Brański, P. Młotecki i W. Klaput.



Fot. Zbigniew Rubinowski

cyprysowate, jałowce, różaneczniki, brzozy) sięga do wysokości 4100 m. Wyżej rozciąga się strefa stepowych łąk alpejskich z krzewiastą wierzbą i różanecznikiem oraz zwartą miejscami pokrywą „sunpati”. Te krzewiaste rośliny, przypominające z wyglądu naszą borówkę czarną, mają niezwykle aromatyczny zapach i używane są w całym Nepalu jako kadzidło. Siegają one do wysokości ok. 4500 m. Wyżej w dolinie Ramtang do wysokości ok. 5000 m występują drobne kępki traw, rośliny kwiatowe, przystosowane do warunków klimatu, mchy i porosty. Spośród dziko żyjących zwierząt w strefie alpejskiej napotymano nieliczne dzikie barany, drobne gryzonie, a z ptaków — indyki górskie, kruki i wrony. Zasięg ich występowania nie przekraczał 5000 m n.p.m.

Przedmiotem dyskusji stało się zagadnienie „samodzielnosci” Kangbachen Peak, który w wielu klasyfikacjach najwyższych szczytów wykazywany jest jako jeden z pięciu wierzchołków Kangchendzongi. W wyniku rozpoznanej przez polską wyprawę sytuacji orograficznej i geomorfologicznej użytkano pewne materiały do dyskusji nad tym zagadnieniem. Nigdy nie ulegało wątpliwości, że zarówno Kangbachen Peak (7902 m) jak p. 7535 położony w jego południowo-zachodniej grani wchodzi w skład rozległego, potężnego masywu Kangchendzongi. W odróżnieniu jednakże od czterech ośmiotysięcznych wierzchołków tego masywu, połączonych ze sobą bezpośrednio mało rozczłonkowanymi graniami, nie dłuższymi niż 1,5 km, Kangbachen stanowi wyraźnie wyodrębniający się element geomorfologiczny tego masywu. Jego „samodzielnosc” zaznacza się już w obrazie najstarszej zachowanej na wysokości 7500—7600 m n.p.m. powierzchni zrównania plejstocenicznego. Względna wysokość jego wierzchołka w stosunku do tej powierzchni zachowanej w formie interesującego, rozległego plateau graniowego wynosi ok. 350 m, a odległość w linii prostej od najbliższego, zachodniego wierzchołka Kangchendzongi — nieco ponad 3 km. Również pod

względem geologiczno-strukturalnym Kangbachen (podobnie jak i Jannu), zbudowany w partiach szczytowych z granitów, wchodzi w skład zachodniego skrzydła synkinalnego elementu wyróżnianego przez T. Hagena w obrębie pokrywy Kangchendzongi, podczas gdy wszystkie wierzchołki Kangchendzongi, zbudowane z gnejsów, wchodzi w skład wschodniego skrzydła tej synkliny. W tej sytuacji najbardziej słuszne byłoby potwierdzenie wcześniejszej nobilitacji Kangbachena, obdarzonego już na mapie M. Kurza z 1931 r. nazwą „Peak”, i umieszczenie go w odpowiednim miejscu spisu samodzielnych szczytów himalajskich¹⁾. Spiętrzenie w południowo-zachodniej grani Kangbachena, oznaczone na wspomnianej mapie jako p. 7535, jak wyraźnie wykazuje wykonana dokumentacja fotograficzna, nie zasługuje w żadnym wypadku na miano samodzielnego szczytu, podobnie jak i Yalung Kang — Zachodnia Kangchendzonga, organicznie związana z czterozębną koroną trzeciego wierzchołka Ziemi²⁾.

PRZYPISY

¹⁾ Czytaj „kangbaczen”; na niektórych mapach stosowana jest również pisownia „Kambachen Peak”.

²⁾ Pisownia zalecana przez J.K. Dorawskiego (1957); w piśmiennictwie anglosaskim stosuje się pisownię „Kangchenjunga”, a w polskiej literaturze geograficznej — fonetyczne spolszczenie „Kanchendzanga”.

³⁾ Na mapie indyjskiej z r. 1941 (Half inch) szczyt ten nosi nazwę Dongme Khang.

⁴⁾ Szczyt ten nie leży bezpośrednio w tej bocznej grani, lecz tworzy niewielki samodzielny masyw położony na południe od Jongsang Peak.

⁵⁾ Nazwany przez Japończyków Yalung Kang.

⁶⁾ Nowsze topograficzne mapy indyjskie, jak np. arkusze 78A i 77D mapy „Nepal, Sikkim, Tibet” w skali 1:126.720, wydane w r. 1941, powołują się w tym rejonie na mapę M. Kurza z 1931 r.

⁷⁾ Warto, by uczestnicy wyprawy zwrócili się z tą sugestią do autorów owych list najwyższych szczytów, przede wszystkim G.O. Dyhrenfurtha i A. Bolindera. (Redakcja)

⁸⁾ Wierzchołki te nie są też na wspomnianych listach podawane jako samodzielne. P. 7535 m nie jest na nich uwzględniony w ogóle. (Redakcja)

Odkrywczy i eksploratorzy

Kangbachen, który łącznie z Kangchenjungą¹⁾ tworzy potężny masyw górski, stanowiący trzon Himalajów Sikkimu, stosunkowo niedawno stał się celem głównym wypraw zmierzających w ten rejon. Niemniej, kluczowe jego położenie na zachodniej flance masywu spowodowało, że odegrał on ważną rolę w dziejach podboju głównego wierzchołka „Pięciu Skarbnic Wielkiego Śniegu” — świętej góry Sikkimu.

Niewielka odległość od Darjeelingu, skąd Kangchenjunga wygląda przejrzyście i imponująco, oraz jej położenie na granicy Sikkimu, który w przeszłości nie bronił się przed penetracją cudzoziemców tak jak Nepal, sprawiły, że rejon tego szczytu dość wcześnie został poznany i już w 1903 r. doczekał się imponującej monografii Douglasa W. Freshfielda „Round Kangchenjunga”. Pierwszym jednak Europejczykiem, który zapuścił się w te strony, był zapewne sir Josef D. Hooker. W końcu października 1848 r. opuścił on Darjeeling i dotarł do osady Walungchung Gola, odwiedził następnie wieś Kangbachen, dając prawdopodobnie pierwsze świadectwo jej nazwie, po czym przekroczył dolinę Yalung i idąc wzdłuż pasma Singalila wrócił w grudniu do Sikkimu.

Okres późniejszy charakteryzuje się wzmożeniem podróży badawczych podejmowanych przez Survey of India z terenu Sikkimu. Dwie bardziej znaczące podjęte zostały w latach 1879 i 1881 przez Hindusa Babu Sarat Chandra Das — nauczyciela szkoły tybetańskiej w Darjeelingu, towarzyszącego lamie z klasztoru Pamayantse, udającemu się z daniną do Lhasy. Dwukrotnie przeszli oni u podnóża szczytu Kangbachen, odwiedzając miejscowości Ghunza i Kangbachen²⁾.

W r. 1899 kierowana przez Freshfielda wyprawa angielska obešla masyw Kangchenjungi dookoła, kierując się z Darjeelingu na północ, przez Sikkim do Tybetu i następnie z Tybetu przez przełęcz Jongsang La wkroczyła do doliny Kangchenjungi leżącej po stronie Nepalu. Do Sikkimu wyprawa dotarła idąc tzw. górną drogą, to znaczy przecinając pasmo Singalila w jego północnej części i pokonując przełęcz Kang La (5400 m). We wspomnianym już dziele Freshfielda zebrano bogate dane topograficzne, geologiczne i unikalne zdjęcia Vittoria Selli, stanowiące dorobek wyprawy. Dla nas interesujące jest, że to właśnie Freshfield zaproponował nazwę lodowca Ramtang i wskazał na możliwość ataku z tej strony na zachodni wierzchołek Kangchenjungi. Towarzyszący wyprawie prof.

E.J. Garwood wykonał mapę rejonu w skali 1:125 000, która na aktualizację musiała czekać prawie 30 lat. Kangbachen, który nie występował jeszcze na tej mapie pod własną nazwą, miał na niej kotę 25 780 stóp, co odpowiada 7858 m.

W cieniu Kangchenjungi

Z początkiem wieku XX rozpoczyna się okres wypraw himalajskich, stawiających sobie cele sportowe, zakończony zdobyciem najwyższego wierzchołka rejonu — Kangchenjungi, który przez specjalistów uważany był za „najtrudniejszy i najniebezpieczniejszy ze wszystkich himalajskich ośmiotysięczników”³⁾.

Pierwszą próbę wejścia na Kangchenjungę uczyniła w 1905 r. międzynarodowa wyprawa, kierowana przez Allistona E. Crowleya. Charakterystyczne, że ta nieudana ekspedycja, zakończona śmiercią Szwajcara Pachego i 4 tragarzy, podjęta została od strony lodowca Yalung, którego Charles Evans poprowadził w r. 1955 zwycięską wyprawę brytyjską.

Ponieważ dzieje zdobywania Kangchenjungi doczekały się wielu opisów, w tym również w naszym kraju⁴⁾, zatrzymamy się tylko przy próbie ekspedycji międzynarodowej, kierowanej przez znanego himalaistę prof. Günthera O. Dyhrenfurtha. Po szturmach ekspedycji niemieckich od strony wschodniej, od lodowca Zemu, w 1930 r. Dyhrenfurth podjął próbę wejścia od strony północnej, od lodowca Kangchenjunga. Początkowo atakowano ścianę północno-zachodnią, usiłując dostać się na grani północną, biegnącą w kierunku szczytu Twins. Śmierć jednego z tragarzy w lawinie spowodowała zaniechanie tej drogi i podjęcie próby wejścia na Kangchenjungę granią północno-zachodnią, osiągnięcia ją w miejscu największego jej obniżenia między szczytami Kangbachen i Ramtang. Jeszcze dzisiaj zamyśl ten musi wydawać się chybiony, jako że wspinacze musieli pokonać po drodze zarówno Kangbachen, jak i zachodni wierzchołek Kangchenjungi (Yalung Kang), odległe od siebie o około 3 km. Po stosunkowo łatwym wejściu na grani, próby sforsowania dalszego odcinka w kierunku Kangbachena zakończyły się niepowodzeniem, spowodowanym ogromnym nagromadzeniem trudności. Dzięki jednak tej próbie otrzymaliśmy przerażający pierwszy opis północno-zachodniej ściany Kangbachena i wskazanie pewnych możliwości wejścia na grani od strony południowego skraja lodow-

ca, w miejscu obniżenia grani biegnącej od White Wave. Owocem wyprawy, która ostatecznie osiągnęła wierzchołek Jongsang Peak (7473 m), ustanawiając nowy światowy rekord wysokości w himalaizmie, były między innymi dwie znane książki, Dyherfurtha⁵⁾ i Smytha⁶⁾, oraz nowa mapa rejonu, wykonana przez M. Kurza. Na mapie tej Kangbachen występuje już pod swoją nazwą, ale ze starą kotą 7858 m. W oparciu o nowsze pomiary, Kurz w późniejszych publikacjach uwzględnił korektę wysokości, podając 7902 m.

Próbę zaatakowania Kangchenjungi od strony lodowca Ramtang podjęła w r. 1949 wyprawa szwajcarska, kierowana przez Alfreda Suttera. Próba załamała się już na lodowcu, gdyż napotkane trudności przekraczały siły i możliwości uczestników.

W latach pięćdziesiątych miało miejsce nasilenie rekonesansowych akcji Anglików ze strony lodowca Yalung, zakończone w 1955 r. zwycięską wyprawą prowadzoną przez Charlesa Evansa. W dniu 25 maja wierzchołek osiągnęli George Band i Joe Brown. W ten sposób zamknięty został etap zmagania o najwyższy wierzchołek masywu Kangchenjungi, trwający całe półwiecze.

1965 – Jugosłowianie

Po zdobyciu Kangchenjungi bawiło w tym rejonie niewiele ekspedycji. W latach 1957, 1959 i 1962 Francuzi oblegali Jannu, którym trzecia wyprawa przyniosła ostateczny sukces.

W sierpniu 1965 r. wyruszyła z Biratnagar duża ekspedycja, oficjalnie nazwana „II Jugosłowiańska Wyprawą Himalajską” (II JAHO), z zamiarem wejścia na Kangbachen od strony lodowca Ramtang. Jugosłowianie nie przejęli się trudnościami nieudanej wyprawy szwajcarskiej, która jako pierwsza weszła na ten lodowiec. Kierownikiem wyprawy był Joze Govekar, a protektorem prezydent Josip Broz Tito. Przygotowania trwały od jesieni 1964 r., ostateczny skład liczył 12 Jugosłowian i 8 Sierpów.

Jeszcze wyprawa nie rozpoczęła się na dobre, a już choroby zaczęły nękać Sierpów i sardara, który nawet musiał się odłączyć, co utrudniało już do końca kontakt z pozostałymi Sierpami. Dojście rozbitej na trzy części karawany, liczącej w sumie ok. 200 tragarzy, wypadło jeszcze w czasie trwania późniejszego monsunu. Nie ominęła Jugosłowian ani typowa dla tej pory plaga komarów, ani pijawek „ogromnych jak wieczne pióra”. Nękały ich wszy – zwykle i niezwyczajnie, „dochodzące do 8 mm długości”. Większość mostów była zerwana.

Baza ekspedycji założona została na lodowcu na wysokości 4900 m, atak poszedł lewą (orograficznie prawą) stroną lodowca. Obóz I założono na skalno-piargowym progu górnego piętra doliny (5800 m). Łatwe i bezpieczne dojście umożliwiło wykorzystanie tragarzy do

jego zaopatrzenia. Obóz III (6300 m) umiejscowiony został w środkowej części śnieżnej terasy, prowadzącej w kierunku obniżenia grani biegnącej od Białej Fali (White Wave, 6960 m) ku zwornikowi, oznaczonemu kotą 7532 m, stanowiącemu południowe zwieńczenie grani biegnącej do Kangbachena.

Po pokonaniu lodowego spiętrzenia pod przełęczą i stromej formacji typu lodowego filara nad przełęczą, założyli Jugosłowianie obóz IV (6800 m), z którego 2 alpinistów i 2 Sierpów weszło na szczyt zwornika 7535 m⁷⁾. Kontynuowanie drogi w kierunku Kangbachena granią okazało się jednak nie-realne. Zdecydowano się zatem na drugą ewentualność, tzn. na trawers górny, pochyłą terasą śnieżną, w kierunku kopuły szczytowej. Założono jeszcze jeden obóz IV na wysokości 7050 m. Jugosłowianie nie czuli się tu już dobrze i torowanie spadało całkowicie na Sierpów. 13 października z obozu IV wyruszyła grupa szturmowa składająca się z 2 Jugosłowian i 2 Sierpów. Grupa ta doszła podobno do grani biegnącej do szczytu — osiągając około godziny 16 wysokość 7460 m. Mimo braku sprzętu biwakowego, obaj alpinści postanowili tu spędzić noc, z zamiarem kontynuowania szturmu dnia następnego; Sierpowie natomiast zeszli do obozu IV. Jednak nazajutrz Jugosłowianie nie byli już zdolni do wspinaczki, nabawiwszy się ciężkich odmrożeń, tak że trzeba było ich transportować w dół. Oceniając bardzo zaawansowaną próbę Jugosłowian podkreślić należy, że droga na szczyt wytyczona została przez nich prawidłowo, a brak sukcesu końcowego wynikał z nie najlepszej aklimatyzacji uczestników i narastających między nimi rozbieżności. Oczywiście błędem taktycznym wyprawy było podjęcie szturmu z obozu IV — bez sprzętu biwakowego czy też innego zabezpieczenia na wypadek noclegu pod gołym niebem.

1973 – Japończycy

Po wyprawie jugosłowiańskiej w rejonie Kangchenjungi nastąpiło zawieszenie działalności, gdyż do 1968 r. decyzją rządu nepalskiego wstrzymana została działalność wyprawowa na terenie całego Nepalu. Dopiero w r. 1973 pojawiły się tu znowu ekspedycje. W lutym tego roku rozpoczęła działalność wyprawa Akademickiego Klubu Alpinistycznego z Kyoto. Grupie tej należy przypisać inicjatywę „ochrzczenia” zachodniego wierzchołka Kangchenjungi nazwą Yalung Kang i uzyskania pozwolenia rządu nepalskiego na jego zaatakowanie. Ekspedycja liczyła 15 członków i 31 Sierpów. Bagaż ważył około 12 ton a do przeniesienia go zatrudniono 400 tragarzy. Cel główny został osiągnięty, ale wyprawa zakończyła się nieszczęśliwie. Dwóch Japończyków tworzących zespół szturmowy weszło na wierzchołek Yalung Kang już o zmierzchu, nie mogąc wykonać

dokumentacji fotograficznej. W czasie zejścia jeden ze zdobywców zginął.

Na jesieni 1973 r. działała w tym rejonie inna wyprawa japońska, zorganizowana przez Uniwersytet Rikkyo w Tokio. W czasie, kiedy dobiegały już końca przygotowania ekspedycji Polskiego Klubu Górskiego na Kangbachen, Japończycy szturmowali ten szczyt niewiele zostawiając Polakom szans na pierwszeństwo wejścia. Ich wyprawa liczyła 12 uczestników i 18 Sierpów. 31 sierpnia, po 24 dniach marszu, karawana dotarła do moreny bocznej lodowca Ramtang, na której usytuowany został obóz bazowy (4675 m). Początkowo rozwój akcji wysokościowej przebiegał pomyślnie. Obóz I założony został 6 września (5150 m), obóz II, pełniący rolę bazy wysuniętej — 10 września (5450 m). 19 września założony został obóz II (6200 m). Do tego miejsca trudności drogi były niewielkie, a pogoda sprzyjała. Trudności techniczne zaczęły się nad obozem III. Do pokonania lodowej szczeliny i lodowej ściany musiano użyć stalowej drabiny i 500 m lin. Namiot stanowiący początek obozu IV ustawiony został 1 października (6550 m). Nastąpiło teraz załamanie pogody. Schodzący do bazy wspinacze zastali obóz III zasypany śniegiem i musieli założyć biwak. Również obóz I okazał się zasypany. W kolejnej próbie, 10 października założony został na nowo obóz III, ale wspinacze znów byli zmuszeni zejść

do bazy z powodu utrzymującej się niepogody. I tym razem z powodu zasypania drogi zejściowej przez lawiny czekał ich nieprzygotowany biwak. Trzecia próba zaczęła się 16 października. Po dwóch dniach grupa wspinaczy osiągnęła miejsce obozu III. Przez 2 kolejne dni trwało odkopywanie zasypanych śniegiem namiotów. Jednak 21 października powzięto decyzję powrotu do bazy i likwidacji ekspedycji.

Kangbachen oparł się kolejnej próbie. Następna, miała być nasza.

PRZYPISY

¹⁾ Autor stoi na stanowisku, że nazewnictwo powinno być zgodne z przyjętym i uznanym w kraju, do którego góry należą. W Nepalu oraz na wszystkich mapach stosuje się konsekwentnie tylko transliterację angielską, i to należy uznać, niezależnie od argumentacji na rzecz innych sposobów tej transliteracji.

²⁾ Angielski zapis tych nazw, zamieszczany w różnych publikacjach, nie jest jednolity — podobnie, jak w przypadku nazewnictwa stosowanego na współczesnych mapach rejonu.

³⁾ Marcel Kurz: *Chronique Himalayenne*; Zürich 1955 (za lata 1940–55).

⁴⁾ Jan K. Dorawski: *Człowiek zdobywa Himalaje*; Kraków 1957. W „Taterniku”: Anna i Adam Skoczylasowie — „Kangchenjunga”, w numerze 1/1957 s. 18–25.

⁵⁾ Günter O. Dyhrenfurth: (i inni): *Himalaya — unsere Expedition 1930*; Berlin 1931.

⁶⁾ Francis S. Smythe: *The Kangchenjunga Adventure*; London 1930.

⁷⁾ L. Juvan i M. Humar z Sierpami Girmi i Holung Dorje w dniu 7 października — I wejście.

PIOTR MŁOTECKI

Wyprawa PKG na Kangbachen

Pragnęliśmy wybrać szczyt, którego zdobycie w istotnym stopniu mogło zwiększyć dorobek polskiego alpinizmu. Zależało nam równocześnie, aby szczyt znajdował się na terytorium Królestwa Nepalu, w rejonie najwyższych szczytów Ziemi, gdzie dotychczas nie działały polskie wyprawy wysokogórskie. Warunek ten spełniał jedynie nie zdobyty Kangbachen (7902 m). Zdobycie tego dziewiczego szczytu, który oparł się atakom 4 wypraw, mogło zapewnić wyprawie światowy rozgłos. Wejście na jego wierzchołek łączyło się z równoczesnym ustanowieniem nowego polskiego rekordu wysokości.

W wystąpieniu do władz Nepalu o zezwolenie na zorganizowanie polskiej wyprawy na Kangbachen zgłosiliśmy jako cele rezerwowe kilka szczytów, które przekraczają wysokość 8000 m. Uważaliśmy bowiem, że 8-tysięczniki, które zostały już zdobyte w latach 1950–64, są dla nas mniej atrakcyjnej, chociaż niektóre mają jeszcze nie pokonane 8-tysięczne trabynty. Równocześnie z

Polakami o prawo zdobywania Kangbachena ubiegali się też Japończycy, Jugosłowianie, Niemcy i Austriacy. Jednakże oficjalne zezwolenie rządu Nepalu udzielone zostało Polakom. Polski Klub Górski znalazł się w sytuacji uprzywilejowanej i równocześnie trudnej: stanął przed zadaniem zorganizowania największej z dotychczasowych polskich wypraw w góry wysokie.

Największa z polskich wypraw

Po wstępnych studiach materiałów dotyczących ostatnich wypraw w Himalaje Nepalu, m.in. warunków terenowych i pogodowych, okazało się, że dla zapewnienia szansy zdobycia szczytu należało włączyć do składu ekspedycji 20 alpinistów (członków wyprawy i Sierpów) oraz 6 innych osób (oficera łącznikowego, kucharza i jego pomocników oraz gońców). Trzeba było zapewnić transport karawanowy na lodowiec Ramtang, trwający 20 dni, przy użyciu mini-

mum 200 kulisów, na co musieliśmy zgromadzić ogromne środki finansowe (obliczyliśmy m.in., że wyprawa powinna dysponować kwotą minimum 10 000 dolarów, a wydaliśmy przeszło 15 000). Warto przypomnieć, że w polskiej wyprawie himalajskiej w 1939 r. wzięło udział tylko 4 członków i 6 Sierpów oraz 74 kulisów, użytych do transportu karawanowego, trwającego 10 dni, zaś w wyprawie na Kunyang Chhish w 1971 r. — 13 członków i 168 kulisów. Karawana pod szczyt trwała 5 dni.

Na przygotowanie ekspedycji dysponowaliśmy okresem zaledwie 8 miesięcy. Pomimo tak krótkiego czasu i ogromnych trudności, jakie stanęły przed organizatorami wyprawy, podstawowe prace organizacyjne udało się wykonać do połowy grudnia 1973 r. i przewieźć bagaż wyprawy do Gdyni. Zawdzięczamy to dużej aktywności kilkuosobowego Komitetu Organizacyjnego i ogromnej pracy uczestników wyprawy oraz pomocy i życzliwości wielu resortów, instytucji i zakładów produkcyjnych, a także działaczy państwowych i społeczno-politycznych, z wicepremierem Józefem Tejchmą i przewodniczącym CRZZ Władysławem Kruczkim na czele.

Komitet Organizacyjny wyprawy: Tadeusz Jacobi (przewodniczący), Piotr Młotecki, Jerzy Stanuch i Jerzy Wesołowski.

Skład osobowy: Franciszek Aromiński (kierowca — mechanik samochodowy), Wojciech Brański (sekretnarz), Wiesław Kłaput (żywienie), Marek Malatynski (transport), Kazimierz Olech (zastępca kierownika), Piotr Młotecki (kierownik), Zbigniew Rubinowski (szef bazy), Józef Olszewski, Andrzej Sobolewski (sprzęt), Andrzej Pietraszek (lekarz), Marek Rogalski, Szymon Wdowiak (film), Andrzej Gardas, Zbigniew Staszyszyn (fotoreporter), Andrzej Strumiłło (szkice malarzkie, etnografia), Maciej Piątkowski (sprzęt).

Nadto w wyprawie uczestniczyli: oficer łącznikowy Birbahadur Jondzun, Sierpowie: Walung Dorje (sardar), Japa, Pasang Dawa i Wangchhu oraz kucharz Angcheng Tshering, pomocnicy kucharza Tashi i Sonam, wreszcie gońcy Dorje i Majte.

Kartki z kalendarza

29 I — 18 III 1974 — podróż Olszewskiego i Rogalskiego na MS „Lenino” trasą Gdynia — Madras.

27 II — przelot Pietraszka na trasie Warszawa — Mediolan, a następnie z Sobolewskim Praga — Bombaj.

28 II — 27 III — przelot Młoteckiego i Strumiłły, a następnie Brańskiego na trasie Warszawa — Moskwa — Delhi — Katmandu i pobyt w Katmandu.

3 — 25 III — przejazd grupy samochodowej (2 samochody osobowe Polski Fiat) na trasie Warszawa — Kalkuta.

19 III — Gardas wylatuje z Warszawy przez Moskwę do Kalkuty i dalej przez Katmandu do Biratnagar.

20 — 26 III — transport bagażu na trasie Madras — Kalkuta — Jogbani.

27 III — spotkanie większości uczestników wyprawy w Biratnagar.

30 III — 4 IV — przemarsz grupy Olecha (8 osób) wraz z 2 Sierpami, kucharzem i kuchciem z Dharan do Taplejung.

2 IV — Sobolewski przelatuje samolotem z Biratnagar do Taplejung wraz z częścią bagażu.

7 — 14 IV — Pietraszek, Staszyszyn i Wdowiak oraz Angcheng Tshering i Wangchhu oczekują w Dowan na główną karawanę.

7 — 16 IV — przemarsz Olecha z Gardasem, Malatynskim, Olszewskim, Rogalskim i Sobolewskim oraz Jepą i Sonamem oraz 15 kulisami na trasie Taplejung — lodowiec Ramtang.

16 IV — założenie przez grupę Olecha bazy na lodowcu Ramtang (4950 m). 18 III grupa ta rozpoczyna działalność górską.

20 IV — założenie obozu I (5400 m).

7 — 21 IV — przemarsz głównej karawany (200 kulisów, kierownik wyprawy i pozostałe osoby) na trasie Dharan Bazar — Dhankuta — Hile — Pasandapur — Dowan — Mitlung — Cziru — Sakathum — Anjlesa — Ghunza.

22 — 24—25 IV — po jednodniowej przerwie karawana nowo zwierzbowanych kulisów, wspierana przez karawanę jaków, przebywa trasą Ghunza — Kangbachen — lodowiec Ramtang.

25 — 30 IV zagospodarowanie bazy głównej; trasowanie i ubezpieczenie drogi, połączone z powrotnym założeniem obozu I (w innym miejscu).

2 V — założenie obozu II (5800 m) na śnieżnych polach górnego piętra lodowca, skąd 3 i 4 maja zespół Olecha próbuje pokonać pierwsze spiętrzenie w stronę przełęczy położonej między White Wave a kotą 7535 m. Napotkane szczeliny lodowe okazują się nie do przebycia.

5 V — na opuszczonej pozycji wychodzą Młotecki, Brański i Rogalski, którym udaje się obejść szczeliny od lewej. Następnego dnia 6 maja — ten sam zespół, powiększony o Pietraszka i Wdowiaka, dociera pod przełęcz, gdzie zakłada obóz IIIa (6200 m).

9 — 10 V — Olech i Sobolewski wspinają się z obozu IIIa w stronę przełęczy, zakładając kilka lin poręczowych. 10 maja wskutek wstrząsów sejsmicznych następują obrywy lodowe i niszczą drogę z obozu I do II. 11 maja Brański i Wdowiak szukają drogi okrężnej.

12 V — dwa 4-osobowe zespoły wyruszają nową drogą przez boczną morenę do obozu II, Sierpowie wychodzą do obozu I celem ewakuowania ekwipunku z trasy porzuconej.

14 V — Brański, Kłaput, Malatynski i Rubinowski zakładają na przełęczy obóz III (6350 m), osiągając 16 maja bułę nad przełęczą.

17 V — Olech i Olszewski zakładają obóz IVA i zaczynają pokonywanie kolejnych stromizn lodowych.

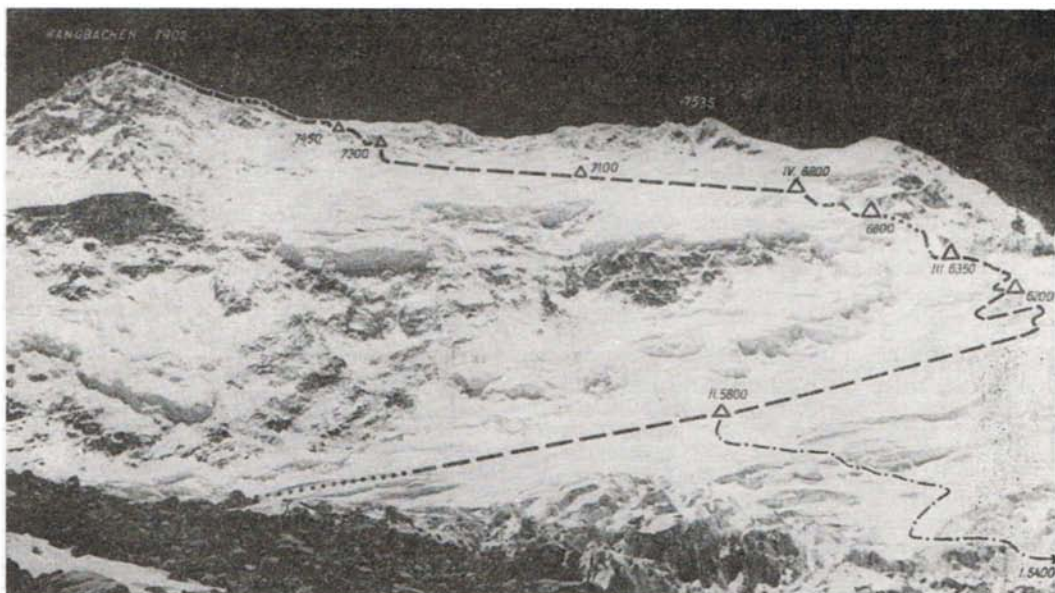
22 V — założenie obozu IV (6800 m); kierownik upoważnia przez radiotelefon Brańskiego i Olecha do podjęcia szturmów szczytowych, bądź też ataku w większym zespole.

23 V — wyrusza zespół 6-osobowy: po przetransowaniu długiego stromego zbocza, następuje biwak na grzędzie na 2 wykutych platformach (7100 m).

24 V — po uciążliwym szturmie i niewygodnym noclegu ekipa wspina się tylko od godziny 12 do 16. Wichury, częste dnia z opadami śniegu — ten typ pogody utrzymuje się od 2 tygodni. Biwak II zostaje założony na grzędzie skalno-lodowej, tym razem udaje się rozstawić w całości również większy namiot (7300 m).

25 V — zespół wyrusza o godzinie 9, od 10 wieje wiatr z południa. Biwak wygodny pod okapami wielkich skał (7450 m). Młotecki, Rogalski i Pietraszek wraz z 3 Sierpami docierają do obozu IV z zapasami żywności i sprzętu, celem ubezpieczenia zespołu Olecha i późniejszego wejścia na Kangbachen.

26 V — wyjście z biwaku o 7.30. Po pokonaniu



Północno-zachodnie stoki Kangbachena (7902 m) z drogą polskiego wejścia. Linia przerywana z kropkami oznaczono drogę przez lodospad lodowca Ramtang, z której następnie zrezygnowano. Główne trudności występują w pasie 6–7000 m (IV–V) i na grani szczytowej (IV).

Fot. Zbigniew Rubinowski

200 m wprost w górę (przy wiejącym wietrze) zespół zamiast na grani staje na skraju wielkiego plateau. Zaskoczenie. Wyrastająca z lewej strony grań Kangbachena wymaga trudnej wspinaczki, która na tej wysokości nie przychodzi łatwo. O godzinie 11.20 na wierzchołku stają Wojciech Brański, Wiesław Klaput, Marek Malatyński, Kazimierz W. Olech i Zbigniew Rubinowski. Pogoda jest względnie dobra, temperatura -13° .

27 – 30 V – akcja ratunkowa: sprowadzenie z biwaku III do bazy chorego Olszewskiego.

1 VI – zakończenie zwijania obózów i likwidacja bazy.

4 VI – zejście z Ghunzy do Biratnagar Olecha, Malatyńskiego i Piątkowskiego.

1 – 17 VI – przejście karawany trasą powrotną z lodowca Ramtang do Dharan Bazar.

17 – 23 VI – oczekiwanie w Dharan na część ładunków.

27 VI – zakończenie powrotu ekipy do kraju: uroczyste powitanie na Placu Defilad grupy, która powróciła „Polskimi Fiatami”.

Władze Nepalu zezwoliły nam na zorganizowanie wyprawy wiosną, która w tej części Himalajów trwa bardzo krótko, gdyż w tym rejonie wcześniej pojawia się monsun. Część krótkiego wiosennego okresu utraciliśmy wskutek przedłużenia się transportu bagażu, wysłanego do Indii drogą morską. Opóźnienie w stosunku do terminu wymarszu innych wypraw początkowo wynosiło około 25 dni. Zwiększyło się ono o dalsze 5 dni, kiedy nasz bagaż usiłowaliśmy przewieźć samolotem typu „Pilatus Porter” do miejscowości Taplejung. W tym czasie nastąpił okres niepogody i próba nie powiodła się. Kolejna strata bezcennego czasu nastąpiła wskutek zniszczenia przez lawiny drogi z bazy głównej do obozu II.

Utraciliśmy najkrótszą i z trudem wytyczoną drogę z dolnego piętra lodowca Ramtang na jego górne piętro.

Te trzy opóźnienia nie wyczerpały listy niepowodzeń. Czwarta z kolei przeciwność, która według opinii ludzi „rozsądnych” przekreślała możliwość osiągnięcia celu, była innej natury. Po prostu w miarę upływu czasu nasze siły poczęły topnieć. Trzech uczestników wyjechało do kraju, gdyż nie mieli szansy przedłużenia urlopów. Dalsi dwaj zachorowali i byli niezdolni do działania na większych wysokościach. Sardar zachorował na zapalenie żyl i nie mógł brać udziału w akcjach górskich. Jego choroba zredukowała do 3 skromną liczbę naszych tragarzy wysokogórskich, a brak nadzoru sardara zmniejszył ich aktywność.

12 maja, kiedy na przekór przeciwnościom wyruszyliśmy do dalszego szturmu szczytu, wytyczając do obozu II nową trasę – okrężną, prowadzącą przez boczną morenę – okazało się iż do akcji wysokogórskich mogliśmy skierować tylko 10 członków wyprawy. Trzej Sierpowie w tym czasie mieli likwidować obóz I (usytuowany na nieczynnej trasie) i przenieść zasoby sprzętu i żywności do obozu II. Należy podkreślić, że niektóre inne ekspedycje, działające w Himalajach Nepalu od przedwiośnia i dysponujące dużą liczbą Sierpów, już prowadziły w tym czasie szturmy końcowe. W tym samym czasie nasza wyprawa z 3000 m bezwzględnej wysokości (z bazy do wierzchołka góry), które musiała pokonać, zdołała zaledwie 1300 m; z ponad 750 m po-

reczy linowych, które należało założyć w strefie powyżej 6200 m, zdążyliśmy rozwiesić zaledwie 200 m.

W tych okolicznościach, przy występujących równocześnie trudnych warunkach atmosferycznych, szansa na sukces istniała tylko w przypadku maksymalnej mobilizacji całej grupy. Zdawaliśmy sobie sprawę, że Kangbachen możemy zdobyć tylko pod warunkiem szturmowania jego kolejnych bastionów przez wszystkich członków wyprawy — bez oszczędzania sił z myślą o zapewnieniu sobie satysfakcji indywidualnej, tj. możliwości znalezienia się w zespole, który stanie na szczycie.

Potwierdzam z zadowoleniem, że warunek powyższy spełnili prawie wszyscy członkowie wyprawy. Dzięki zespołowemu wysiłkowi ekipy, dość szybko wytyczyliśmy i umocniliśmy nową trasę do obozu II, i dokończyliśmy szturmowanie lodowego urwiska, które blokowało dostęp do siodła na wysokości 6350 m, by 14 maja założyć na jego polu śnieżnym obóz III. Stąd w dniu następnym rozpoczęliśmy zdobywanie kolejnych stromizn lodowych. Nad pierwszą stromizną, w miejscu japońskiego obozu IV, powstał nasz obóz IVa, nad następną obóz IV.

Charakterystyczne dla naszej wyprawy było to, że i piątą przeciwność, która zdaniem Sierpów przekreślała szansę na sukces, nie załamała nas. Była nią otrzymana 16 maja informacja, że monsun ruszył z Madrasu i za jakieś 10 dni dotrze do nas — o 10 dni wcześniej, niż należało by się spodziewać. W tym czasie niestety znajdowaliśmy się na pozycji (przed obozem IVa), w której według opinii Sierpów szczytu nie można osiągnąć bez dalszego 25-dniowego zdobywania.

Zasłużone zwycięstwo

Wielką wolą walki tłumaczyć można kontynuację ataku, zamiast sugerowanego przez Sierpów odwrotu. Od poziomu 6800 m podjęliśmy atak systemem alpejskim. Po czterodniowym szturmie, w dniu 26 maja o godzinie 11.20 Kangbachen poddał się: stało na nim pięciu alpinistów. Szósty członek zespołu szturmowego wskutek choroby wysokościowej doszedł tylko do III biwaku (7450 m). Drugi zespół szturmowy, który ubezpieczał kolegów, również zamierzał wejść na wierzchołek Kangbachena. Konieczność podjęcia natychmiastowej akcji ratunkowej dla sprowadzenia chorego do bazy przekreśliła to zamierzenie.

Podczas szturmów, w okresie między 12—14 i 29—30 maja, większość członków wyprawy ustanowiła swoje rekordy długości działania powyżej bazy, oczywiście bez korzystania z aparatury tlenowej. Brański, Klaput, Małatyński i Rubinowski działali powyżej bazy przez 16 dni: w pierwszej fazie przez 5 dni, a po dwudniowym wypoczynku w bazie — przez 11 dni; Młotecki, Pietra-

szek i Rogalski — przez 17 dni: w pierwszej fazie przez 9 dni, a po dwudniowym wypoczynku w bazie przez 8 dni. Olszewski pracował aktywnie powyżej bazy przez 12 dni (14—25 maja). Najbardziej zdumiewającą wytrzymałość osiągnął Olech, który podczas wyprawy był w życiowej formie: bez przerwy przez 17 dni działał powyżej bazy, na wysokościach do 7902 m.

Zdobycie Kangbachena (7902 m) jest wynikiem długotrwałej zdeterminowanej walki i wysiłku całej ekipy, stąd za autorów sukcesu uważać należy grupę 15 członków wyprawy. Z grona zdobywców szczytu najbardziej wyróżnili się Olech i Brański. Jeśli przyjmuje się, iż alpinści, którzy osiągnęli wierzchołek, mają największy udział w jego zdobyciu, to w naszym przypadku po dokładnej analizie oceniliśmy, że z tych członków ekspedycji, którzy nie stanęli na wysokości 7902 m, co najmniej czterech (Młotecki, Olszewski, Pietraszek i Rogalski) legitymuje się identycznym lub większym udziałem w zdobyciu szczytu.

Wyprawa posiada również dorobek naukowy. Wejście na Kangbachen umożliwiło rozpoznanie położenia na wysokości około 7600 m dużego plateau, przypominającego swym charakterem Wielkie Pamirskie Plateau, odkryte w latach trzydziestych. Zdjęcia fotograficzne zrobione przez nas z krawędzi plateau obalają hipotezę²⁾, według której Kangbachen miał znajdować się w grani Kangchendzongi jako jej piąty wierzchołek. Okazało się, że Kangbachen nie znajduje

Wierzchołek Kangbachena (7902 m) wyrasta ze skraja plateau w postaci kształtnej regularnej piramidy.

Fot. Zbigniew Rubinowski



się w grani, ani nawet na jej linii kierunkowej, że Kangbachen i najbliższy wierzchołek Kangchendzöngi (zachodni) oddziela odległość 3 km, że granie obu maszywów wyrastają z trójkątnej płaszczyzny plateau, z różnych rogów.

Warto zaznaczyć, że już dawniej himalaistyci niektórych środowisk zdecydowanie odrzucali hipotezę jakoby Kangbachen stanowił piąty wierzchołek Kangchendzöngi — chociaż nie dysponowali materiałami tak jednoznacznymi, jak nasze fotografie i szkice. Np. przy zeszłorocznej próbie zdobycia Kangbachena przez Japończyków w głosnych doniesieniach prasy japońskiej i zagranicznej (opierającej się po części o korespondencje i wywiady udzielane przez himalaistów) mówiono jednoznacznie, że jest to próba zdobycia najwyższego dziewiczego szczytu Ziemi. Gasherbrum III Japończycy ci zaliczyli do szczytów bocznych. Chyba dlatego, że jego odległość od innego wyższego szczytu o tej samej nazwie jest zbyt mała — znacznie mniejsza od 3 km³⁾.

Po zdobyciu w 1939 r. Nanda Devi East i latem 1971 r. Kunyang Chhisha, zdobycie Kangbachena jest kolejnym naszym wielkim sukcesem w górach najwyższych — tym większym, że Kangbachen (7902 m) przewyższa wysokością szczyty dotąd przez Polaków zdobyte. Dodać trzeba, że osiągnięto go w dobrym pod względem sportowym stylu i że pokonano go w niekorzystnym pod względem aury sezonu wiosny 1974, w którym z 19 wypraw działających w Nepalu większość spotkało niepowodzenie (T. 3/74 s. 131). Wejście na Kangbachen uznane zostało za największe osiągnięcie zdobywcze w Himalajach w okresie wiosny 1974 r.

Wyprawa PKG na Kangbachen jest też pierwszą z 3 polskich wypraw alpinistycznych w Himalaje właściwie zakończoną bez strat w stanie osobowym. Istniało wprawdzie

poważne zagrożenie życia 1 osoby, jednak trudna i szybka akcja ratunkowa, przeprowadzona przez członków wyprawy na wysokości powyżej 7000 m, zagrożenie to usunęła. Akcja ta spotkała się z wielkim uznaniem ze strony nepalskiego oficera łącznikowego. Według jego opinii, potwierdziła sprawność członków polskiej ekspedycji i należyte zespolenie grupy.

Wypróbowany przed 3 laty śmiały manewr tego samego zespołu, polegający na osiągnięciu systemem alpejskim liczącego 7500 m wysokości Piku Kommunizma (ten wybitny pod względem stylu sportowego sukces nie został należycie doceniony), odważnie zastosowaliśmy przy zdobywaniu Kangbachena. I ten bardzo trudny manewr sprawił, że Polacy osiągnęli sukces. Warte jest podkreślenia, że szczyt zdobyto w warunkach, w których według wielu himalaistów jego osiągnięcie było niemożliwe. Można zatem powiedzieć, że grupa członków i Polskiej Wyprawy w Himalaje Nepalu, dzięki swej niezłomnej woli walki, zdobyła nieosiągalne: „sięgnęła w niemożliwość” — zgodnie z taternickim hasłem Klubu Himalaya.

PRZYPISY REDAKCJI

¹⁾ Trzeba pamiętać, że uczestnicy wyprawy „obozami” nazywają stałe punkty namiotowe, a „biwakami” — obozy namiotowe rozbijane „z marszu”. Praktyka i literatura himalajska nie stosują takiego rozróżnienia (np. obóz V Francuzów na Annapurnie).

²⁾ Dla ścisłości dodajmy, że nie spotkaliśmy się w literaturze z tego rodzaju hipotezami, nigdzie też nie jest powiedziane, że wierzchołki masywu muszą się znajdować w jednej grani, czy w ogóle w grani — przykładem Manaslu lub tatrzańską Starośna.

³⁾ Zauważamy, że w stosunku do przyjętych w zestawieniach Bolindera i Dyhrenfurtha ustaleń dokonuje się tu podwójnego zabiegu: awansowania Kangbachena i degradacji Gasherbruma III.

MAREK MALATYŃSKI

Kangbachen. Dla mnie tak było...

Siedziałem w pokoju, powracając myślami do wrażeń z ubiegłych miesięcy. Nagle zadzwonił telefon, wzywając mnie z rozmysłań. Poznałem głos Anki Okopińskiej:

— Marku, bardzo się cieszę. Zrobiliście fajną rzecz! Naprawdę fajną! Ale opowiedz, jak tam było? Jak było?

*

Świt. Dla mnie zaczął się wcześniej. Wcześniej niż rzeczywiście się zaczął. Obudziłem się z uciskiem w gardle. Emocja czy wpływ wysokości? A może zwykły, ludzki strach?

Dzisiaj przecież dzień rozstrzygnięcia. Powoli rozgrzewałem zmarznięte ręce. Brudny i przepony, wypełniałem z wysiłkiem ze śpiwora. Teraz sweter. Po omacku sięgnąłem za głowę. Kolejno getry, skarpety, spodnie przeciwiatrowe i buty. Szron ze ścian namiotu walił mi się za koszulę. Walilo też moje rozbiegane, niespokojne serce.

— Chłopcy, zupa — usłyszałem cichy głos Rubinka z sąsiedniego namiotu. Wspólnie z Wieskiem wychleptaliśmy ją nerwowo. Jeszcze kilka herbatników. Jeszcze cukierki.

Nad ośnieżonymi wierzchołkami wschodziła pierwsza jasność. Czas zapinać raki. Niezdarne, powolne ruchy; palce jak martwe narzędzia. Obok nas, przy drugim namiocie są już koledzy. Dzisiejsi towarzysze. Jeszcze lina, jeszcze plecak, który będziemy nieść na zmianę. To wszystko... Lecz nie! Brakuje mi jeszcze czegoś istotnego. Wreszcie mam!

— Co z Józkiem? Czy nie idzie z nami? — chrypię.

Oświetlona słońcem postać odpowiada:

— Nie. Nie może. Daliśmy mu jeść. Ubrałmy ciepło. Przywiążemy go zaraz do liny asekurującej namiot. Tak zaczeka na nasz powrót.

A więc jednak! Stało się. To prawda, że wczoraj czułem się bardzo zmęczony, ale nie myśleliśmy, że jego stan uniemożliwi mu udział w dzisiejszym wyjściu.

— Józek, jak się czujesz?

— Kiepsko, ale może jutro...

— Na pewno stary, na pewno.

Pół do ósmej. Ruszamy związani we trójkę: ja, Waldek na przesuwającym karabinku i jako trzeci Wiesiek. Za nami Wojtek i Rubinek. Skrzypi zmarznięty śnieg. Kolejny krok, kolejny bolesny oddech znaczy naszą drogę do celu. Mijają minuty. Teraz zapadamy się w śniegu po łydki, po kolana. Nasze namioty zmalowały już do rozmiarów pudełek.

Staję. Mroźne powietrze wypełnia mi krtani. Odwracam się do tyłu. Pochylone postacie, wsparte na czekanach, jakby drzemia pogrążone we własnych myślach. Nad nami, wysoko, tam gdzie wiatr wydmuchuje pióropusze śniegu, grań zbiega w łagodne siodełko. To pewnie przełęcz. Śnieg staje się bardziej przewiany. Twardy. I już dosięga nas wiatr. W oczy siece śnieżynkami, oddech wślacza do ust. Robi się coraz jaśniej, coraz wietrzniej. Pod nami białe, zaśniewane kopki najwyższych gór świata. I cztery drobne, ruchome sylwetki. Ich żółte i czerwone anoraki wydymają się jak balony. Jacy grubi i niekształtni.

Jeszcze małe wypiętrzenie. Raki zgrzytają na lodzie. Wreszcie jesteśmy. To przełęcz.

Biała, płaska jak stół równina i głębokie ciemnogranatowe niebo. Z lewej piękna, regularna piramidka. Kopuła szczytowa Kangbachena. Skalisty trójkącik. Wysoki pewno ze trzysta metrów. W prawo długo nic, a dalej owiany chmurą, odległy, tajemniczy wierzchołek Kangchendzöngi. Przed nami wielka, śnieżna biel. Czas zmienić się z Wieskiem w prowadzenie.

Ruszamy lewym skrajem bieli. Nie jest już tak gładka. Obniżenie, kopka, znowu dołek. I tak krok za krokiem. Ale skalna piramidka ciągle przed nami. W podmuchach wiatru brodzimy po półmetrowym sykim śniegu, to znów trafiamy na wywiany, szklisty jak lodowa tafa. Powoli robi się stromo. Wiesiek, mały człowieczek oddalony ode mnie o czterdzieści metrów. Waldek, ciemna bryła, balansuje teraz przede mną na ostrzu nawisu. Pochyla się ciężko pod uderzeniami wiatru.



Zdobywcy na szczycie. Fot. Zbigniew Rubinowski

— Wiesku, nie pędź tak — chcę krzyknąć, ale słyszę tylko martwy szum wiatru. Dlaczego nie krzyczę? — Wiesku, to niebezpieczne. Waldek zaledwie kilka kroków przede mną, a asekuracja przecież lotna.

Znów stromiej. Jesteśmy zgarbieni od wysiłku. Nogi zapadają się w śniegu. Wreszcie są skały. Raki zgrzytają o kamienie. Pierwszy chwyt, drugi, trzeci. Jak trudno podnieść wysoko nogę. I znów śnieg głęboki, syki. I znów skała. Lina strąca miękkie, zimne pacyny śniegu. Napić się czegoś! Staję zdyszany i wtulam twarz w śnieg. Spoglądam do góry. Waldek idzie powoli zgarbiony, przyklejony wiatrem do stromych bloków.

Dlaczego się nie zmieniamy? Przecież już czas — minęły dwie godziny.

Piramidka gwałtownie się spiętrza. Wiesiek, asekurowany przez Waldek, idzie w prawo, po stromym skalnym urwisku. Złe. Po lewej jest łatwiej.

Dochodzę do Waldka a gdy Wiesiek stoi już pewnie, szarpie liną, że czas się zmienić. Ale lina przesuwana się dalej do przodu. Złość przypływa do mnie nie wiadomo skąd.

— Stój! Gwałtownie pociągam linę. Żółtoniebieski wąż robi się martwy. Dochodzę do Wieska.

— Czy zwariowałeś? — leci ku mnie pełen wyrzutu głos.

— Za szybko idziesz (wybacz). Muszę iść tuż za Waldkiem, a to ryzykowne (wybacz). Zresztą i tak na mnie kolej (mimo wszystko — wybacz).

Prosimy, by Waldek wpiął się w środek liny. Zmieniamy się. Ruszam, gdy Wojtek i Rubinek są już blisko. W lewo. Ale potem jednak w prawo. Tak jak kierował się Wiesiek. Trawers po stromych skałach. Trudno. Wreszcie... za trudno. Nie, tu nie przejdę. Powoli wybijam stopnie schodząc w dół załodżonym żlebkim. Dyszę ciężko.

— Jak tam? Puści?

— Chyba tak! — odkrzykuję asekurowając. Zaczynam trawers. Bardzo stromy, głęboki śnieg. I ten szalony wiatr.

— Teraz do góry — dociera do mnie głos Waldka.

Krok. Oddech. Krok. Oddech. Posuwam się jak automat.

Wreszcie śnieżna grań z nawisem, prowadząca do góry. Czuję, że powyżej niej jest już koniec. Nasz szczyt. Zakładam asekurację i wzruszony czekam. Dochodzi Waldek, później pojawia się Wiesiek. Czekam.

— Zostawimy Rubinkom poręczówkę; w zejściu przyda się wszystkim. — Rozwiązuję się, wkopuję głęboko czekan i przywiązuję do niego linę. Stoję.

— No, ruszaj — zrobimy tu dla nich miejsce!

Już śnieżna, ostra grań. Jak okiem sięgnąć białą się góry. Już tylko ta mała kopka przede mną. *(Co mną tak bardzo kołysze?)*. Ostatnie kroki. *(Dlaczego się kiwam?)* Już! Nie... Znow śnieżna grań i o sto metrów da-

lej druga kopka. Która z nich jest wyższa? Teraz nieważne. Muszę dojść i tam. Ale bez czekania nie pójdę! Nie chcę! Wracam szybko, ze złością. Rozpacзлиwa zadyszka uświadamia mi wysokość. Zaczynam liczyć kroki. Dwadzieścia — mijają mnie wchodząca czwórka. Osiemdziesiąt — jestem przy pozostawionym czekaniu. Sto pięćdziesiąt siedem. W miejscu, do którego doszedłem poprzednio.

Na drugim wierzchołku widzę cztery kolorowe postacie. Tylko cztery. Jak bardzo żał, że ten piąty został w namiocie. Jest parę minut po jedenastej. Himalaje już całe w chmurach, ale słońce świeci dla nas z uśmiechem.

*

Tak było, Anka, tak właśnie było.

LECH WRÓBLEWSKI

20 rocznica zdobycia K2

W tym roku mija 20 lat od zdobycia drugiego szczytu ziemi — „Czogo Ri”, bardziej znanego pod symbolem K2. Szczyt ten, wieńczący najpotężniejsze pasmo Karakorum, Baltoro Mustagh, został „odkryty” przy pracach pomiarowych, podobnie jak Everest w r. 1856. Pomiar wykonany z 9 wysokich stanowisk dał od razu niekwestionowaną wartość 8611 m. Szczyt został bliżej zbadany dopiero w 6 lat później — od południa i wschodu — przez topografa angielskiego H. Godwin Austena. Natomiast pierwszy pomiar od północy, z dowiązaniem się tylko do jednego stanowiska, wykonał Polak, Bronisław Grabczewski — równo 85 lat temu, myląc się tylko o 76 m!

W miarę poznawania góry, coraz bardziej

Jeden z dwu zdobywców szczytu, Lino Lacedelli, właściciel sklepu w Cortinie d'Ampezzo, włączył „K2” do swego nazwiska, jako przydomek. Oto szyld jego niezłej prosperującej firmy.

Fot. Józef Nyka



rosła jej sława. Piękna piramida ciemnego granitu, pokryta śniegiem i lodem, rozpięta się majestatycznie na linii grani, podparta od północy strzelistym filarem 4200 m wysokości. Ku zachodowi wysła potężne żebro wysokości ok. 3300 m, ku południowi drugie, nieco dłuższe, zwieńczone szczykiem Angel (6855 m). Szczyt zajmuje powierzchnię ok. 55 km², a objętość masywu sięga 63 km³! Ogrom góry i harmonijność jej kształtów stwarza jedyny, niepowtarzalny obraz, urzekający alpinistów i eksploratorów — prof. G.O. Dyhrenfurth mówi o niej „góra gór, której żadna inna nie może dorównać pięknnością ani wspaniałością...”. Wysokość, stromość zboczy i nagromadzenie trudności skalno-lodowych — wszystko to razem stawia ją w rzędzie najtrudniejszych szczytów ośmiotysięcznych. Szczyt atakowany był siedmiokrotnie w latach 1902—1960. Mimo, że już trzecia z kolei wyprawa (USA) rozwiązała kluczowe problemy wejścia, dopiero szósta, włoska, odniosła sukces. Góra broniła się dłużej niż Everest — przeszło 54 lata (Everest 31).

Wyprawa włoska w 1954 r. pod wodzą doświadczonego badacza tego rejonu, prof. Ardita Desio, licząca 14 uczestników i wspomagana przez 10 Hunzów, zdobyła szczyt 31 lipca o godzinie 18. Dwójka: Achille Compagnoni i Lino Lacedelli weszła na małą, liczącą 70 m² równinę szczytową, zwalając z ulgą ciężki sprzęt tlenowy. Tlen skończył im się pod samym szczytem. Kręcili na zmianę pierwszą w historii filmu panoramę z takiej wysokości. Po 30 minutach rozpoczęli zejście. Schodzili już nocą, korzystając naj-

pierw ze światła latarek, później z „przedziwnej — jak piszą — poświaty nocnego nieba”, co nie uchroniło ich przed upadkami, na szczęście niegroźnymi w skutkach. Twarda walka do końca, połączona z ryzykiem, przyniosła wielki sukces i sławę narodowi, który chciał tak walczyć na tej górze.

W 4 lata później atakowała szczyt amerykańska wyprawa pod wodzą D.H. Hacketta, z udziałem Niemców. Silny i bojowy zespół, nękany burzami, upadkami i lawinami, musiał po 6 tygodniach odstąpić od oblężenia. Od r. 1960 rejon szczytu nie jest nawiedzany przez wyprawy z uwagi na postulat rządu ChRL, który nie życzył sobie „gości” w tej strefie granicznej.

K2 nosi wiele sportowych problemów alpinistycznych najwyższej rangi. Należy podać, że ostatnio rząd Pakistanu zmienił stanowisko, wznowiając udzielanie zezwoleń na działalność w rejonie Baltoro. Jest wielkim sukcesem naszej dyplomacji, że jako pierwsza zezwolenie uzyskała Polska, której alpinści zaraz po swym słynnym zwycięstwie nad Kunyang Chhishem (7852 m), do dziś największym polskim wyczynie alpinistycznym, rozpoczęli starania o prawo atakowania K2. Tu jednak od razu spotkała nas przykra niespodzianka, bo zezwolenie wydane w marcu i opiewające do lipca włącznie, wpłynęło do PZA w... czerwcu, co uniemożliwiło przygotowanie nawet średniego rekonansu. Sprawę tę winny wyjaśnić władze polskiego sportu — tym bardziej, że w kolejce do K2 już ustawiają się Amerykanie, Japończycy i Anglicy, a dojdą zapewne i inne liczące się w himalaizmie nacje. Wstępne niepowodzenie nie powinno nas peszyć — szanse mamy takie same jak inni, a może nawet większe.

*

Artykuł Lecha Wróblewskiego warto uzupełnić informacją, że szczytem K2 polski alpinizm interesował się na długo przed jego zdobyciem. Adam



Widok na czarnobiałą piramidę K2 z bazy wyprawy włoskiej w 1954 r.

Karpiński, projektodawca I polskiej wyprawy himalajskiej, wygłosił na jej temat odczyt w Krakowie w r. 1937, który tak oto streściła prasa: „Uczestnicy wyprawy przebywać będą przez cały rok na odpowiedniej wysokości, celem przeprowadzenia aklimatyzacji oraz wywiadu terenowego. Zbadają oni także możliwość przeprowadzenia zimowego ataku na najwyższe góry, gdyż nie jest wykluczone, iż w tej właśnie porze polscy alpinści podejmą próbę zdobycia szczytu K2, który jest wysuwany jako cel wyprawy.” Wyjazd ekipy „przygotowawczo-wywiadowczej” miał nastąpić wiosną 1938 roku. (Redakcja)



30-lecie SNP

Nasi południowi sąsiedzi uroczą się obchodzili 30-lecie Słowackiego Powstania Narodo-

wego. Rocznicy tej poświęcono m.in. interesujący numer dwumiesięcznika „Vysoké Tatry”. Na zdjęciu (reprodukowanym z tego pisma) jeden z tatrzańskich bohaterów powstania, Štefan Morávka (1911—1945). Był on w latach wojny komendantem posterunku żandarmerii słowackiej w Szczyrbskim Jeziorze i współtwórcą tamtejszego ośrodka konspiracji. W czasie powstania i po jego upadku walczył głównie w grupie Krywania. M.in. jesienią 1944 r. przeprawił się z oddziałem przez Koprową Przełęcz, by w nocy obrzucić granatami obsadzony przez Niemców hotel „Hviezdoslav” w Szczyrbskim Jeziorze. Poległ pod Gronikiem, a jego imieniem nazwano schronisko przy Stawie Popradzkim.

Drogi na Gankową Strażnicę

Gankowa Strażnica (po słowacku Pustá stráž — zobacz „Wysokie Tatry” 5/1968 s. 32, też A. Puśkaśa tom V s. 199), jest ostatnim wzniesieniem w krótkiej grani, którą wysyła ku północy Mały Ganek. Grań ta rozdziela wylotowe części dolin Kaczej i Ciężkiej. Mimo iż niewysoka (1875 m) i niewybitna, ku Polanie pod Wysoką opada Gankowa Strażnica przeszło 300-metrowym, niemal pionowym urwiskiem. Dzieli się ono na 2 połacie: północna obrywa się ku podstawie progu Doliny Ciężkiej, a północno-wschodnia — ku podstawie progu Doliny Kaczej.

Do połowy lat sześćdziesiątych urwiska te nie były zauważane przez wspinaczy. Zainteresowanie nimi obudził Witold H. Paryski, który w części X swych „Tatr Wysokich” (1962) wyodrębnił je topograficznie, a w części IX (1961) wprowadził nazwę „Gankowa Strażnica”. W r. 1964 była planowana pierwsza próba przejścia filara rozgraniczającego obie połacie urwiska (Maciej Pogorzelski z towarzyszami). Obecnie — jesienią 1974 r. — na ścianach Gankowej Strażnicy mamy już 7 dróg wspinaczkowych. Pięć z nich poprowadzono na ścianie północno-wschodniej, jedną — filarem rozgraniczającym ściany, a jedną — na ścianie północnej. Część dróg ma także przejścia zimowe.

Przebieg poszczególnych dróg przedstawia schematyczny rysunek masywu z Polany pod Wysoką. Najlepsze fotografie Gankowej Strażnicy od tej strony znajdują się w przewodni-

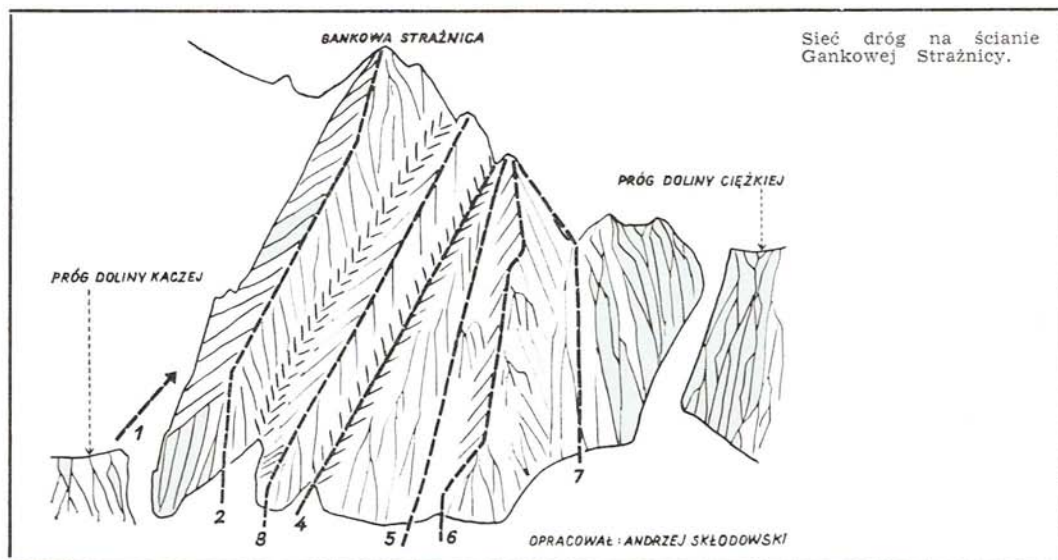
ku AP Tom V część XVIII fot. 18 oraz w książce W. Zuławskiego „Sygnały ze skalnych ścian — Tragedie Tatrzańskie — Wędrówki alpejskie — Skalne lato”, wydanej przez „Naszą Księgarnię” w r. 1967 (między stronami 80 i 81). Numery zestawionych niżej dróg odpowiadają numerom na rysunku.

1. Lewym ograniczeniem pn.-wsch. ściany (z progu Doliny Kaczej): A. Kuś i K. Zdzitowiecki, 19 marca 1964 r. Trudności I-II, 1½—2 godzin. Droga wiedzie z progu Doliny Kaczej wybitnym żebrem, prowadzącym na Gankową Strażnicę, do jego końca. Dalej w prawo, trawersując podstawę kolejnego żebra, które wznosi się po prawej — i przez ściankę do depresji. Depresją na szczyt Gankowej Strażnicy.

2. Lewym żebrem pn.-wsch. ściany: K. Krupińska, T. Piotrowski, M. Rewaj i T. Rewaj, 14 sierpnia 1966 r. Trudności V, 4 godziny (T. 3/67 s. 132). I przejście zimowe: T. Herbich, A. Marczak i A. Skłodowski, 31 marca 1974 r. (T. 3/74 s. 99).

3. Środkowym żebrem pn.-wsch. ściany: A. Gierych i A. Skłodowski, 5 września 1971 r. Trudności IV, 3 godziny (T. 4/71 s. 171). I przejście zimowe: J. Mierzejewski i S. Czerwiński, 9 lutego 1972 r. (T. 1/73 s. 34); II przejście zimowe: J. Jaworski i M. Kaczmarek 3 marca 1972 r. (T. 3/72 s. 111 — podano tu błędnie, że zespół ten dokonał I zimowego przejścia).

4. Kominem pomiędzy środkowym a prawym żebrem pn.-wsch. ściany: W. Cywiński



i J. Klamerus. 27 sierpnia 1974 r. Trudności V, 3 godzin. Opis — zob. Nowe drogi w Tatrach, s. 177.

5. Prawym żebrem pn.-wsch. ściany: O. Pochylý i towarzysze, 16 oraz 17–18 sierpnia 1974 r. Trudności V+ A3, bliższych szczegółów na razie brak. Droga ta wiedzie systemem pionowych i przewieszonych zacięć środkiem spiętrzenia prawego żebra, po żółtych płytach. Duże trudności na odcinkach hakowych, potrzebne są kołki.

6. Filarem rozgraniczającym ściany pn.-

-wsch. i pn.: A. Gierych, M. Nowicki, A. Skłodowski i J. Uszyński, 18–19 lipca 1965 r. Trudności VI A2, 10–15 godzin. (T. 3–4/65 s. 119 oraz AP t. V część XVIII nr 119; na fotografii 18 w tej części tomu AP droga ta wyrysowana została błędnie.)

7. Środkiem pn. ściany: M. Pawlikowski i K. Żurek 29 sierpnia 1974 r. Trudności VI H3, 16 godzin — schemat drogi na s. 177.

Letnia eksploracja Gankowej Strażnicy dobiega chyba końca. Natomiast zimą jej ściany kryją w sobie jeszcze kilka problemów. Zapraszam.

WALDEMAR BETLEJEWSKI

Lato 1974 Szkoły Taternictwa

Sezon letni Szkoły Taternictwa trwał od 16 czerwca do 5 października (zob. T. 3/74). W 8 dwutygodniowych turnusach przeszkolono 143 osoby. Udział kobiet w szkoleniu wyniósł ok. 30%, młodzieży do lat 23, uczącej się lub studiującej, 80%. Wybitnie pokrzywdzeni przez aurę byli uczestnicy turnusu III, którzy mogli wspinać się tylko przez trzy dni: 16, 24 i 26 lipca; rekompensatę otrzymali adepti turnusu V, zdolawszy wychodzić po 20 godzin przewodnikowych na osobę. Przydzielone limity miejsc w Szkole Taternictwa nie przez wszystkie środowiska zostały w pełni wykorzystane: Trójmiasto w 47%, koła Beskidzkie i Gliwickie w 66%, FAKA w 50%. Znaczna liczba osób kierowanych do Szkoły to ludzie surowi turystycznie, bez przeszkolenia skałkowego, bez karty zdrowia sportowca, często nieodpowiednio wyekwipowani.

Z ogólnej liczby przeszkolonych 3 osoby nie uzyskały świadectwa ukończenia Szkoły, dalszych 40 otrzymało adnotację o braku wiadomości teoretycznych, głównie z topografii i historii taternictwa. Zaledwie 32 uczestników spełniało stawiane wymagania tak w zakresie techniki wspinania i asekuracji, jak i zadowalającego przygotowania teoretycznego. Jedna trzecia szkolonych, to typowi skałkowicze, sprawni fizycznie lecz nie orientujący się w terenie i trudnościach skalnych, traktujący wspinaczkę jako rzecz samą w sobie, nie dostrzegający gór, nie starający się ich poznać. Dużą grupę, bo ok. 20 osób, stanowili ludzie absolutnie nie predystynowani do uprawiania taternictwa, nie posiadający kondycji ani sprawności, ludzie, którzy mogą poruszać się w Tatrach jedynie po znakowanych ścieżkach turystycznych i to ostrożnie. Należy też wyodrębnić nieliczną grupkę osób wymagającą troskliwej opieki w początkach swej działalności taternickiej. Są to ludzie niosący w sobie zagrożenie nie

tylko osobiste lecz i dla partnera, wskutek nadmiernego zafascynowania Tatrami, entuzjaści uzbrojeni tylko w wiarę, że w tym urzekającym świecie gór nic złego przydarzyć im się nie może.

Pożądane byłoby w przyszłości, aby młodsze kluby dokonywały bardziej wnikliwej selekcji kandydatów do Szkoły Taternictwa. Niedopuszczalne jest np. kierowanie na szkolenie tatrzańskie osób, które nie zaliczyły kursu skałkowego oraz osób, dla których uczestnictwo w Szkole Taternictwa jest pierwszym w życiu spotkaniem z Tatrami. Podstawową ideą władz klubowych w zakresie szkolenia powinno być nie masowe produkowanie wspinaczy, lecz wychowywanie prawdziwych taterników. Drogę wiodącą do tego zaszczytnego tytułu należy przejść stopniowo, a jej początkiem musi być turystyczne zaznajomienie się z górami.

W zakresie etyki taternickiej obserwowano istniejące zapewne od szeregu lat niechlubne obyczaje:

a) demonstracyjnego noszenia liny na plecach zamiast w plecaku;

b) nadmiernego ilościowo bicia haków;

c) zawziętego wybijania haków tkwiących zbyt mocno, aż do odłamania i pozostawienia trzpienia w szczelinie (zebrano całą kolekcję ukruszonych główek, będącą przykładem tego, czego nie należy robić z hakami);

d) nagminne już manieri czynnego wykorzystywania środków asekuracji w miejscach trudniejszych.

Jak w latach poprzednich, tak i w tym sezonie istniały trudności z angażowaniem kadry instruktorskiej. Szkoliło zaledwie 17 osób posiadających uprawnienia instruktorskie: 8 z Warszawy, 4 z Krakowa, po jednej z Trójmiasta, Gliwic, Zakopanego, Łodzi i Torunia. Pozostałych 11 szkolących, to członkowie Klubu przypadkowo zwerbowani do pracy instruktorskiej. Wybitne walory dydaktyczne,



„Betlejemka” — siedziba Szkoły Taternictwa PZA.

Fot. Józef Nyka

doświadczenie, takt, zdyscyplinowanie i ogromne poczucie odpowiedzialności, wynikające ze zrozumienia zadań stojących przed instruktorem taternictwa, reprezentują Wojciech Szymański, Jerzy Hirszowski, Robert Matuszyk, Henryk i Jacek Mierzejewscy, Benon Czechowski oraz nie posiadający dotychczas uprawnień instruktora, czego jak najgoręcej życzyć mu należy, Kazimierz Gnat z Gdańska. Nie brak też jednak odwrótnych przykładów. Niektórzy z instruktorów, obdarzeni zbyt wybujałą osobowością, nie potrafią przystosować się do tzw. życia w kolektywie. Częste różnice poglądów w przedmiocie zasad szkolenia, utarczki słowne, wykraczające poza normy w stylu i decybelach, wreszcie incydenty, jak ten z bójką na czekany — kompromitowały cały zespół instruktorów w ocenie przypadkowych świadków i, co najgorsze, uczestników kursów.

W poszukiwaniu nowych form szkolenia, częściowo uzgodnionych z Komisją Szkoleniową PZA, wprowadzono:

- 1) kryteria oceny adeptów taternictwa oparte na sumie punktów uzyskanych z tytułu prowadzenia w zespole linowym;
- 2) sporządzanie przez kursantów wykazów przejęć taternickich;
- 3) dodatkowy przedmiot teoretyczny obejmujący znajomość ścian i dróg taternickich nimi wiodących;
- 4) rozszerzenie programu o 4 drogi przesadnie ocenione w trudnościach (WHP: 108, 114, 162 i 217), lecz tylko dla najsprawniejszych, którzy trafili do Szkoły Taternictwa już z dość bogatym, jak na adeptów, dorobkiem wspinaczkowym.

Szkolenie rozpoczęło z minimalnym zasobem sprzętu: 13 karabinków, 3 liny podciągowe, 35 powyginanych haków. Luki łątano sprzętem osobistym instruktorów oraz pożyczanym od taterników. Z wpłat uzyskanych od uczestników szkolenia zakupiono 6 lin asekuracyjnych. W początkach lipca nadeszła przesyłka z magazynu PZA z 5 uszkodzonymi linami oraz hakami typu „rynną” (jest to najmniej odpowiedni rodzaj haka dla kursanta, bijącego i wybijającego „na oślep”). Dopiero pod koniec lipca kłopoty sprzętowe zmalały, gdyż otrzymano 60 karabinków. Przez cały sezon brak było solidnych młotków oraz kasów.

Poza kłopotami związanymi ze sprawami merytorycznymi Szkoła borykała się z szeregiem trudności bytowo-administracyjnych, z których najbardziej dotkliwy był brak pomieszczenia służącego za biuro, magazyn sprzętu, izolatkę dla chorych, miejsce odpraw i narad instruktorów oraz pomieszczenie, gdzie mogłyby się odbywać zajęcia z teorii. Mała sala w głębi jadalni „Murowańca”, nadająca się do przeprowadzania wykładów, w okresie cyklicznego przebiegu wczasów wędrownych bywała zamykana na kłódkę, do której kluczyk łatwiej było uzyskać od przewodnika PTTK, niż od kierownictwa schroniska. Niegdyś „Murowaniec” znany był z gościnności dla taterników, którzy mogli tu liczyć na życzliwość, radę i pomoc. Obecnie zainteresowanie Szkołą Taternictwa wydaje się być mniejsze.

Góry Jugosławii — Tatry

Kontynuując swe jubileuszowe podsumowania historyczne (zob. T. 3/74 s. 100), czasopisma jugosłowiańskie przypominają kilka dalszych nazwisk znanych nam również z Tatr. „Naše planine” 7—8/74 wzmiankują też na s. 101—102 jedno nazwisko, które nam nie jest znane: dra inż. Radoslava Radoševića, urodzonego w pobliżu Zagrzebia w Chorwacji. Zimą 1916—17 był on wojskowym in-

struktorem narciarskim w Tatrach. Wykorzystał tę okazję by — jak czytamy — osiągnąć także kilka sukcesów wspinaczkowych. Jakże to były sukcesy — autor opracowania nie wspomina. Dodać tylko trzeba, że Radošević był doświadczonym alpinistą — chodził po Alpach i po Kaukazie, a w zimie 1910—11 przeszedł w Dolomitach 7 dróg o trudnościach (według dzisiejszej oceny) IV—V.

50 Tydzień Taternicki

Róbert Kubín — od r. 1934 (z wyjątkiem lat wojny) stały uczestnik Tygodni, a od 10 lat ich naczelnik. Zdjęcie reprodukuje z broszury „50 horolezeckých týždňov IAMES”, wydanej z okazji jubileuszu (1974).



Tegoroczny, pięćdziesiąty już tydzień IAMES (por. T. 4/1971, s. 170) miał przebieg bardziej niż zwykle uroczysty, bowiem w związku z jubileuszem organizatorzy przygotowali kilka imprez okolicznościowych, wydali specjalny zeszyt pt. „50 horolezeckých týždňov IAMES”, a także zaprosili gości z zagranicy. Delegacje przybyły 5 sierpnia z Jugosławii, NRD, Polski i Węgier ulokowano w hotelu „FIS” w Szczyrbskim Jeziorze, gdzie mieścił się też sztab organizacyjny Tygodnia. Oprócz wspinaczek program przewidywał zapoznanie gości z funkcjonowaniem Tygodnia, który już od tylu lat skupia w początkach sierpnia mnóstwo wspinaczy w tatrzańskich dolinach, na zgrupowaniach pod namiotami i w schroniskach.

Na jubileuszowe obchody ścignęli tłumnie taternicy i działacze z całej Czechosłowacji, było więc sporo okazji, aby po powrocie ze wspinaczki (inspirowanej zwykle przez opiekuna gości, znakomitego Ivana Fialę) nawiązywać nowe znajomości i wymieniać poglądy na rozmaite tematy. 9 sierpnia zjawił

się w hotelu „FIS” Jan Sawicki, przybyły z Anglii via Polska. Liczącego obecnie 65 lat autora przeszło setki pierwszych wejść w Tatrach serdecznie powitali jego słowaccy rówieśnicy, dziś przeważnie organizatorzy Tygodnia. Aby nie pozostać w tyle za gospodarzami, po sobotniej uroczystości złożenia wieńca na symbolicznym cmentarzu pod Osterwą, późnym popołudniem przeszliśmy drogą Sawickiego na zachodniej ścianie Szarpanych Turni (WHP 1322).

Tydzień zakończył się uroczystym spotkaniem w hali sportowej, podczas którego podsumowano dorobek imprezy, przypomniano jej historię oraz nadano dyplomy i odznaczenia wybitnym sportowcom i działaczom. Zabierali głos liczni uczestnicy spotkania; nestorzy słowackiego taternictwa dzielili się swymi wspomnieniami, goście z zagranicy przekazywali pozdrowienia i życzenia dla słowackich alpinistów z okazji jubileuszu Tygodnia, który odgrywa tak ważną rolę w ich sportowym życiu. Do życzeń tych dołącza się i „Taternik”.

RYSZARD KOZIOL

Studium Trenerów w Alpinizmie

W dniu 6 maja 1973 r. w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie odbyła się inauguracja Studium Trenerów w Alpinizmie, w której obok przedstawicieli władz uczelni i WKKFiT obecni byli przedstawiciele ZG Klubu Wysokogórskiego. Przygotowania do otwarcia tego kierunku trwały kilka lat. Szczególnie dużej pomocy przy organizacji udzielili: doc. dr hab. Adam Pąchalski oraz dr Zbigniew Miernik, natomiast ze strony KW ciężar prac wzięła na siebie Komisja Szkoleniowa.

Szkolenie prowadzone jest systemem zaocznym. Na okres dwuletni przewidziano 6 sesji — każda po 7 dni — oraz dwa obozy tatrzańskie, również 7-dniowe, na Hali Gąsienicowej.

W czasie sesji odbywają się wykłady z przedmiotów takich, jak: historia taternictwa i alpinizmu, podstawowe wiadomości o górach, niebezpieczeństwa gór, ochrona przyrody, technika wspinania i asekuracji, sprzęt alpinistyczny, ratownictwo górskie i organizacja GOPR, organizacja obozów i wypraw szkoleniowych, szkolenie i trening alpinisty, organizacja taternictwa i alpinizmu, speleologia, strategia i taktyka, literatura górską. Przedmiotami uzupełniającymi są: anatomia człowieka, fizjologia, biomechanika, higiena, medycyna sportu, psychologia, pedagogika, historia wf, historia i organizacja kf, fizyka, teoria sportu, teoria wf, fotografia sportowa i wiadomości społeczne. Kadydaci na trene-

rów muszą złożyć 15 egzaminów, nie licząc egzaminu końcowego i pracy dyplomowej. Tematy prac dyplomowych wykonywanych przez słuchaczy studium obejmują zagadnienia specjalistyczne, np. trening alpinistyczny, szkolenie taternickie w aspekcie współczesnych potrzeb, grań Tatr — topografia i historia zdobywania, polska działalność alpinistyczna w górach ZSRR itp.

Na studium zakwalifikowano 46 instruktorów KW. Po czwartej sesji liczba ta zmniejszyła się do 30 osób. Według przewidywań Komisji Szkoleniowej studium winno ukończyć około 20 osób. Taka liczba trenerów byłaby wystarczająca na bieżące potrzeby. Ponieważ jest to pierwsze tego rodzaju studium, warto przedstawić nazwiska osób, które dotrwały do półmetka i złożyły egzaminy przepisane programem studiów: Marian Bała, Janusz Baryła, Henryk Bednarek, Alicja Bednarz, Andrzej Czyż, Zofia Gerlach, Andrzej Heinrich, Jacek Jopowicz, Bernard Koisar, Jerzy Kukuczka, Ryszard Koziół, Janusz Kurczab, Andrzej Matuszyk, Ludwik Musiał,

Ignacy Nendza, Paweł Pallus, Tadeusz Piotrowski, Kazimierz Rosiak, Andrzej Zawada. Pozostałych kilka osób nie zaliczyło jeszcze egzaminów z różnych powodów. Mamy nadzieję, że i one w krótkim czasie usuną załagłości. Kierownikiem szkolenia mianowany został przez władze uczelni piszący ten artykuł, natomiast starostą studium wybrali uczestnicy Alicję Bednarz. Zakończenie zajęć nastąpi na wiosnę 1975 r. Uczestnicy, którzy dotrą do końca składając wszystkie egzaminy z wynikami pozytywnymi, otrzymają dyplomy trenera II klasy państwowej. Stopień trenera I klasy państwowej można uzyskać po 5-letniej praktyce w tym zawodzie.

Na zakończenie nie mogę nie wspomnieć o dobrej atmosferze, jaką stworzyli nam władze uczelni. Pozwólę sobie tą drogą złożyć podziękowanie Rektorowi AWF, prof. dr hab. Stanisławowi Pankowi, dziekanowi drowi Stanisławowi Adamczykowi i pani Janinie Lasockiej, która wzięła na siebie cały ciężar administracji studium.

MAREK GROCHOWSKI

Sukcesy naszych przyjaciół

Omawiając w poprzednim numerze „Taternika” wyprawę w Pamiro-Ałaj w r. 1972, Jan Stryczyński wspominał o jej organizatorach i gospodarzach z klubu „Wertikal” z Nowosybirsk. Ponieważ piękny Pamiro-Ałaj leży ciągle w centrum naszych zainteresowań, a z „Wertikalem” łączą nas nieodmiennie przyjacielskie stosunki — warto osiągnięciom tego klubu poświęcić chwilę uwagi.

Kierownikiem wyprawy w r. 1972 był świetny alpinista i mistrz sportu, Walery Mieński, prezes „Wertikala”. W skład grupy wchodził: Lubow Jazłowieckaja, Galja Prokopienko, Walery Budianow, Giennadij Dorofiejew (lekarz), Rawil i Szamil Husainow, Igor Kompaniejec, Władimir Martynow, Igor Mieszkow (kierownik sportowy), Eduard Mogilewskij, Jura Molorodow, Anatolij Mardizow, Władimir Nifantow, Władimir Prokopienko, Władimir Samsonow, Oleg Szalja, Wiktor Terlecki i Jura Żyrow.

W czasie trwania wyprawy alpinści radzieccy zdobyli dwa dziewicze wierzchołki. W rejonie Piku Andriejewa szczyt nazwany „Mistrz i Małgorzata” (kat. 3B, 2 sierpnia, L. Jazłowieckaja, G. Prokopienko i G. Dorofiejew) oraz atakowany już wcześniej (T. 4/70) Pík Szczurowskiego (5560 m, kat. 4A, 18 sierpnia, W. Budianow, G. Dorofiejew, I. Mieszkow, W. Prokopienko i W. Samsonow).

Poprowadzono też 5 nowych dróg na zdobyte już szczyty: *Jar-Tasz* wschodnim żebrzem (kat. 4B, 23 lipca, G. i W. Prokopienko i W. Samsonow); *Modar* (Stanisława) północno-zachodnim filarem (kat. 3B, 23 lipca, G. Dorofiejew, W. Martynow, W. Mieński i W. Nifantow); *Płowdiw* z przełęczy Kiraksan (kat. 1B, 25 lipca, L. Jazłowieckaja, W. Budianow, W. Terlecki i J. Żyrow); *Pik Andriejewa* wschodnim filarem (kat. 5B, 12 sierpnia, W. Budianow, R. Husainow, A. Mardizow i E. Mogilewskij); *Pik „Taternik”* północnym żebrzem z lodowca Bojec (kat. 3B, 14 sierpnia, G. Jazłowieckaja, G. Prokopienko, I. Kompaniejec, W. Martynow, W. Samsonow i O. Szalja). Przejście wschodnim filarem Piku Andriejewa było największym sukcesem sportowym całej wyprawy.

Warto jeszcze wrócić pamięcią do lata 1970 r. Andrzej Zawada w artykule „Wyprawa w Pamiro-Ałaj i Pamiar” (T. 4/70) wspomina jedynie o 2 nowych wejściach — na szczyty Fedcenki (5409 m) i Zamek (ok. 5000 m). Informację tę wypada uzupełnić. Poza ciekawymi powtórzeniami i nowymi drogami dokonano wówczas także kilku pierwszych wejść.

Aktywny zespół G. Prokopienko, W. Budianow, W. Prokopienko i W. Samsonow zdobył *Obrwy I* (5025 m — kat. 3B) i pół-

Dokończenie na str. 173

W Alpach Francuskich 1974

Zarząd PZA zorganizował latem 1974 r. oboz w Alpach Francuskich. Jego uczestnikami byli: Andrzej Czok, Zbigniew Dudrak, Mikołaj Kornecki, Jacek Jasiński, Krzysztof Pankiewicz, Bogumił Ślania i Jan Wolf, a kierownikiem — Andrzej Skłodowski. W Chamonix, gdzie mieliśmy bazę, przebywaliśmy od 3 do 29 sierpnia. Czterech uczestników było w górach lodowcowych po raz pierwszy.

Na wyniki sportowe obozu rzutują nie tylko warunki atmosferyczne i lodowe, jakie w sierpniu panowały w całym masywie Mont Blanc. Nie notowane od 1947 r. upały oraz znaczna liczba krótkich i gwałtownych załamań pogody sprawiły, że nie było ani dobrych warunków lodowych, ani możliwości podejmowania większych wspinaczek na ścianach północnych. Przez dłuższy czas izoterma 0 stopni utrzymywała się na poziomie 3800—4000 m, co było przyczyną liczniejszych niż zwykle lawin lodowych. O warunkach, jakie panowały na północnych ścianach, świadczy fakt, że północna Dru miała w sierpniu tylko 1 przejście — w 3 dni, a filar Walkera — też 1, w 4 dni. W tej sytuacji działalność nasza skoncentrowała się na drogach skalnych, i to głównie tych, których

Bogumił Ślania na filarze Gervasuttiego Mont Blanc du Tacul.

Fot. Andrzej Skłodowski



polscy wspinacze nie mieli dotąd okazji poznać. Nie udało się nam niestety zrealizować jednego z głównych celów wyjazdu — przejścia nowej drogi na południowo-wschodniej ścianie Mont Maudit. Droga ta — polecana nam jeszcze w kraju przez Janusza Kurczabę — zrobiona została w lipcu przez przewodników z Genewy. Wspinaliśmy się nie tylko w masywie Mont Blanc, ale także w Delfinacie. Chciałbym tu dodać, że jest to masyw u nas stanowczo nie doceniany. Są tam duże jeszcze możliwości wytyczania nowych dróg i powtarzania już zrobionych, o najwyższych stopniach trudności. W jeszcze szerszym zakresie uwaga ta odnosi się do zimy.

Oto wykaz przejść dokonanych przez uczestników obozu — wraz z numerami dróg w przewodnikach Vallota, Deviesa lub angielskim „Selected Climbs in the Mont Blanc Range”:

Les Courtes — północną ścianą, tzw. filarem centralnym z wariantem Rébuffata. „Vallot” tom III, nr 209-210, trudności TD. Jest to pierwsze polskie przejście tej drogi z wariantem Rébuffata: Dudrak, Kornecki i Jasiński, 6 sierpnia.

Aiguille du Fou — południową ścianą drogą Harlina. „Selected Climbs” tom I, nr 159, trudności ED. I polskie przejście: Czok, Pankiewicz i Wolf, 5-8 sierpnia (pierwszy biwak kilkadziesiąt metrów nad szczeliną brzezną).

Allefroide Centrale (Alpy Delfinatu) — zachodnią ścianą północnego filara. „Devies” tom II, nr 64, trudności D. Jak wynika z informacji żandarmerii górskiej i sekcji CAF w Alpach Delfinatu, jest to drugie przejście w ogóle i pierwsze całości tej drogi: Czok, Barbara Kozłowska (spoza obozu), Pankiewicz, Skłodowski i Wolf, 11-12 sierpnia (z drugim biwakiem w zejściu grania Dibony).

Aiguille Sans Nom — północną ścianą, drogą Brown-Patey. „Selected Climbs” tom II, nr 99, trudności ED. I polskie przejście, a zarazem IV lub V w ogóle: Dudrak i Kornecki, 14-16 sierpnia.

Mont Blanc du Tacul — północno-wschodnią ścianą, filarem Gervasuttiego. „Selected Climbs” tom I, nr 91, trudności ED. I polskie przejście: Czok, Pankiewicz, Ślania i Skłodowski, 16 sierpnia.

Petit Dru — zachodnią ścianą tzw. drogą amerykańską (wariant Hemming — Robbins z 1962 r.). „Selected Climbs” tom II, nr 104a, trudności ED: Jasiński i Wolf, 16-18 sierpnia.

Mont Blanc — wschodnią ścianą tzw. ostrogą Brenvy. „Selected Climbs” tom I, nr 52, trudności AD-TD: Czok, Dudrak, Kornecki, Pankiewicz, Ślania i Skłodowski — 25 sierpnia; Jasiński i Wolf — 27 sierpnia.

Na zakończenie chciałbym podkreślić doskonałą koleżeńską atmosferę na obozie w czasie całego naszego pobytu w Chamonix. W znacznym stopniu ułatwiło nam to i uprzyjemniło realizację naszych sportowych planów.

Wspaniała tafla granitu

Po dwudziestym chyba zjeździe stanęliśmy wreszcie na śnieżnym stoku, którym wystarczało już tylko zbiec do schroniska. Kruszynę, lecące kamienie, strome śniegi w kuluare, cały trud pięciu godzin zjazdów — to wszystko mieliśmy za sobą. I kiedy na wygodnej ścieżce biegnącej z Envers des Aiguilles na Mer de Glace zawołałem: „No chłopcy, po wszystkim” — nastąpiło nagle ożywienie. „Tak bardzo się cieszę, jeszcze nie mogę w to uwierzyć” — powtarzał Jasio, gdy ścisaliśmy sobie dłonie.

Wykorzystując ostatnie chwile słońca robiliśmy zdjęcia ściany, a zaraz potem przeszliśmy szczylinę brzezną i rozpoczęło się „podejście” 400-metrowym kuluarem. Pomimo zmęczenia marszem po lodowcu, ciężkimi plecakami, ostrym słońcem i wysokością, dość szybko pokonywaliśmy kolejne czwórkowe wyciągi. Po dwóch godzinach zapadły ciemności: biwak wypadł niestety w dwóch trzecich kuluara. Pierwsza dla mnie noc na wysokości powyżej 3000 m minęła bezsennością. Nagrodą był widok Lodowca Giganta i wspaniałego muru Grandes Jorasses, zalanego srebrzystą poświatą księżyca — najbardziej okrągłego, jaki kiedykolwiek udało mi się widzieć do tej pory.

Rano, po 6 piątkowych wyciągach stanęliśmy pod wielką taflą południowej ściany Aiguille du Fou. Na platformie biwakowej była dwójka Szwajcarów, którzy wyszli przed nami. Jeden poczuł się źle i postanowili zrezygnować ze wspinaczki w tym dniu. To zdopinguowało nas do pośpiechu: słońce coraz wyżej — godzina dziewiąta. Przeklinając opóźnienie, przygotowywaliśmy sprzęt. Tymczasem jeden z Szwajcarów snuł *story about south face of Aiguille Fou*. Słuchając jednym uchem opowieści o Nicku Estcourcie, który podobno był *crazy* czyli szalony na tle wspinania, zakładałem nasze słowackie „samolezki”. To zata-mowało na chwilę potok słów Szwajcara. Niestety, sens zdumienia w jego oczach zrozumiałem znacznie później.

Jeszcze kilka chwil i rozpocząłem pierwszy wyciąg: kilkanaście metrów klasycznie, ławeczki na czterech hakach, znów klasycznie i ocienione stanowisko pod okapem. Andrzej doszedł do mnie bardzo szybko, a z dołu dobiegały prośby, aby nie wybijać starych haków. Spełniliśmy je niechętnie. Okap na drugim wyciągu wywiesza się 6 lub 7 metrów, były jednak stare haki i wkrótce osiągnąłem stanowisko. Umocowałem poręczówkę. Huk i kławy dobiegające z dołu oznajmiły, że Jasio pruskuje w „strasznych otchłaniach”. Po kilku minutach wisieliśmy w trójkę na stanowisku. Południe, słońce na bezchmurnym

niebie i ta południowa ściana — odzywaliśmy się już do siebie niewiele.

A naprawdę trudne wyciągi dopiero się zaczęły. Dwa następne należały do Jasia. Główną ich „atrakcją” stanowiła (pomijając nie-trudne metry podciągu) wspinaczka klasyczna: duże odcinki „dülfery” w pionowych pęknięciach, w które ledwo udawało się wcisnąć końce palców. Niestety: największe emocje były jeszcze przed nami — znaleźliśmy się bowiem na stanowisku przed osławioną „ryśką diagonalną”, którą prowadziły kluczowe odcinki drogi.

Bez zapalu ruszyłem do góry; opis mówił o około 40 metrach „dülfery” w skali VI. Na pierwszych 20 metrach informowałem jeszcze chłopców o pięknie wspinaczki i przesadzonych trudnościach. Niestety. Zakręt w rysie na trzydziestym metrze sprawił, że słowa uwięzły mi w gardle, a jedyny do tej pory hak przelotowy zmusił do zadumy nad „znikomością i kruchością ludzkiego życia”. Miary emocji i wysiłku dopełniła przewieszka pod koniec wyciągu, którą postanowiliśmy zostawić na następny dzień. W zapadających ciemnościach ściągnąłem do siebie Andrzeja i Jasia. Dokuczał mi ból w stopach obutych w „samolezki”. Przy blasku księżyca zakładaliśmy biwak: Andrzej siadł w desce, Jasio i ja ułożyliśmy się w hamaku. Noc upływała spokojnie na przekleństwach i złorzeczeniach.

7 sierpnia zaczął się od wizyty helikoptera. A później była ciężka praca nad kolejnymi wyciągami rysy diagonalnej. Odcinek A4 „szalony Nick” pokonał klasycznie, gdzieś nam jednak było do niego! Parę metrów posuwałem się do góry wypychając, ukośną ryś, klinując dziwnie ciałem połowę ciała i zdzierając skórę z przedramienia. Potem hak „bong” o grubości 18 cm, ławeczka, chwila odpoczynku i dalej do góry. Na stanowisku powoli przychodziło odprężenie. Trzeci wyciąg rysy zupełnie nas zaskoczył: prosta początkowo hakówka przerodziła się w pełną „niepokoju i niepewności” wspinaczkę z pomocą kółków, rozpórek i wielkich „bongów”, wbijanych na głębokość 3–4 cm. Wyciąg kończyłem na rynnach pożyczonych od dwójki Szwajcarów, wspinających się za nami. Nareszcie wygodne stanowisko. Szwajcarzy przeszli po naszej linii a prowadzenie objął Jasio. Znowu były trudne punkty hakowe i długie, akrobatyczne „dülfery”, wywołujące omdlewanie rak i coraz większe zmęczenie.

Na pochyłonej listewce Andrzej i ja przygotowaliśmy biwak. Jasio wisił gdzieś wysoko nad nami. Sen przyszedł natychmiast.

Zbudziłem się otoczony gęstą białą mgłą, rozjaśnianą przez błyskawice. Jeszcze chwila

i wielkimi, ciężkimi płatkami zaczął padać gęsty śnieg.

Burza minęła po 4 godzinach. Zlikwidowaliśmy biwak — śnieg szeleszcząc osypywał się z anoraków, płachty, plecaków. Znowu byliśmy razem. Płakałem prawie z bólu w przemrożonych opuszkach palców, a tymczasem Jasio pokonywał jeszcze jeden wyciąg ociekającej wodą skały. Przeklinał, wyginając się w kolejnym skrajnie trudnym „dülferze”.

Prusikowałem na stanowisko założone, jak i kilka poprzednich, z metalowych kostek zaklinowanych w pęknięcia. Za chwilę doszedł Andrzej i ruszyłem do góry, gdzie tuż nad głową piętrzył się ostry szpic Igły Wariatów. To już ostatnie metry. Czulem olbrzymią, nie dającą się niczym zagłuszyć radość, czulem ją mimo bólu dłoni klinowanych w przewieszonym pęknięciu, mimo bliskiego kurczu na-

pięcia mięśni w czasie wspinaczki tą końcową, długą, trudną rysą. Jeszcze kilka bolesnych otarć rąk, kilka szybkich ruchów i chwyciłem ostrą krawędź grani! Och! — nareszcie.

*

Platforma pod wierzchołkiem wzbudzała zachwyt wielkością i wygodą. Na chwilę zapomnieliśmy o czekającym nas niemiłym zejściu. Patrzyłem na Jasia i Andrzeja: cudowni chłopcy — im przecież zawdzięczałem moją pierwszą alpejską wspinaczkę oraz te wspaniałe chwile: radości i napięć, spokoju i udręki. Wśród mgieł ukazała się na moment Col du Fou. Jej widok przywrócił nam skupienie a zarazem niepokój. Jasio przygotował pierwszy zjazd.

Lina z szelestem spadła w białą mgłę, kłębiącą się pod naszymi stopami.

MARCIN ZACHARIASIEWICZ

Szwajcaria 1974

W dniach 15 lipca — 29 sierpnia 1974 r. przebywała w Szwajcarii grupa taterników z Koła Warszawskiego KW w składzie: Grażyna Januszewska, Małgorzata Gierlińska, Janina Mierzejewska, Jacek Gierliński, Włodzimierz Kajka, Tadeusz Słupski, Andrzej Smorawiński, Władysław Woźniak, Andrzej Włodarczyk i Marcin Zachariasiewicz (kierownik). Dołączył się do niej Wojciech Dzik z Koła Katowickiego KW. Zostaliśmy zaproszeni przez klub Rendez-vous Hautes Montagnes i sekcję SFAC z Engelbergu. Korzystne warunki finansowe uzyskaliśmy dzięki wymianie z turyńską sekcją CAI, której członkowie przebywali w marcu tego roku w Tatrach. Z Warszawy wyruszyliśmy 15 lipca.

W ALPACH WALIJSKICH

Pierwsze wspinaczki odbyliśmy w rejonie Monte Rosa, zakładając obóz szturmowy poniżej lodowca Grenzletscher (ok. 3000 m). Po wejściu na Dufourspitze (4634 m) kilka zespołów zostało zdekompletowanych na skutek oparzeń słonecznych i obtarcia stóp. W tym okresie Dzik i Woźniak przeszli w 8 godzin 600-metrową nadzwyczaj trudną północną ścianę lodową wschodniego wierzchołka Lyskamm drogą Kluckera i Nerudy zaś Kajka i Zachariasiewicz — drogą Stefana i Diembergera na północnej ścianie zachodniego wierzchołka tego szczytu. Ta druga ściana ma 900 m wysokości a jej nachylenie sięga 55° — na prawie 25 wyciągach trzeba rąbać stopnie w lodzie. Pierwszy zespół po zejściu z Lys-

kamm przeszedł w pięknym stylu w 18 godzin nadzwyczaj trudną lodową drogę Hiebelera na północnej ścianie zachodniego szczytu Lyskamm, przerabując się w górnej części przez wiszącą barierę seraków.

Po odpoczynku rozpoczęliśmy działalność w rejonie Matterhornu — rozbijając namiot szturmowy tuż ponad jeziorem Schwarzsee. 7 sierpnia weszliśmy w drogę Schmidów — czwórką w składzie Dzik, Kajka, Woźniak i Zachariasiewicz. Szybko uporaliliśmy się z częścią północnej ściany zachodniego wierzchołka Lyskamm. Nr 230 — droga Hiebelera i Pokorskiego; nr 231 — droga Stefana i Diembergera. Reprodukacja z przewodnika „Alpy Walijskie” 1970 — J.M. Pruvosta.





Północna ściana Matterhornu z drogą braci Schmídów i miejscem biwaku naszego zespołu.

Fot. Emil Schulthess

przeszło połowę 1100-metrowej ściany. W południe załamanie pogody zmusiło nas do walki w bezustannie spadających lawinach pyłowych a potem do półwiszącego biwaku na pokrytych lodem płytach w górnej partii ściany, wśród grzmotów burzy śnieżnej. Bezczmurne niebo następnego dnia o świcie pozwoliło nam w południe osiągnąć włoski wierzchołek. W tym samym niemal czasie Słupski i Smorawiński osiągnęli wierzchołek Matterhornu granią Zmutt (IV, dwa dni).

Zespół Dzik i Woźniak podjął następnie próbę przejścia drogi klasycznej na północnej ścianie Eigeru. Na drugim polu lodowym nastąpił niegroźny wypadek (zob. s. 185), a uszkodzony Woźniak po krótkim pobycie w szpitalu, powrócił drogą lotniczą do kraju.

ANNA CZERWIŃSKA

W szkole górskiej Andermatt

Od 1 do 27 sierpnia 1974 r. przebywałam razem z Krystyną Palmowską w górach Szwajcarii — na zaproszenie Alpine Sport-schule w Andermatt. Szkoła ta, prowadzona przez Martina Epp, organizuje w okresie letnim szereg kursów wspinaczkowych dla początkujących i dla zaawansowanych. Obej-

muje one wspinaczkę skalną i lodową, a prowadzone są zarówno w okolicach Andermatt jak i w innych rejonach Alp Szwajcarskich (Bernar Oberland, Bernina, Bergell). Uczestnicy kursów powinni dysponować własnym sprzętem, ewentualne braki można jednak uzupełnić w magazynie szkoły.

WYPAD W BERGELL

Dnia 17 sierpnia przenieśliśmy się w pobliże schroniska Sasc Furä. Koniec sierpnia przyniósł dłuższy okres niepogody. Szczęśliwie udało nam się niemal w ostatniej chwili przejść drogę Cassina na 900-metrowej północnej ścianie Piz Badile. Przejścia tego dokonaliśmy 20 sierpnia, w zaledwie 10-godzinnej wspinaczce, kilkakrotnie w pośpiechu idąc trudniejszymi wariantami. (J. Gierliński, W. Kajka, A. Włodarczyk i M. Zachariasiewicz).

25 sierpnia, już w czasie likwidacji obozu, uległ tragicznemu wypadkowi Włodzimierz Kajka. Śmierć zaskoczyła go na znakowanej ścieżce turystycznej, najprawdopodobniej przy przekraczaniu potoku w pobliżu schroniska Sciora. Następnego ranka zeszliśmy w dół, by przekazać do kraju wiadomość, która odebrała nam radość ze wspaniałego alpejskiego lata.

Wśród 11 uczestników największe osiągnięcia zanotowała czwórka wspinająca się po raz pierwszy w alpejskim lodzie. Nie obyło się bez surowych lekcji, lecz poprawiany z drogi na drogę styl przejść świadczy o tym, że wynieśliśmy ze Szwajcarii wiele cennego doświadczenia w technice lodowej, a szczególnie w taktyce atakowania dużych ścian. Pierwsze polskie przejścia trzech renomowanych dróg lodowych oraz sprawne pokonanie dwóch wielkich północnych ścian potwierdzają w zupełności to spostrzeżenie. Bolesny wypadek Kajki nie miał charakteru alpinistycznego — był po prostu pechowym wypadkiem turystycznym.

W dniach 2—10 sierpnia przebywaliśmy w małym schronisku, stojącym na morenie lodowca Siedelengletscher, stanowiącym własność szkoły. Uczestnicząc w kursie dla zaawansowanych zapoznaliśmy się z techniką wspinania się w lodzie, poruszania się po lodowcu oraz z metodami wydobywania ze szczelin lodowych. Oprócz tego odbyliśmy dwie samodzielne wspinaczki: 2 sierpnia północno-zachodnim filarem Gross Bülenhornu (3206 m — 500 m, trudności V); 4 sierpnia południowym filarem Dammazwillinge (3275 m — 300 m, trudności V i VI w dużym nagromadzeniu).

Okolice Andermatt ma duże znaczenie jako rejon szkoleniowy. Wysokość ścian waha się w granicach 300—700 m, przeważają drogi czysto skalne, często o wysokich trudnościach. Drogi o charakterze skalno-lodowym znaleźć można w masywach Dammastock (3216 m), Galenstock (3583 m) i Tiefenstock (3515 m). Wykorzystując pobyt w Andermatt poznaliśmy także wznoszący się w okolicy skalny masyw Salbitschijenu (2981 m). Ta niezbyt znana grupa górską posiada wiele ciekawych i długich dróg, przeważnie o dużych trudnościach. Skala jest lita a sceneria przepiękna. Najbardziej znane drogi tego rejonu, to granie południowa i zachodnia. 14 sierpnia przeszliśmy w 8 godzin 600-metrową grań południową (IV+). Zachodnia grań składa się z 6 wybitnych samodzielnych turni i oceniona jest jako V+ A2.

Po zakończeniu pobytu w Andermatt, w dniach 18—25 sierpnia przebywaliśmy w rejonie Bergell, działając w oparciu o namiot rozбитo na morenie lodowca Bondasca. Ze względu na nie najlepszą pogodę (deszcze i burze), udało nam się przejść tylko jedną drogę — północny filar Gemelli (3262 m) przez tzw. „Żelazko” (21 sierpnia). Wysokość filara wynosi 900 m, trudności V A1. Drogę przeszliśmy w 11 godzin (czas

przewodnikowy 8—12 godzin), z własnym wariantem w górnej partii. Było to prawdopodobnie pierwsze kobiece przejście tej wybitnej formacji.

Po wyjeździe ze Szwajcarii, w dniach 27—31 sierpnia przebywaliśmy w Berchtesgaden, na dorocznym spotkaniu alpinistów „Rendez-vous Hautes Montagnes”. Wzięliśmy tam udział w pokazie wspinaczki dla telewizji NRF, a 30 sierpnia wraz z trzema innymi zespołami, przeszliśmy drogę „Trichterweg” na Hoher Göll (2522 m) — 500 m, trudności V.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że pobyt w Andermatt spełnił całkowicie swoje zadanie. Pozwolił nam poznać góry lodowcowe i grożące w nich niebezpieczeństwa, a troskliwa opieka kierownictwa szkoły ułatwiła nam znacznie pierwsze samodzielne kroki. Wyjazdy tego typu są z pewnością doskonałym przygotowaniem do bardziej wyczynowej działalności w Alpach. Należałoby jednak wcześniej ustalać z kierownictwem szkoły, jakim kursem przyjeżdżający zespół jest zainteresowany i w dokładnie wyznaczonym terminie stawiać się w Andermatt. Natomiast po zakończeniu szkolenia uczestniczki kursu mogłyby dołączyć się do grupy przebywającej w Alpach w ramach wyjazdu centralnego, lub razem z drugim zespołem kobiecym (o bogatszym doświadczeniu) rozpocząć samodzielną działalność.

Nous en profitons pour adresser nos remerciements les plus chaleureux à M. Martin Epp, à qui nous devons ce séjour, Mme Pia Epp, notre charmante hôtesse, pour tous ses bons soins et sa cordialité, et à d'autres personnes, que nous ne sommes pas en mesure de nommer ici. Nous garderons les meilleurs souvenirs de l'hospitalité de la maison à Hospental et de la coquette maisonnette Siedelenhütte.

Sukcesy naszych przyjaciół

Dokończenie ze str. 168

nocny wierzchołek *Matczy* (4660 m — kat. 2B). O. Griebienik, W. Siergiejew i G. Starikow osiągnęli *Pik Bajżan* (ok. 5200 m — kat. 3B). Oprócz ekspedycji „Wertikala” działała jeszcze w tym rejonie wyprawa organizacji „Lokomotiw”, również z Nowosybirsk, oraz bułgarscy alpinści z Sofii i Płowdiw. Ich główne osiągnięcia, to pierwsze wejścia na *Pik Dimitrowa* (5111 m), *Pik Sofia* (4546 m), *Isfara* (4800 m) i *Pik Płowdiw* (4760 m).

Ostatnia wyprawa w Pamir („Taternik” 2/74), to również wielki sukces naszych nowosybirskich kolegów. Na 30 uczestników 24 stanęło na *Piku Kommunizma*, 23 na *Piku*

Korzeniewskiej, a 20 osiągnęło obydwie te wierzchołki. Statystyka znakomita. Jednak główny sukces wyprawy, to nowa droga na *Pik Kommunizma* poprowadzona przez północny filar *Piku Kirowa* (M. Barchatow, J. Dobkin, G. Kaspirowicz, S. Kurgin, I. Mieszkow, W. Prokopienko, A. Sierieznow i W. Wodołażskij). Tym przejściem nowosybirscy alpinści zdobyli 3 miejsce w mistrzostwach ZSRR w kategorii wejść wysokościowych za rok 1973 (wspólnie z alpinistami z Gruzji).

Teraz, kiedy grono nowosybirskich alpinistów posiadających po trzy siedmiotysięczniki jest już tak liczne, wypada im życzyć zamiany tych „zwykłych” jeszcze apinistów na „śnieżne barsy”.

Marek Grochowski

Najgłębsza jaskinia ZSRR

Jaskinia Śnieżna (Sniezhnaja szachta) znajduje się w południowo-zachodniej części Wielkiego Kaukazu, na terenie Abchaskiej ASSR. Położona jest w masywie Gór Bzybskich (Bzybiskij chriebyt), w odległości 1 km na południe od szczytu Chipsta, w pobliżu przełęczy Dzina. Otwór wejściowy znajduje się na wysokości ok. 2000 m, jej aktualna głębokość wynosi 770 m, długość korytarzy 2500 m. Jaskinię odkryła grupa speleologów Uniwersytetu Moskiewskiego w lecie 1971 r., eksplorując ją w czasie pierwszej wyprawy do głębokości 300 m. W czasie drugiej wyprawy (listopad 1971 r.) jaskinię pogłębiono do poziomu -500 m, zaś w lecie 1972 r. osiągnięto poziom -770 m.

Otwór wejściowy tworzy pionowe zapadlisko 20×50 m, na którego dnie leży warstwa śniegu. Kręty szczelinowy korytarz szerokości 1–3 m, silnie zalodzony, prowadzi do Komory Lodowej (Gwoździeckiego). Jest ona wypełniona lodem naciekowym oraz blokami lodu metrowej wielkości. W zalodzonym dnie znajdują się otwory pionowych studni o średnicy rzędu 1 m. Prowadzą one do Komory Zawaliskowej, wypełnionej zalodzonymi obrywami blokami skał. Pionowa studnia

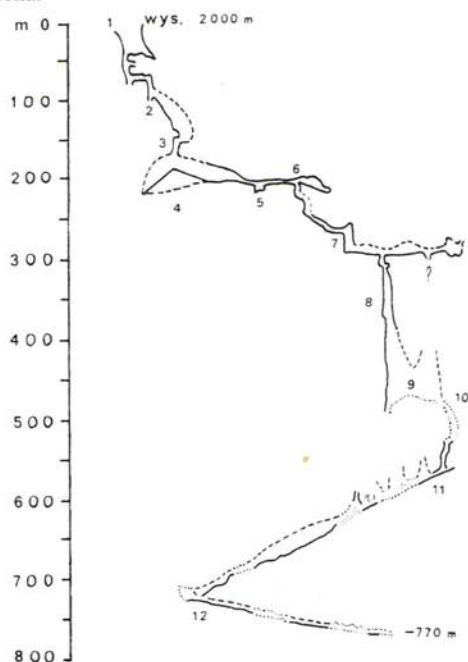
prowadzi stąd do Wielkiej Komory (70×120 m, wydłużenie N–S). W południowej części Wielkiej Komory, na poziomie około -230 m, kończy się w jaskini śnieg i lód.

Połączenie między Wielką a Małą Komorą stanowi poziomy wąski korytarz z silnym przepływem powietrza. Za Małą Komorą ciągnie się on dalej, nieco się wznosząc. W dnie tego korytarza znajduje się wlot studni prowadzącej do Pionowego Labiryntu, utworzonego z systemu krzyżujących się szczelin. Pionowy Labirynt przechodzi w Koralową Studnię, która kończy się w Galerii, tu zaś kontynuuje się poziomym ciągiem, utworzonym przez wąską, pionową szczelinę (1–2 m szerokości).

Rozszerzająca się w dół Wielka Studnia ma 162 m głębokości i 30 m średnicy. Na całej długości jej spadku są tylko 2 występy skalne (do 2 m szerokości), zalewane wodą wodospadu. W dolnej części przechodzi ona w Salę Uniwersytecką (50×80 m), której dno jest zawałone ogromnymi obrywami głazami. W sali znajdują się dwa obniżenia dna – leje, w które spływa woda. Do pierwszego wpływa z wodospadu Wielkiej Studni, do drugiego z wodospadu niewidocznego w wysokim stropie. We wschodniej części sali znajduje się ślepa studnia o głębokości 60 m. Pionowe, labiryntowe zejście prowadzi z drugiego leja wśród ruchomych bloków do pionowej szczeliny, łączącej się z korytarzem Wodospadowego Potoku. Stanowi on koryto płynącego przez szereg progów podziemnego potoku o znacznym przepływie (30–50 l/sek.). W korytarzu tym istnieje 3 zawałiska skalne. W efekcie obrywów, powstały nad nimi przestrzenie 20–30 m szerokości i 10–15 m wysokości. Na głębokości ok. 700 m następuje połączenie Wodospadowego Potoku z podziemną rzeką. Posiada ona przepływ 300–500 l/sek., który wzrasta znacznie w czasie opadu deszczu na powierzchnię. Aktualnie najniższy punkt jaskini (-770 m) znajduje się w miejscu kolejnego obrywu skał ze stropu korytarza podziemnej rzeki.

Informacje opracowano na podstawie: A.G. Czikiżiew (1973), „Pieszczyry na terytorii SSSR”, Moskwa 1973; W.W. Galaktionow, W.J. Glebow i inni „Samaja głubokaja karstowaja szachta Sowieckiego Sojuza”, Ziemiowiedienije, t. X, r. 1974 (Moskwa).

Przekrój pionowy Jaskini Śnieżnej na Kaukazie wg M.M. Zwieriewa i B.P. Mawliudowa. 1. otwór wejściowy; 2. Komora Lodowa (Gwoździeckiego); 3. Komora Zawaliskowa; 4. Wielka Komora; 5. Mała Komora; 6. wejście w Pionowy Labirynt; 7. Koralowa Studnia; 8. Wielka Studnia; 9. Sala Uniwersytecka; 10. pionowe zejście w szczelinę z głazami; 11. Wodospadowy Potok; 12. podziemna rzeka.



The Snyezhnaya Shaft, actually the deepest known karst cave in the U.S.S.R., is located in the Bzybiskij Range (Bzybiskij khrebyet) in the western part of the Greater Caucasus (Abkhaz region). Elevation about 2000 m, 2500 m of mapped passage, 770 m deep.

Wielka Jaskinia Śnieżna — 783 m

W dniach od 1 do 16 września 1974 r. Speleoklub Warszawski PTTK wspólnie z Oddziałem Warszawskim Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi zorganizował wyprawę do Wielkiej Jaskini Śnieżnej. W wyprawie wzięło udział 26 osób pod kierownictwem J. Grodzickiego, a jej celem było pokonanie położonego na głębokości 755 m „syfonu Dominiki”. Syfon ten, uprzednio nazywany „końcowym”, otrzymał to miano podczas wyprawy Speleoklubu Warszawskiego w 1972 r., w której trakcie został pokonany nurkowaniem. W. Przybyszewski, po przebyciu niezwykle ciasnego syfonu, mógł być wówczas jedynie stwierdzić, że korytarz ciągnie się dalej — przynajmniej kilkanaście metrów. Otwarty w ten sposób problem zapowiadał się interesująco, stwarzając możliwość pogłębienia jaskini.

Pierwszy tydzień ostatniej wyprawy zajęły działania przygotowujące właściwą akcję, której zabezpieczenie wymagało m.in. przetransportowania około 750 kg sprzętu.

8 września grupa szturmowa w składzie: Andrzej Plachciński — kierownik akcji nurkowej, Zdzisław Głanowski, Jerzy Grodzicki, Andrzej Podlewski i Antoni Szabunio, wyszła z bazy do jaskini i spędziła noc na biwaku na głębokości 655 m (—520 m od otworu Jaskini Śnieżnej). Następnego dnia pokonano ostatni odcinek, transportując resztę sprzętu. Dysponowano 4 skafandrami (tzw. skafandry mokre), 2 skafandrami suchymi oraz 3 aparatami powietrznymi P-11 „Elf” (produkcji krajowej). W trakcie przygotowań do akcji okazało się, że wszystkie lampy podwodne uległy uszkodzeniom w transporcie i jedynie dwie udało się naprawić. Wyeliminowało to z akcji drugą parę nurków.

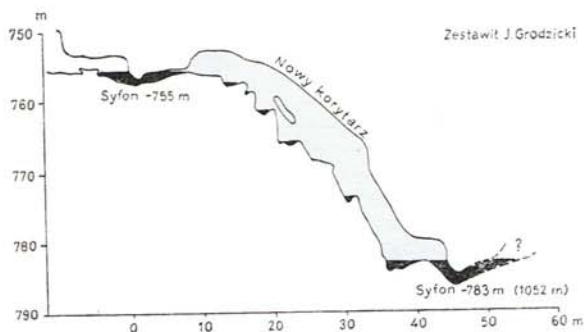
Jako pierwszy przeszedł syfon A. Plachciński, zakładając kabel telefoniczny, służący jednocześnie jako poręczówka. Syfon jest bardzo ciasny, trzeba się przeciskać na boku

między skalnymi żebrami, o które zaczepia umieszczony na plecach aparat. Dość silny prąd utrudnia przejście, w ciśniejszych miejscach dociskając nurka do skały. Woda jest zmacona i widoczność nie przekracza 50 cm. Po umocowaniu kabla po drugiej stronie syfonu Plachciński wrócił. Po krótkiej naradzie, syfon przeszedł J. Grodzicki, a za nim ponownie A. Plachciński, transportując wodoszczelny pojemnik ze sprzętem pomiarowym, telefonem i zapasowymi bateriami. Po drugiej stronie okazało się, że pojemnik utracił szczelność i wypełnia go woda. Uniemożliwiło to nawiązanie łączności telefonicznej i ograniczyło czas akcji za syfonem, ze względu na przemoczenie baterii.

Oglądany dwa lata wcześniej, prawie poziomy korytarz po kilkunastu metrach opada stromym progiem w dół. Wypływający z syfonu potok wcinia się w płytę progu kaskadami, z których największa ma 9 m wysokości. Huk wody uniemożliwia porozumiewanie się, a zejście z trudnego progu wymaga dużej ostrożności — wymyte przez wodę ostrokrawędziste „brzytwy” skalne grożą przy najmniejszej nieuwadze rozcięciem skafandrów. U podnóża liczącego 28 m wysokości progu duży marmit tworzący jezioro i za nim jezioro następnego syfonu. A. Plachciński zanurzył się w nim na bezdechu (aparaty zostały nad progiem) i po 2 m doszedł do przebiegu syfonu — skąd w odległości ok. 8 m zobaczył swobodne zwierciadło wody. Niestety, trzeba już było wracać, lampy zaczęły przygaszać. Jeszcze tylko pomiar azymutu korytarza, jego nachylenia i długości, krótkie poszukiwania automatów oddechowych, zmytych za syfon nagłym przybojem wody 2 lata temu, i powrót do kolegów, oczekujących nad syfonem.

Przeprowadzona przez autora analiza dotychczas zebranego materiału pomiarowego pozwoliła na ustalenie wysokości bezwzględnych „syfonu Dominiki” (1080 m npm) i odkrytego w czasie wyprawy „syfonu Beaty” (1052 m npm). Daje to w wyniku całkowitą głębokość systemu Wielkiej Jaskini Śnieżnej równą — 783 m, co utrzymuje ją — według najnowszych zestawień — na 13 miejscu na liście najgłębszych jaskiń świata.

Dodać tu należy, że dotychczas przeprowadzono tylko 3 akcje nurkowe w tak głębokich jaskiniach — dwie w Gouffre Berger w latach 1967 (Anglicy) i 1968 (Francuzi), obie zakończone sukcesem w postaci pogłębienia jaskini łącznie o 19 m, oraz jedną w syfonie końcowym w Réseau Trombe — zejście na głębokość 20 m.



Kominy Koszmarki

Zatrzymajmy się jeszcze na moment przy doniesieniu Jerzego Grodzickiego i zwróćmy uwagę na zawarte w nim obwieszczenie o stworzeniu dwóch nowych nazw w Jaskini Śnieżnej: „Syfonu Dominiki” i „Syfonu Beauty”. Użyjmy owych nazw jako pretekstu, by przypomnieć raz jeszcze, że całość zasad ustalania i kreowania imiennictwa tatrzańskiego ujęta została w rezolucji wiecu członków TT z r. 1903, przyjętej jako obowiązująca przez samo Towarzystwo Tatrzańskie. W obszernym tekście — na długie lata pionierskim w skali światowej — stwierdza się m.in., że nowe nazwy wolno tworzyć tylko w duchu gwary podhalańskiej oraz że wszelkie miana pochodzące od imion (nazwisk) jakichkolwiek osób są wykluczone — z dopuszczeniem pewnych wyjątków, o czym pisaliśmy w „Taterniku” 4/1971 na s. 167. We wstępie do uchwały mówi się wyraźnie o „nadawaniu nazw wirchom, turniom, złębom, grotom” — jaskinie nie są więc spod jej działania wyjęte nawet formalnie.

Tymczasem w podskalnych labiryntach Tatr krzewi się od lat swoista poezja nazewnictwa, godna zainteresowania filologa czy psychoanalizy, ale nie godna szacownych antypodów naszych najwyższych gór. Oto kilka z roju przykładów: Meander Wróźbitów, Wyżymaczka, Syfon Zielonego Buta, Colorado, Salka pod Fallusem, Salka przed Zapalnikami, Wanty Giganty, Ciąg Piwowarów, Zaciśk Spadochroniarzy, Kominy Koszmarki... Czy nie przypomina to ogródka zabaw w przedszkolu, gdzie słodkie żaczki w tym samym guście nazywają różne zakątki? No, może z wyjątkiem owego kokieteryjnego Falusa! Ale są i nazwy poważniejsze: Sala Dantego, Sala z Madonną, Komin Niepokoju, Wyrzutnia Rakietowa. Albo taki przykład

(„Wierchy” 1962 s. 19): „Jeziorko nazywamy Jeziorkiem Techuby. Nazwa właściwie nic nie znacząca, po prostu zastępująca nasze skojarzenia dotyczące rzeczy abstrakcyjnych.” To już, oczywiście, nie przedszkole, to co najmniej uniwersytet.

Z każdym większym tatrzańskim odkryciem jaskiniowym „Taternik” otrzymuje do ogłoszenia nowy zespół Kominów Koszmarków, które z reguły odrzuca, ale których nie jest w stanie zastąpić nazwami prawidłowymi. Nieśmiało propozycje spotykają się zresztą z oburzeniem kolegów grotolazów, wyjątkowo do swych koncepcji przywiązanych. Złe się stało, że o ile stylu nazewnictwa szczytów i przełęczy od r. 1903 naprawdę pilnowano, o tyle wnętrza jaskiń pozostawione były radosnej twórczości indywidualnej — też od dawna, czego dowodzą „Sala Rycerska” Świerza (Mieczysława) czy „Gniazdo Złotej Kaczki” Zaruskiego. Sprawą zajęła się w r. 1952 utworzona przy „Taterniku” a kierowana przez Witolda H. Paryskiego Komisja Nazewnictwa Tatrzańskiego, która wespół z drem Kazimierzem Kowalskim (vide „Jaskinie Polski” t. II s. 48) uporządkowała istniejące nazwy główne jaskiń, nie wybiegła jednak w przyszłość jakimiś wytycznymi czy zaleceniami. Dzisiaj nie pozostaje nam nic innego do zrobienia, jak problem przypomnieć i złożyć w ręce kompetentnych organizacji speleologicznych, samych zaś odkrywców wezwać do poszanowania ustaleń sprzed 70 lat, za które winniśmy naszym przodkom serdeczną wdzięczność. Fakt, że twórcą tych ustaleń był nie kto inny, tylko ojciec taternictwa podziemnego a zarazem autor pierwszego w Tatrach zespółu nowych nazw jaskiniowych — Jan Gwalbert Pawlikowski, niech będzie dodatkowym, uczuciowym już argumentem.

O czyste góry!

Wielkim głosem wołamy o ochronę środowiska, o czyste powietrze, czyste góry. Niestety sterty śmieci rosną nie tylko przy utartych szlakach, ale również tam, gdzie gospodarzą albo gospodarzyć powinni prawdziwi ludzie gór. Byłem ostatnio w Sokolich Górach i przed kolebą pod Sukiennicami, stałym miejscem biwakowym wspinaczy, ujrzałem obraz przeraźliwego niechlujstwa, śmietnik nad śmietnik. Jak kiedyś, tak i dziś wierzymy w osobistą kulturę taterników — i za-

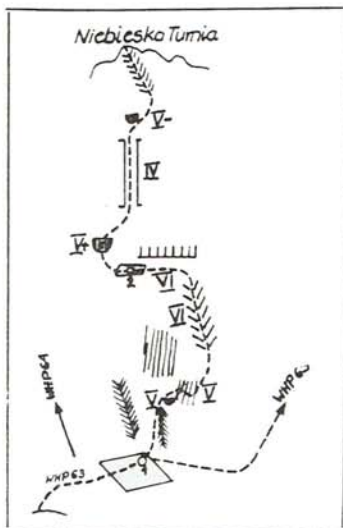
wodzimy się srodze. Okazuje się konieczne wpajanie nawet tak kardynalnego obowiązku, jak zachowanie czystości i ładu na biwakach i w ogóle w górach. Puszki, słoiki, papiery, odpadki powinny być natychmiast likwidowane, zbierane i zanoszone do schroniska, skąd zostaną wywiezione. Każdy odpowiada za swoje. Przykro, że trzeba o tym przypominać — nie tylko zresztą użytkownikom Sokolich Gór ale i taternikom w Tatrach.

Jerzy Kolankowski

NOWE DROGI W TATRACH

NIEBIESKA TURNIA

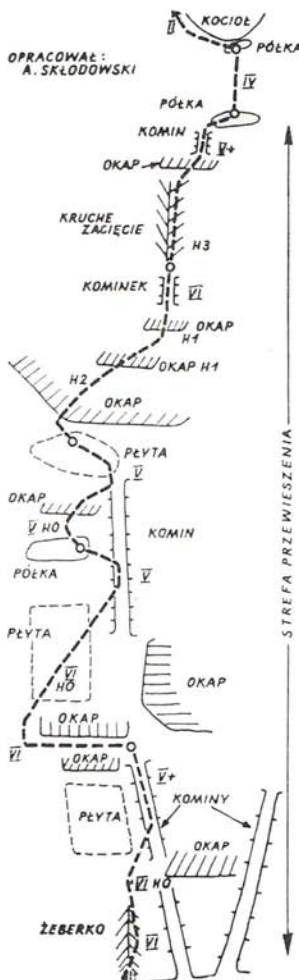
Direttissima pd. ściany: Ryszard Małczyk i Bogdan Strzelski (Kraków). 5 VIII 1974. Trudności: VI, 1½ godziny. Wariant był już przechodzony.



Nowa droga prowadzi przez pionowy pas obrywów. Droga B. Czecha (WHP 63) do stanowiska na płycie na skraju obrywu. Następnie białym poobrywowym filarkiem w górę i po jego lewej stronie przez przewieszki na płytę (VI). Niał w prawo nieco w dół na następną płytę pod przewieszonym zacięciem, którym w górę pod przewieszki (VI). Następnie trawers po płycie 4 m (VI) na wygodną półkę (stanowisko). Stąd 2 m w lewo i przez przewieszki (V+) do załupy, którą dochodzimy do kruchego kominka. Kominkiem pod przewieszki (IV) i przez nią z prawej strony (V-). Dalej krótkim zacięciem na wierzchołek.

GANKOWA STRAŻNICA

Nowa droga środkiem pn. ściany (w monografii A. Skłodowskiego nr 7): Maciej Pawlikowski i Krzysztof Żurek, 29 sierpnia 1974. Trudności VI H3, 16 godzin. Zamiast opisu podajemy schemat graficzny drogi.



GANKOWA STRAŻNICA

Nowa droga kominkiem pomiędzy środkowym a prawym żebrzem pn.-wsch. ściany: Władysław Cywiński i Julian Klamek, 27 VIII 1974. Trudności V, 3 godziny.

Droga prowadzi wybitnym żebrzem, mającym miejscami charak-

ter komina. Wejście — w olbrzymiej, mokrej nyży pod dolnym, 40-metrowym progiem. Przez próg nieco w prawo od dna komina (IV). Następnie 5 długości liny wśród urwistych traw przez niewysokie skalne progi, cały czas na prawo od dna komina (III). Potem przez strumą 20-metrową płytę (V) do dalszej części żebru, którym (II, krucho) do wielkiej nyży. Tuż poniżej niej prawa ścianka komina 15 m w górę (V) na łatwiejszy teren. Nim 100 m do grani i na wierzchołek.

PONAD KOCIOŁ TURNIA

Środkowym żebrzem pn.-wsch. ściany. Droga w dolnej części ciekawa, w środkowej piękna. Trudności IV, 6 godzin. Opis sporządził Maria Mikołajczyk i Maciej Popko, którzy przeszli tę drogę 16 VIII 1974.

W dolnej części droga wiedzie wraz z drogą AP XIV/43 (por. też fot. XIVa/8). Strumą, rynnawą załupą wspinamy się na wielki taras w linii spadku ciemnego komina (próba wejścia kominkiem nie powiodła się) i dalej skośnie w lewo do żebru. Stąd — opuszczając drogę AP XIV/43 — skośnie w prawo na środkowe żebro naszej ściany i w górę jego ostrzem lub z prawej strony. Po pewnym czasie osiągnąmy wielką płytę pod przewieszkami (ogromny blok), z której przewijamy się skośnie w lewo za krawędź i wchodzimy na wierzchołek turni wieńczącej środkową część żebra. Stąd przez następne turnie, a dalej łatwiejszym terenem, pod koniec już prawym żebrzem pn.-wsch. ściany na wierzchołek Ponad Kocioł Turni.

GRANACKI MNICH

I wejście pd.-zach. ścianą: Maciej Popko i Marek Zierhoffer, 21 VIII 1974. Trudności III-IV, jedno miejsce VI H1, 2 godziny.

Pd.-zach. ściana Granackiego Mnicha, czyli pierwszej turni w pd. żebrze Wielkiej Granackiej Baszty (por. WHP d. 1910), ma ok. 170 m wysokości. Wejście w jej najniższym punkcie. Płytami i przez stopnie w prawo i w lewo na trawiastą półkę pod pasem przewieszek. Z lewego końca półki w górę niewyraźną rysą (VI H1) i dalej 30 m pod spiętrzenie.

Z jego prawej strony zacięciem na żebro i w górę (IV) na stopień, z którego na lewo do szerokiej rynny. Niał w górę, a następnie szerokim żebrem na wierzchołek.

GRANACKI ŻĄB

Pd.-zach. ściana. Trudności V, 3.5 godziny. Granackim Żębem nazwali autorzy opisu drugą tur-

nię w pd. żebrze Wielkiej Granackiej Baszty (por. WHP 1910). Jego 250-metrowa pd.-zach. ściana, chociaż nigdzie dotąd nie wspomniana, zasługuje na uwagę. Opis sporządzili Maciej Popko i Marek Zierhoffer, którzy przeszli ścianę 21 VIII 1974, znajdując stare haki.

Płytową ostrogą wspinamy się na trawiastą plaść, z której po stopniach do biegnącego skośnie w lewo zacięcia. Nim i w jego

przedłużeniu rynną kilkadziesiąt metrów pod trójkątną przewieszkę. Omijamy ją z lewej strony i podchodzimy pod szerokie spiętrzenie. Jego lewą krawędzią w górę 30 m, po czym na lewo od krawędzi jeszcze 15 m i znów w prawo na ścianę spiętrzenia. Teraz w górę w kierunku przewieszzonego bloku szczytowego, pod którym z lewej strony kominkiem na wcięcie między wierzchołkami Granackiego Żębu.

CO NOWEGO W TATRACH?

Drogi zapomniane

Problemów do rozwiązania jest w Tatrach coraz mniej, wbrew optymizmowi, którzy w ich poszukiwaniu wertują przewodniki, kroniki i czasopisma fachowe ukazujące się po obu stronach granicy. Zdadne nadzieje rodzą się nieraz z powodu braku dostatecznych i w porę zdobytych informacji; świadczą o tym np. sprostowania w „Taterniku”. Dawniej, kiedy do słowa „problem” przykładano inną miarę, zdarzały się przejścia mniej (wówczas) logicznymi formacjami — nie odnotowywane w sprawozdaniach, traktowane jako zamiar chybiony czy też zabłądzenie. Dzisiaj oceniałoby się je inaczej, ale po tylu latach jakże trudno zdobyć opis, dotrzeć do autora drogi. O przejściu świadczą jedynie mniej lub bardziej czytelne ślady, bywa też, iż nie ma nawet śladów.

W minionym sezonie miałem kilkakrotnie okazję wspiąć się drogą, o której istnieniu brak wieści, a przecież znajdowaliśmy stare haki czy też miejsciska oczyszczone z kruszyny. Tak było np. na Ponad Kocioł Turni, na którą wybrałem się z żoną (zob. Nowe drogi w Tatrach). Interesująca środkowa część środkowego żebra północno-wschodniej ściany wydawała się nam dziewczęca, a jednak... w połowie jego wysokości tkwił stary hak. Kto go zostawił — nie wiadomo. Podobnie na pięknej południowo-zachodniej ścianie Granackiego Żębu (czyli drugiej turni w południowym żebrze Wielkiej Granackiej Baszty), którą przeszedłem z Markiem Zierhofferem, znaleźliśmy aż 4 haki, a tymczasem nikt z bywalców Doliny Wielkiej nie potrafił nam na ich temat udzielić jakichkolwiek wyjaśnień (opis w „Nowych drogach”). Inaczej natomiast było na północno-wschodnim filarze Wielkiego Kościoła, którym wspinalem się z żoną. Po najtrudniejszym odcinku znaleźliśmy stary, mocno zardzewiały hak zjazdowy z dużym kółkiem. Do tego miejsca można dojść od lewej strony trawiastymi półkami. Możliwe, że ktoś badał trudności na zjeździe na kluczowym wyciągu. A nuż był to Kupczyk, który przecież rozwiązał tyle problemów w tej okolicy? Dzisiaj na to pytanie niełatwo odpowiedzieć, może potrafiliby to uczynić przedstawiciele przedwojennej generacji taternickiej? Oni też mogą pomóc w odkrywaniu zapomnianych dróg i wariantów, w rozwiązywaniu wciąż licznych zagadek skalnych szlaków.

Maciej Popko

Odkrywamy nowe ściany

Wędrując od dłuższego czasu w okolicach Doliny Jaworowej wypatrzyłam ścianę na Zabim Wierchu Jaworowym, która nie miała do tej pory — przynajmniej według W. H. Paryskiego i innych przewodników — ani przejścia, ani żadnego opisu. Jest to wschodnia ściana, wznosząca się wprost z Jaworowego Ogrodu. Postanowiłam ją

przejść — okazała się dość ciekawa, urwista, ale niezbyt niebezpieczna ze względu na bardzo kruche skały, zwłaszcza w dolnej części.

Zofia Stecka

Nowe drogi czeskosłowackie

W pierwszych dniach października 1974 — już po dużych opadach śniegu w Tatrach — byłem na Polanie pod Wysoką. Z książki tamtejszego „tabo-riska” wynotowałem wszystkie wpisane tam nowe drogi, jakie nasi czescy i słowaccy koleżki poprowadzili na okoliczne szczyty latem 1974 r. Oto te — niestety niekompletne — informacje: 1. Niżnie Rysy — na północny wierzchołek z Dolinki Spadowej 26 sierpnia, V AO, 3 godziny; 2. Gankowa Strażnica — środkiem głównego spiętrzenia wschodniej ściany: O. Pochyły i towarzysze 16 oraz 17—18 sierpnia, V+A3; 3. Ciężka Turnia — południowo-wschodnią ścianą, pomiędzy drogami K. Bocka (WHP 1061) i tzw. filarem Lipczyńskiej: M. Orłin i towarzysze, 8 sierpnia, V z odcinkiem techniki hakowej, 5 godzin; 4. Młynarczyk — wschodnią ścianą między drogą przez badył a drogą Kurczaba.

Andrzej Skłodowski

Zakopanie pod Wysoką

Tegoroczny obóz szkoleniowo-treningowy Koła Zakopiańskiego KW odbył się w dniach 18 sierpnia — 1 września na Polanie pod Wysoką. Uczestniczyło w nim 10 osób, kierownikiem był niżej podpisany. Mimo na ogół niesprzyjającej pogody dokonano ok. 35 wejść — głównie w rejonie Doliny Ciężkiej i masywu Młynarza. Z powtórzenia warto wymienić drogi Łapińskiego, Orłowskiego i „Filar Centralny” na Galerii Gankowej oraz drogę Kowalewskiego na Młynarczyku. Poprowadzono też 7 nowych dróg: wschodnią ścianą Ciężkiej Turni, północną ścianą Batożowieckich Czub, kominem północnej ściany Świstowego Rogu, północno-wschodnim filarem Wysokiej Świstowej Turni, prawym kominem wschodniej ściany Gankowej Strażnicy, lewą częścią wschodniej ściany Nawiesistej Turni i środkiem północnej ściany Gankowej Strażnicy. Szczegółowe omówienia ukażą się w sprawozdaniu z sezonu letniego 1974.

Krzysztof Żurek

Grań Tatr Wysokich

Minionego lata dokonaliśmy w dwójkowym zespole przejścia grani Tatr Wysokich. Kalendarium: 30 lipca 1974 Przełęcz pod Kopą — Czarna Prze-

14. 31 lipca — Snieżna Przełęcz; 1 sierpnia — Lodowa Przełęcz, biwak w Dolinie Jaworowej. 2 sierpnia — Zawracik Rówienkowy, biwak w Zbożnickiej Kolebie (wieczorem i w nocy burza). 3 sierpnia — Rohatka, biwak w Dolinie Świstowej. 4 sierpnia — Zadni Gierlach, biwak w Dolinie Batyżowieckiej (w nocy burza). 5 sierpnia — Zachodnie Żelazne Wrota, biwak na Przełęczy pod Kozia Strażnicą. 6 sierpnia — Rysy (ciągi opad deszczu, słaba widoczność, nocleg w schronisku). 7 sierpnia — dzień odpoczynku. 8 sierpnia — Przełęcz pod Zadnim Mnichem. 9 sierpnia — Liliowe. Przejsie grani zajęło nam 10 dni. Ominęliśmy tylko Papirusowe Turnie, Ostre Szczyt i Zadniego Mnicha. Sygnalizację w namiocie „Mikrus”, żywność i paliwo na cały czas mieliśmy ze sobą, bez zakładania składów, co w pewnym stopniu obniżyło tempo wspinaczki, podniosło jednak styl przejścia. Mimo braku treningu kondycja nam dopisywała, a dzięki dobrej pogodzie mieliśmy wspaniałe widoki. Zachęcamy wszystkich do przepięknej wędrowki. Jaka stanowi przejście grani Tatr w okresie pewnej pogody, która przeważnie występuje na przełomie lipca i sierpnia.

Ewa Piotrowska-Kokot
Juliusz Kokot

Opinie o drogach

W sierpniu 1974 r. przebyłem w Tatrach kilka interesujących dróg. Z Jackiem Piszczkiem przeszliśmy w 8 godzin drogę Kriśšaka i Orolina na Pośredniej Grani. Z powodu dużej liczby stałych haków (część wybiliśmy) odcinki hakowe nie są trudne i przechodzi się je szybko. Trudności klasyczne nie przekraczają V+, skałę cechuje jednak kruchość, co sprawia, że droga jest dość niebezpieczna. Trudności wyciągu kluczowego: V+ H3 2 nity są zawyżone. W 12¹⁵ godz. przeszedłem z P. Michnowskim drogę Kurczaba na Młynarczyku (31 sierpnia) — z oryginalnym wariantem. Trudności na całej drodze są ciągłe, i to nie tylko hakowe, jak zapowiada przewodnik Gierycha, lecz także klasyczne, i one to decydują w dużym stopniu o klasie tej drogi. Zawsze używaliśmy tylko na 2 wyciągach. Ponieważ droga ma opinię niebezpiecznej, chciałbym zaznaczyć, iż nie ma na niej miejsc bardziej ryzykownych niż na innych trudnych szlakach skalnych w Tatrach, a wszystkie stanowiska są pewne. Za drogę podobnej klasy uważam „Pająków” na Kazałnicy. O ile jednak droga Kurczaba prawie nie ma stałych haków, na „Pająkach” jest ich już więcej niż połowa, co zdecydowanie wpływa na czas przejść tej drogi.

Marek Serwa

Jeszcze o Czarnym Filarze

Pragnąłbym wyjaśnić nieścisłości, jakie zawiera notatka Piotra Garbaczewskiego (T. 4/73, s. 179), dotycząca m.in. Czarnego Filara na zachodniej ścianie Łomnicy. Nasz kolega stwierdza, że II przejście tej drogi (dokonane przeze mnie i J. Stejskala) trwało 1 miesiąc, co jest, delikatnie mówiąc, nieprawdą. W rzeczywistości drogę przeszliśmy (zespołem dwójkowym) w 12 godzin. Było to w pierwszej połowie maja 1972 r. Drogę znaleźliśmy częściowo dzięki 2 próbom zimowym (luty 1972), w czasie których osiągnęliśmy stanowisko po czwartym wyciągu. Po pierwszej próbie pozostawiliśmy w ścianie linę poręczającą wyciąg przez okap. Zdjęliśmy ją jednak wycofując się za drugim razem. II przejście odbyło się więc bez poręczowania i bez specjalnych przygotowań, tak jak każda, zwykła wspinaczka tatrzańska. Opublikowanie tej nieprawdziwej i niesprawdzonej informacji wydało nam się dość pochopte i niezrozumiałe, a także przykre dla nas. Trudno powiedzieć, aby było zgodne z etyką taternicką, na którą powołuje się Piotr Garbaczewski.

Zdislav Drlik

Pamięci Andrzeja Mroza

Przy pięknej, w pełni zimowej pogodzie odbyła się 1 listopada uroczystość odsłonięcia tablicy Andrzeja Mroza na Symbolicznym Cmentarzu pod Osterwą. Zaprojektowana przez Wincentego Fiora, nosi ona prosty napis: Andrzej Mróz 1942–1972 — zginął w Alpach. Umieszczono ją na tym samym bloku skalnym, na którym znajdują się tablice Stanisława Gronskiego, Wawrzyńca Żuławskiego i Jerzego Potockiego. W uroczystości wziął udział Prezes PZA.



Tablica Andrzeja Mroza. Fot. Andrzej Paczkowski

Z TATR I ZAKOPANEGO

● W połowie czerwca 1974 r. zakopiańska MRN powołała do życia Radę Naukową Rejonu Tatrzańskiego — jako swój organ doradczy i opiniujący. W jej skład weszło 37 osób — przedstawicieli nauki, gospodarki, władz politycznych i administracyjnych itp. Kadencja Rady będzie 4-letnia.

● Siódmy z kolei zlot czechosłowackich turystów wysokogórskich w rejonie Rohaczy odbył się w dniach 20–23 czerwca. Stałym punktem programu zlotu są gromadne przejścia grani Tatr Zachodnich. Minionego lata przej-

ścia dokonało 66 uczestników imprezy.

● Donosi Maciej Popko: „Przeszedłem w tym roku drogę Kutty na południowej ścianie Batyżowieckiego Szczytu. Jej przewodnikowe trudności wydają się zbyt wysokie, ocenilibym je na IV–V; legendą są też kłopoty z wbijaniem haków. Nie zmienia to jednak faktu, że jest to najpiękniejsza ze znanych mi płytowych dróg tatrzańskich”.

● Przez kilkanaście lat zamknięty dla turystów, został ponownie wyznakowany zielony

szlak łącznikowy z Karbu przez próg Zadniego Stawu do kotłinki pod Przełęczą Świnicką. Pamiętać trzeba, że przy śniegu lub oblodzeniu perć ta jest bardzo niebezpieczna i nie należy jej wówczas używać.

● Kazałnica była latem 1974 r. tak mocno oblegana, że przy najmniejszych drogach trzeba było wprowadzić „rezerwację miejsc”. W okresach pogody, w przeddzień spisano amatorów i rozdzielano zespoły, by nie powodować niebezpiecznych spiężeń. „Miejscówki” są na razie bezpłatne. (ah)

● W pełni letniego sezonu piękna droga Gálfygo na zachodniej ścianie Wielkiej Baszty (WHP 1949) szturmowana jest codziennie przez kilka zespołów. Jej trudności można obecnie ocenić jako V.

● W cyklu „XXX-lecie: ludzie, idee, problemy” przypominała „Trybuna Ludu” (23 sierpnia 1974 r.) sylwetkę jednego z twórców Ludowego Wojska Polskiego, gen. Zygmunta Berlinga. Mało komu wiadomo, że generał jest namiętym turystą tatrzańskim, uprawiał też taternictwo — wspinał się m.in. z Franciszkiem Obstarczykiem.

● Dla uczczenia 30-lecia PRL krakowskie środowisko studenckie zorganizowało w dniach 11—23 września 1974 r. ogólnopolski rajd „Szlakami kurierów” — przez Tatry, Pieniny i góry Słowacji na Węgry.

● Słowackie obozowiska dla taterników mają łącznie 350 miejsc noclegowych: Jamski Staw — 50, Dolina Miękusowicka — 100, Dolina Wielicka — 80, Zielony Staw Kiełmarski — 60 i Dolina Białej Wody — 60. W Tatrach Polskich czynne są 2 obozowiska: w Dolinie Suchej Wody (60 miejsc) i na Szalasiskach (100 miejsc).

● W siedzibie Komendy Miejskiej MO w Zakopanem otwarto w sierpniu Izbę Pamięci i Tradycji Narodowej, poświęconą twórczości i pierwszym latom władzy ludowej u stóp Tatr.

● 20 sierpnia 1974 r. wszedł przez Wielką Probę na Gierlach pan Makary Sieradzki z Warszawy, liczący lat 75. Leciwy turysta twierdzi, iż dobre zdrowie i kondycję zawdzięcza wegetarianizmowi i uprawianiu jogi. (mp)

● 22 października 1974 r. nagły atak halnego wiatru uwięził na Kasprowym Wierchu przeszło 200 osób. Około 150-osobową grupę sprowadzili pracownicy PKL na Halę Gasienicową, natomiast 63 osoby trzeba było przenocować w pomieszczeniach górnej stacji i restauracji.

● W r. 1974 przybyły Polsce aż dwa Kasprowe Wierchy. Pierwszym był znany hotel pod Gubalówką, drugim — zbudowany w Hamburgu zbiornikowiec o nośności 135 000 OWT, na którym banderę podniesiono w połowie października. Okazuje się, że wyznaczenie oryginalnej nazwy dla hotelu czy statku przetrasta możliwości intelektualne inwestorów.

● Pod hasłem „Podhalańska Jednostka WOW — turystom”, latem i jesienią 1974 r. ekipa żołnierzy budowała mostki na potoku w Dolinie Kościeliskiej. Przy moście powyżej Hali Pisanej trzeba było wymurować nowe przyczółki.

● Same tylko zakłady podległe resortowi górnictwa i energetyki mają w Zakopanem 11 domów wypoczynkowych, zaś w 12 obiektach wynajmują pomieszczenia.

● Popularny szlak turystyczny na Przełęcz pod Chłopcami jest

od dłuższego czasu zamknięty z powodu oberwania się skał na jego trasie.

● W czasie 1 godziny i 5 minut przeszli filar Swinicy Jerzy Hajdukiewicz (lat 55) i Edward Miranowski.

● Z okazji Tygodnia IAMES wyróżniono odznaczeniami szereg zespołów, których wejścia uznane zostały za najlepsze w r. 1973. Z Tatr pamiątkowymi plaketkami nagrodzono 3 nowe drogi: wschodnią ścianą Żłobistego (L. Drlik, I. Fiala, M. Orolin i M. Pelc), północną ścianą Jaworowej Grani (P. Dieška i M. Páleníček) oraz południowo-zachodnią ścianą Jastrzębiej Turni (M. Belica, M. Ondraš i P. Tarábek).

● 3 listopada 1974 r. śniegi spowodowały zatory komunikacyjne na Obidowej, niedostępne było Morskie Oko, nieprzejezdna stała się stroma droga do hotelu „Kasprowy”. Centrala GÖPR ogłosiła pierwszy w tym roku alarm lawinowy — dla Tatr i dla Karkonoszy, gdzie pokrywa śnieżna osiągnęła grubość metra.

● Od r. 1974 słowacki TANAP zaczął egzekwować przepis zabraniający turystom schodzenia ze znakowanych szlaków. U odgałęzienia pereli na Gierlach umieszczono tablicę „Len s horským vodcom”, turyści bez przewodnika płacili mandaty. Do poruszania się poza szlakami — z wyjątkiem rezerwatów — uprawniają legitymacje zrzeszeń alpinistycznych, z naszej strony: PZA.

WYPRAWY W GÓRY EGZOTYCZNE

Z HIMALAJÓW 1974

Czterooosobowa wyprawa z NRF, kierowana przez Gerharda Lensera, zamierzała wejść nową drogą na Lhotse z Kotła Zachodniego, spotkała się jednak z odmową równoczesnej wyprawy hiszpańskiej, która chciała być w dolinie sama. Lenser załatwił więc zezwolenie na szturm od strony lodowca Barun, planując gigantyczną graniczkę Shartse — Lhotse Shar — Lhotse(?). Zła pogoda z trudem pozwoliła na zdobycie Shartse (7502 m, Kurt Diemberger i Hermann Warth — 23 maja 1974). Nie powiodło się jednak i owej wyprawie hiszpańskiej na Everest: 11 czerwca założyła ona obóz VI (8500 m) i przygotowała 2 dwójki do ataku szczytowego, ale fatalna pogoda, a zwłaszcza mordercze wichury, zmusiły zespół do odwrotu.

Złe poszło też Austriakom, którzy mniej więcej drogą Jugosłowian próbowali zdobyć Makalu (T. 2/74 s. 84). Rozpięli 2000 m poręczówek, założyli 4 obozy i przekroczyli wysokość 7500 m, po czym ulegli złej po-

godzie i ogłosili odwrot, likwidując całość ubezpieczeń. Wagę ekwipunku wydatnie zmniejszyli przez użycie amerykańskiej żywności kondensowanej, stosowanej w lotach kosmicznych. 28 sierpnia na tę samą ścianę Makalu wyruszyła międzynarodowa wyprawa kierowana przez Fritza Stammbergera — z udziałem głównego bohatera wyprawy jugosłowiańskiej w r. 1972, Matija Maležića. Wyprawa francuska, która bez zgody zdobyła szczyt Tawechi (6367 m), ukarana została grzywną w wysokości ok. 500 dolarów, a jej uczestnicy mają na szereg lat zakaz działania w Nepalu jako alpinści.

Sukces osiągnęła natomiast druga wyprawa hiszpańska, która weszła na zachodni wierzchołek Annapurny (8026 m). Zorganizował ją Club Muntanyenc Barcelonès, kierownikiem były słynny Josep-Manuel Anglada, a jego zastępcą — Jordi Pons i Sanginés. Dotychczasowy rekord wysokościowy Hiszpanów ustanowiony był na Tiricz Mirze (7707 m).

Interesujące dla nas wydarzenie przyniósł himalajski sezon pomonsunowy. Było nim

II wejście na Kangbachen (7902 m), dokonane przez Jugosłowian, nie chcących zrezygnować z uzyskanego już w marcu zezwolenia. Kierownikiem wyprawy był Tone Škarja z Kamnika, a w skład 13-osobowej ekipy wchodził alpinista o dużej bieżącej aktywności krajowej i alpejskiej, jak Stane Belak, Marjan Manfreda, Peter Ščetinin i inni. W dniach 29 września i 5 października na wierzchołek weszło 9 członków wyprawy. Prowadzono też pomiary topograficzne, które poszerzą obserwacje poczynione przez wiosenną wyprawę PKG.

Według ostatnich wiadomości, wyprawa jesienna na Makalu nie osiągnęła sukcesu.

Józef Nyka

KOLEJNY ODWRÓT SPOD EVERESTU

Francuska wyprawa na Everest, podjęta w okresie pomonsunowym 1974 r., zakończyła się niepowodzeniem. 9 września zginął jej kierownik Gerard Devouassoux (zob. s. 185), zasypany przez lawinę wraz z 5 Sierpami. Oto kilka informacji o wyprawie podanych przez „Le Monde” z 14 września:

Francuzi zamierzali zdobyć Mount Everest granią zachodnią, w większości nową drogą, i to bez użycia aparatów tlenowych. W skład ekspedycji wchodziło 8 przewodników z Chamonix, lekarz i 29 Sierpów. Do Katmandu przybyli w połowie lipca i po załatwieniu formalności (otrzymali m.in. informację od rządu ChRL, że kraj ten nie stawia przeszkód, aby wyprawa szła na Everest zachodnią granią, która jest w mniemaniu Chińczyków grzbietem granicznym pomiędzy Tybetem a Nepalem). 23 lipca 400 targarzy poniosło bagaż ekspedycji w kierunku gór. Po 3 tygodniach, 15 sierpnia założono bazę na lodowcu Khumbu na wysokości 5500 m i rozpoczęto właściwą akcję górską. Pierwszy obóz wysokościowy znajdował się nieco poniżej przełęczy Lho La (6000 m). Drugi (6400 m) założono 4 września, a trzeci — w 4 dni później — na wysokości 6900 m. Tempo było jak widać znakomite.

9 września nastąpiła katastrofa. Późnym wieczorem lawiny zniosły jeden po drugim obóz II i obóz I położony 400 m niżej. Paradoksalne, że zdaniem alpinistów obóz I założony został w zupełnie bezpiecznym miejscu, natomiast najgroźniejszy był odcinek pomiędzy bazą a przełęczą Lho La. Na tym szlaku każdego dnia obserwowano 4 do 5 lawin.

Bezpośrednio po wypadku M.G. Payot, zastępca kierownika wyprawy, podjął decyzję o przerwaniu działalności, wzywając przez radio alpinistów z obozu III do zejścia w dół. Rozmiary lawin były tak duże, że nie próbowano nawet szukać zwłok ofiar.

Andrzej Skłodowski



Północna ściana Kohe Mond (6234 m) w Hindukuszu — z drogą angielską (notatka niżej).

ROZMAITOSCI

★ Ze sportowej działalności w Hindukuszu odnotować trzeba sukcesy Nottingham University Expedition 1972. Zdobyła ona 5 dziewiczych szczytów i poprowadziła 5 nowych dróg, m.in. wspaniałymi północnymi ścianami Kohe Chajik (5860 m. VI — Peter Boardman, Martin Wragg i Oliver Stansfield, 3—5 sierpnia) oraz Kohe Mond (6234 m. VI — Boardman, Wragg, Chris FitzHugh i Bill Church, 13—17 sierpnia). „Alpine Journal” 1974

★ Słynny włoski klub „Ragni” (Pajaki) z Lecco urządził wyprawę w rejon Fitz Roya, której celem było wejście nową drogą na Cerro Torre (3128 m). Zadanie to zrealizowano w dniach 24 grudnia — 13 stycznia, rozwiązując problem zachodniej ściany, częściowo śladami Bonattiego i Eggmanna. Nowa droga liczy 57 wyciągów o trudnościach VI. A2. Szczególnie trudne były partie lodu o nachyleniu 95—100°. Wierzchołek tworzy płyta rozmiarów 55 × 30 m. „Rivista Mensile” CAI 5/1974

★ Tegernseer Hindukuschfahrt 1973 zrobiła kilka ładnych wejść w otoczeniu doliny Urgende Bala — na Kohe Tez (7015 m), Kohe Szah (6920 m), Kohe Urgund (7038 m — granią wschodnią), Kohe Szoghordok (6838 m) i parę innych. „DAV Mitteilungen” 2/1974

★ Na Pik Korzeniewskiej (7105 m) weszły latem 1974 r. trzy grupy alpinistów z NRD, w tym dwie panie: Christa Gladun i Ingrid Rump. „Der Tourist” 9/1974

★ Dla krajów alpejskich kronikarzem i ekspertem hindukuskim jest dr Adolf Diemberger, Salzburg, Rudolfskai 48, Austria. Wyprawy chcące mieć wzmianki w pismach takich, jak „Alpinismus” czy OeAZ, winny na jego ręce przysłać meldunki o osiągnięciach.

★ Na samochodowej mapie Turcji z r. 1973 zamiast dotychczas używanej, tradycyjnej nazwy miejscowej Dżilo Daghy (najwyższy masyw górski w tureckim Kurdystanie)

widnieje tureckie określenie Buzul Daghy, czyli Góry Lodowcowe. Można przypuszczać, że dawna nazwa utrzyma się w piśmiennictwie alpinistycznym, jednak w oficjalnych wystąpieniach należałoby jej unikać i stosować nową. (mp)

★ W górach Matcza działała latem 1974 r. 8-osobowa wyprawa z NRD, która weszła dwiema drogami (IVa i IVb) na dziewiczy szczyt 5152 m, któremu nadano nazwę „Piku 25-lecia NRD”. „Der Tourist” 10/1974

WIEŚCI ORGANIZACYJNE

KRONIKA PZA 3/74

1–6 lipca — Kongres UIAA w Jugosławii, delegat A. Janik (T. 3/74 s. 134).

9 lipca — odjazd w Kaukaz (Bezingi) 9-osobowej grupy, kierownik K. Cielecki; odjazd 7-osobowej ekipy w Pamir, kierownik J. Onyszkiewicz.

14 lipca — odjazd 15-osobowej ekipy w Kaukaz (Adyli-su), kierownik J. Hierzyk.

17–18 lipca — pobyt w Warszawie delegacji DWBO (T. 3/74 s. 134).

21 lipca — polsko-niemiecka wyprawa zdobywa szczyt Shisparé (7619 m) w Karakorum (T. 3/74 s. 112).

24 lipca — zatwierdzenie przez władze administracyjne przekształcenia KW w PZA i statutu nowej organizacji (szczegóły niżej).

27 lipca — wyjazd dwójki żeńskiej na staż szkoleniowy w Andermatt.

30 lipca — odbiór zakupionego przez PZA samochodu ciężarowego dla wyprawy na Lhotse.

1 września — wyjazd grupy w Alpy Francuskie (8 osób, kierownik A. Skłodowski).

5 sierpnia — pożegnanie wyprawy na Lhotse.

1 września — wyjazd samochodu na Lhotse (4 osoby).

12 września — odlot A. Zawady i J. Rusieckiego do Delhi.

Hanna Wiktorowska

ZATWIERDZENIE PZA

Dyrektor Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy wydał w piśmie skierowanym do PZA w dniu 24 lipca 1974 r. następującą decyzję: „zatwierdzam zmianę nazwy stowarzyszenia z Klubu Wysokogórskiego na Polski Związek Alpinizmu oraz zmiany statutu Polskiego Związku Alpinizmu uchwalone na Walnym Zjeździe Delegatów Klubu Wysokogórskiego w dniach 2 i 3 marca 1974 roku zawarte w statucie stanowiącym załącznik do niniejszej decyzji”.

KLUBY WYSOKOGÓRSKIE

Zastępca Przewodniczącego GKKFiT, Bogusław Ryba, skierował w dniu 16 lipca 1974 r. do wszystkich wojewodów i prezydentów miast wydzielnich pismo w sprawie powstających terenowych Klubów Wysokogórskich. Oto treść tego wystąpienia:

„W marcu br., na bazie Klubu Wysokogórskiego, powstał Polski Związek Alpinizmu, jako wiodąca organizacja w tej dyscyplinie sportu. Podyktowane to było koniecznością organizacyjnego ustalenia tej dyscypliny sportu i zwiększenia bezpieczeństwa uprawiania alpinizmu. PZA nie wchodzi w skład członków Polskiej Federacji Sportu i jest nadzorowany i dotowany bezpośrednio przez GKKFiT. Polski Związek Alpinizmu nie posiada swoich agend w terenie, a członkami jego są kluby i organizacje uprawiające alpinizm i speleologię. Był koła KW, zgodnie z zaleceniem GKKFiT przekształcają się w samodzielne Kluby Wysokogórskie z osobowością prawną. Zadaniem organizacji, jak również i terenowe Kluby Wysokogórskie, będące członkami PZA, nie otrzymują ze strony Związku dotacji na działalność podstawową. Dlatego też w trosce o dalszy rozwój alpinizmu i speleologii oraz bezpieczeństwa ich uprawiania, jak również materialne zabezpieczenie tej dyscypliny sportu — GKKFiT prosi o objęcie opieką, nadzorem i pomocą finansową terenowe Kluby Wysokogórskie (byłe koła Klubu Wysokogórskiego).”

ZASADY UPRAWIANIA ALPINIZMU

W „Dzienniku Urzędowym” GKKFiT ukazało się zarządzenie nr 53 przewodniczącego GKKFiT, Bolesława Kapitana, z dnia 16 października 1974 r. w sprawie uprawiania alpinizmu. Przedrukujemy pełny tekst postanowień tego ważnego dokumentu — w „oszczędnościowym” zapisie:

§ 1.1. Zarządzenie określa minimalne wymagania w zakresie uprawiania alpinizmu. 2. Alpinizmem w tym rozumieniu zarządzania jest poruszanie się w terenie górskim lub jaskiniach, których obiektywne trudności techniczne wymagają użycia sprzętu asekuracyjnego i umiejętności posługiwania się nim.

§ 2.1. Każda osoba uprawiająca alpinizm w ramach organizacji społecznych powinna posiadać odpowiednie kwalifikacje. 2. Dokumentem potwierdzającym posiadanie kwalifikacji, o których mowa w ust. 1, jest „Karta Taternika”.

§ 3.1. Upoważnia się Polski Związek Alpinizmu do: 1) określenia szczegółowych kwalifikacji niezbędnych do uprawiania alpinizmu, 2) określenia uprawnień alpinistycznych w zależności od stopnia przeszkolenia w tym zakresie, 3) wydawania „Karty Taternika”. 2. Całokształt spraw, o których mowa w ust. 1, określi regulamin stopni alpinistycznych ustalonych przez Polski Związek Alpinizmu, a zatwierdzony przez Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki.

§ 4.1. Wyprawy alpinistyczne mogą być organizowane tylko przez członków Polskiego Związku Alpinizmu. 2. Wyprawą alpinistyczną w rozumieniu zarządzania jest grupowy wyjazd w rejon górskie pozbawione infrastruktury cywilizacyjnej (schronisk, dróg, służby ratowniczej, medycznej itp.), podczas którego uczestnicy będą uprawiać alpinizm. 3. Zarząd Polskiego Związku Alpinizmu dokonuje analizy każdej projektowanej wyprawy zagranicznej pod kątem jej celowości, warunków bezpieczeństwa i warunków materialnych, przedkładając odpowiednie wnioski Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej i Turystyki.

§ 5. Przepisy zarządzenia nie dotyczą cudzoziemców.

§ 6. Zarządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

MEDALE SPORTOWE

Zastępca Przewodniczącego GKKFiT, Bogusław Ryba, wręczył 25 czerwca 1974 r. srebrne Medale za Wybitne Osiągnięcia Sportowe zespołowi żeńskiemu, który w sierpniu 1973 r. przeszedł północny filar Elgeru (W. Błaszczewicz, D. Gellner i S. Egiersdorff — T. 4/73 s. 155). Brązowymi medalami odznaczeni zostali autorzy nowej drogi kopułą szczytową Piku Komunizma (T. 3/74 s. 113) oraz uczestnicy wejścia nową drogą przez południową ścianę na Alam Kuh (T. 2/74 s. 76). W dniu 24 września 1974 r. odbyła się w GKKFiT uroczystość dekoracji złotych Medalami za Wybitne Osiągnięcia Sportowe wszystkich członków wyprawy PKG na Kangbachen.

Koordynacyjną w składzie: Edward Czabański (KW), Jan Dajnowski (KW), Michał Kocharczyk (AKA), Marian Pawlak (SM), Jerzy Tillak (SM) i Tadeusz Zurawski (AKA). Pracom Komisji przewodniczy prezes KW, Jan Dajnowski, sekretarzem jest Maria Jankowska (zarazem sekretarz KW).

Komisję powołano w interesie całego gdańskiego środowiska taternickiego, w myśl sugestii WKFiT Urzędu Wojewódzkiego. Jej zadaniami są m.in.: 1) koordynowanie wyjazdów i wypraw, finansowanych ze środków społecznych lub firmowanych jako gdańskie; 2) reprezentowanie interesów alpinistów z rejonu Trójmiasta wobec władz terenowych; 3) inicjowanie i koordynowanie środowiskowych przedsięwzięć, a zwłaszcza szkolenia taternickiego.

Edward Czabański

SĄSIEDZKA WIZYTA

W dniach od 3–17 października przebywali w Polsce na zaproszenie PZA przedstawiciele Federacji Alpinizmu ZSRR, Michaił Iwanowicz Anufriukow, wieloletni sekretarz generalny Federacji oraz Iwan Iosifowicz Antonowicz, również działacz Federacji, zajmujący się sprawami zawodów skałkowych. Goście spędzili kilka dni w Krakowie i okolicy. W Dolinie Będkowskiej, w oparciu o swoje wieloletnie w tej dziedzinie doświadczenie, pomogli cennymi radami organizatorom międzynarodowych zawodów skałkowych, które odbyły się 5 i 6 października. Następnie po krótkim pobycie w Zakopanem i w zimowych już Tatrach wrócili do Warszawy. W trakcie pobytu w Polsce wygłosili pogadanki i zdemontowali film, nakręcony przez M.I. Anufriukowa, a dotyczący radzieckich nowości w dziedzinie sprzętu asekuracyjnego i techniki asekuracji. W rozmowach z wiceprezesem do spraw sportowych PZA, jednocześnie wieloletnim reprezentantem Związku (a wcześniej KW) w kontaktach z Federacją, drem Stanisławem Kulinińskim, omówili m.in. sprawy dalszych wyjazdów alpinistów polskich w góry ZSRR. W przeddzień odjazdu gości pożegnał Prezes PZA, dr Andrzej Paczkowski, na uroczystym spotkaniu, w którym uczestniczyli przedstawiciele Zarządu PZA oraz Zarządu KW w Warszawie. Gośćmi opiekowali się Marek Pawłowski, Wanda Rutkiewicz i Krzysztof Cielecki.

Wanda Rutkiewicz

KOMISJA KOORDYNACYJNA

3 października 1974 r. przedstawiciele działających w Trójmieście organizacji alpinistycznych, tj. Klubu Wysokogórskiego, Speleoklubu Morskiego PTTK oraz Akademickiego Klubu Alpinistycznego SZSP, utworzyli Komisję

W KRAJU I NA ŚWIECIE

☆ Komisja Młodzieżowa UIAA obradowała w dniach 26–28 kwietnia 1974 r. w Austrii w składzie: Gerhard Friedl (DAV), Luis Lechner (OeAV), Charles Michler (CAS) i Danilo Skerbinsek (PSJ). W ostatnich latach daje się zauważyć pewien spadek aktywności tej ważnej komisji.

☆ Na czele zarządu DWBO DDR stoją od 8 czerwca 1974 r.: Rolf Schiele (prezes), Erich Krauss, Fritz Leder i Horst Stubenrauch (wiceprezesi) oraz Arndt Grille (sekretarz generalny). Komisję Sprzętową prowadzi Volker Kind, Komisję Skałkową — Hans Pankotsch, a Komisję Alpinizmu — Peter Renner.

☆ Pierwszy kongres alpinistów jugosłowiańskich odbył się w r. 1965. Z okazji 100-lecia powstania pierwszej chorwackiej organizacji górskiej, Planinska zveza Hrvatske zwołała na dzień 23 listopada 1974 r. II ogólnokrajowy kongres-symposium z tematem „Alpinizm wczoraj, dziś i jutro”.

☆ Największym na świecie towarzystwem górskim jest Deutscher Alpenverein w NRF, liczący obecnie 270 000 członków. Posiada on 290 sekcji terenowych i 430 schronisk (186 na terenie Austrii). Ciężką współpracą łączy go z Oesterreichischer Alpenverein, z którym do r. 1945 tworzył wspólną organizację.

☆ Harcerski Klub Taternicki im. Mariusza Zaruskiego w Katowicach obchodził w październiku 1974 r. jubileusz 10-letniego istnienia. Z klubu tego wyszło kilku znanych dziś wspinaczy młodszego pokolenia.

☆ Sekcja „Oesterreichischer Gebirgsverein” OeAV utworzyła w r. 1972 grupę „alpinizmu rodzinnego” (Familienbergsteigen). Prowadzone są kursy chodzenia po górach i wspinania się z dziećmi w wieku 6–12 lat, organizuje się rodzinne obozy i imprezy górskie.

CORRIGENDA

W „Taterniku” 2/1971 na s. 81 omyłkowo podane zostały niewłaściwe daty pierwszych wejść w górach Turcji. I tak powinno być: Kyzyljar — 16 VIII 1970, Mała Kyzylkaja — 14 VIII 1970.

Władysław Manduk

W „Taterniku” 1/1973 prosimy poprawić na s. 35 błędnie podane nazwisko Andrzeja Skłodowskiego („Skłodowski”), zaś w numerze 2/1973 na s. 56 — zmienić nazwisko „Pikuła” na Pikulski (zginął on latem 1973 r. na Zabim Mni-chu).

Pan Kazimierz Polak z Krakowa, starszy asystent w komórce wynalazczości Oddziału PP „Prodiel” w Krakowie, prosi o nieścisłość zawartą w notatce zamieszczonej w „Taterniku” 4/1973 na s. 188. Otóż Biuletyn Urzędu Patentowego publikuje materiały zgłoszone do opatentowania, a nie patenty udzielone. Jest to tzw. wyłożenie do publicznej wiadomości. Piorunochron może uzyskać patent, ale nie musi.

W monografii północnej ściany Hrubego (T. 1/1974 s. 29) nie uwzględniono przez przeoczenie drogi na Skrajną Niewcyską Turnię, poprowadzonej północno-wschodnią ścianą z Dużego Ogrodu przez A. Okopińską, G. Małaczynskiego i M. Nowickiego 2 sierpnia 1971 r. — trudności V–, 2,5 godziny. Opis zamieścić w „Taterniku” 2/1972 s. 75. W monografii Hrubego droga winna nosić numer 6A i przecinać drogę 6. Autorów przepraszam.

Andrzej Skłodowski

Kilka przykrych błędów zakradło się do ostatniego numeru „Taternika” (3/1974). Tytuł artykułu na s. 98 winien brzmieć „Polski sezon zimowy 1973–74”. W notatce Zdzisława Dziedziela wiceza na s. 133 należy poprawić imiona na Zdzisław Jakubowski i Ryszard Berbek, a także nazwisko instruktora z Krakowa, które brzmi Stanisław Tatka. Przepraszamy! W opisywanym kursie wzięło udział nie 9 lecz 8 osób. Notkę nr 7 autor doniesienia chciałby rozszerzyć: zjazd z Przełęczy Szpigłowej wiodł północno-zachodnim żłębem na bułę 1963 m i z niej w dół żłębem o tej samej orientacji, miejscami b. wąskim. Imię autora obrazu, reprodukcji na okładce tegoż numeru, brzmi Rudolf. Dodajmy, że jego śmierć w r. 1938 odnotował „Taternik” w roczniku XXIII na s. 17. Wach i Kukuczka przeszli komin Łapińskiego w dniach 6 i 7 I 1973 r. (s. 100).

Redakcja

WYPADKI I RATOWNICTWO

Wypadki lata 1974

7 czerwca, na skutek gwałtownego załamania pogody, z filara **Kazalnicy** wezwali pomocy dwaj taternicy krakowscy — 22-letni Bohdan Strzelski i 25-letni Roman Bieniek. Zostali oni zaskoczeni nawrotem zimy i próby wycofania się ze ściany w tych warunkach były ryzykowne. Następnego dnia zwieziono ich ze ściany w szelkach Grammingera, przy czym zjazdy wyniosły po 430 m. Ze względu na niemal zimowe warunki — zawieruch śnieżną, mgłę i groźbę lawin — akcja była b. trudna. Wystarczy stwierdzić, że dojdzie na wierzchołek **Kazalnicy** zagrożoną lawinami drogą normalną było niemożliwe i ratownicy musieli się wspinać skalistym terenem. Kierownik akcji, Władysław Gasienica Roj, oraz obaj zjeżdżający — Maciej Gasienica i Wojciech Bartkowski, odznaczni zostali — po raz pierwszy w historii GPR — medalami „Za Ofiarność i Odwagę”.

16 czerwca z południowej ściany **Raptawickiej Turni** zwieziono w szelkach Grammingera członka gliwickiego KW, Andrzeja Balucha, który utknął w tzw. „szarych płytach”, stanowiących główną trudność drogi. Akcja była skomplikowana ze względu na trudności związane z założeniem stanowiska zjazdowego.

24 lipca ratownicy wyruszyli na wschodnią ścianę **Mnicha**, gdzie z wariantu „R” dobiegały wołania o pomoc. Jak się okazało, taternicy Jacek Szczepański z Warszawy i Ryszard Pilch z Gliwic wzywali pomocy, gdyż jeden z nich zgubił młotek i chcieli, by zjechać im drugi ze szczytu na linie.

W nocy z 24 na 25 lipca na **Niebieskiej Przełęczy Wyżniej** utknęli: Stanisław Baranowski — członek wycieczny KW Katowice oraz sympatycy: Anna Maciejewska, G. Kołodziej i T. Kopyś, którzy nie znali zejścia z przełęczy.

5 sierpnia, podczas pokonywania ostatnich trudności drogi na wschodniej ścianie **Mniszka** odpadł 21-letni Włodzisław Zelechowski z Łodzi, doznając licznych obrażeń. Rannego wydobyto na wierzchołek i przetransportowano do szpitala.

15 sierpnia, wskutek zmylenia drogi na wschodniej ścianie **Mieguszwickiego Szczytu**, odpadł 21-letni Bolesław Kollasinski z Warszawy. Zle asekurowany przez towarzysza i wypuszczony na całą długość liny, spadł na stromy śnieg pod ścianą (co go uratowało) i zatrzymał się niżej na piargu. Doznał licznych obrażeń, m.in. złamania zęber.

15 sierpnia z Hali Gasienicowej przewieziono do szpitala Adama Pawłowskiego z Warszawy, który poprzedniego dnia odpadł na wspinaczkę, doznając złamania barku i złamania obojczyka.

18 sierpnia 22-letni Stanisław Augustyn z Gabonina (pow. nowosądecki), absolwent Szkoły Taternictwa PZA, próbował przejść samotnie gran **Niebieskiej Turni**. Podczas trawersowania północnej ściany spadł ponad 250 m ponosząc śmierć na miejscu. Spadającego widzieli taternicy wspinający się na Kościelcu, którzy powiadomili GPR.

21 sierpnia na drodze **Kajki** na zachodniej ścianie **Kościelca**, wskutek zaklinowania się liny utknęli dwaj młodzi taternicy — Roman Tajak i Jacek Solarz. Do tkwiących w ścianie zjechało z góry i po odcepieniu liny wycofano się ze ściany zjazdami.

24 sierpnia na wschodniej ścianie **Mnicha** odpadł 23-letni Bogdan Dejneerowicz z Prochowca, doznając ciężkich obrażeń, m.in. pęknięcia śledziony. Rannego zwieziono pod ścianę w szelkach Grammingera (160 m).

29 sierpnia w szczytowej partii ściany **Kościelca** zmyślił drogę 26-letni Andrzej Dąbrowski, spadł on i poniósł śmierć.

6 września na tzw. „superdirtissimo” wschodniej ściany **Małego Młynarza**, na trzecim wyciągu

(a drugim wyciągu hakowym) odpadł 21-letni Andrzej Machnik z Gliwic. Znajdował on się 2 m nad stanowiskiem i zdecydował się wpaść do starego haka, licząc się nawet z obsunieniem, co w przewieszonym terenie nie byłoby groźne. Tak się też stało: hak wypadł, a zle asekurowany przez partnera Machnik spadł na całą długość liny i uderzył o skały. Doznał złamania miednicy i urazu kręgosłupa. GT GPR została powiadomiona o wypadku 7 września o godzinie 8. Po błyskawicznym rozmowie z HS w Starym Smokowcu okazało się, iż ratownicy słowaccy zajęci są poszukiwaniami w rejonie Jagnięcego Szczytu, wobec czego zdecydowano się zorganizować pomoc zespołem polskim. Akcja na **Małym Młynarzu** należała do najtrudniejszych w sezonie letnim 1974. Wpłynęły na to obcy teren, ogromna ekspozycja ściany, wreszcie konieczność transportu ciężkiego rannego w wózku alpejskim. Ponieważ kruchość nie pozwoliła na opuszczenie wózka w dół, kierownik akcji, Michał Gajewski, zdecydował się na trawersowanie na „przeleczkę z limba” i dalej do **Skoruszowej Przełęczy**, a stamtąd do **Białczan**skich Stawów. Cały 20-osobowy zespół ratowniczy zasłużył na duże uznanie.

Krystyna Solygo

Ludwig Gramminger w Polsce

Z okazji odbywającej się w Tatrach Słowackich konferencji IKAR, odwiedził Zakopane **Ludwig Gramminger**, ratownik monachijski, konstruktor szkieletów transportowych, używanych dziś w ratownictwie górskim na całym świecie. Zapoznał się on z pracą ratowników Grupy Tatrzańskiej GPR, wysoko oceniając akcje ścienne, prowadzone w polskich Tatrach. Jego zdaniem zjazdy na **Kazalnicy** nie ustępują najpoważniejszym poczynaniom ratowniczym w Alpach, zaś metoda polskich ratowników, polegająca na wyciąganiu ze ściany (z pomocą windy i dwóch bloków — przyp. Redakcji) jest swego rodzaju rewelacją.

Na uroczystym posiedzeniu Rady Naczelnej GPR pan Gramminger otrzymał legitymację i odznakę członka honorowego Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Ratownicy wręczyli gościowi piękną górską ciupagę z wygrawerowaną dedykacją. „Dziękuję wam za tyle serca, okazanego mi w waszych Tatrach” — powiedział wzruszony, a na zakończenie dodał: „Czy wiecie, co sprawia mi największą radość? Otóż gdy słyszę, jak młodzi ratownicy mówią, że na wyprawę zabierają Grammingera. W ten sposób jakoś uczestniczę w waszej pracy i to jest dla mnie wielką satysfakcją...”

Krystyna Solygo

Od Redakcji. **Ludwig („Wiggerl”) Gramminger** urodził się w r. 1907 i był wspinaczem ostrego kursu. Już przed wojną poświęcił się ratownictwu górskiemu, a prace nad nowym sprzętem kontynuował w czasie wojny. W roku 1945 był jednym z wskrzesicieli służby ratowniczej NRF (Bayerische Bergwacht). Za swą działalność otrzymał liczne odznaczenia, m.in. Krzyż Zasługi NRF I klasy. Jest konstruktorem tzw. szkieletu Grammingera, kijka narciarskiego ze sznurkiem lawinowym i zakreślanego karabinka, udoskonalił także urządzenia, jak np. wyciągarkę do zestawu alpejskiego. W Tatrach był już wcześniej, m.in. jako instruktor na kursach ratowniczych organizowanych w okresie ostatniej wojny przez spiskoniemiecki Karpatenverein.

Z Tatr Słowackich

W zimie 1973—74 (od listopada do 30 kwietnia) Horská služba TANAP zanotowała ze swej części 20 wypadków śmiertelnych, 63 ciężkie obra-

żenia i 120 lekkich. Oprócz wypadków lawinowych (por. T. 1/74 s. 41 i T. 3/74 s. 136) i turystyczno-narciarskich, wydarzyły się 3 śmiertelne wypadki taternicze, wszystkie podczas schodzenia (z Łomnicy drogą normalną, z Pośredniej Grani i z Małego Kiełmarskiego Szczytu zjazdami Kominem Stanisławskim). Drugi z tych wypadków nastąpił wskutek zsunienia się liny zjazdowej z bloku, trzeci — przez wyrwanie się haka zjazdowego. Szczegóły: „Vysoké Tatry” 4/1974 s. 28—29.

Z Alp Włoskich

Corpo Nazionale Soccorso Alpino CAI opublikował w „Rivista Mensile” nr 4/1974 (s. 137) dane o wypadkach w górach Włoch w r. 1973. Pogotowie interweniowało w 428 poważniejszych wypadkach, z których 41% wydarzyło się przy schodzeniu. Z ogólnej liczby 57% to wypadki alpinistyczne, 38% turystyczne, 6,2% alpinistyczno-narciarskie i 0,8% jaskiniowe. Interwencje objęły 574 osoby, z których 129 (22,5%) poniosło śmierć, a 204 (35,5%) wyszły z cięższymi obrażeniami. 11 osób zginęło bez wieści (2%). Najczęstszymi przyczynami wypadków były: poślizgnięcia się na trawkach lub ścieżce (17%), odpadnięcie (11%), nagła zmiana pogody (10,5%), wyczerpanie (10,5%) i pobłądzenie (9%). Z objętych interwencjami osób tylko 33% należało do CAI. Aż 59,5% stanowiły osoby nie związane liną, a 14,5% — idące samotnie.

Wypadek na Eigerze

W trakcie obozu Koła Warszawskiego w Alpach Szwajcarskich (zob. s. 172) Władysław L. Woźniak i Wojciech Dzik podjęli 14 sierpnia 1974 r. próbę przejścia drogi klasycznej na północnej ścianie Eigeru. W ścianie znajdowały się wówczas 3 zespoły: hiszpański wycofał się z direttissimi japońskiej, dwa inne zaś po biwaku w „Jaskółczym Gnieździe” podążyły wczesnym rankiem przez pola lodowe. Po południu, w związku z dużym niebezpieczeństwem lawin kamiennych, polska dwójka wybrała inny niż poprzednie zespoły wariant przejścia drugiego pola lodowego — trawers tuż ponad jego krawędzią. W takt spadających kamieni poruszała się ona bardzo szybko, rezygnując często ze śrub przelotowych, słabo trzymających w rozpuszczonym lodzie. Około godziny 15 prowadzący Woźniak dochodząc do ostrogi skalnej, gdzie zamierzał założyć stanowisko, obsunął się kilkadziesiąt metrów, spadając poza obręb pola. W czasie upadku doznał kontuzji nogi, uniemożliwiającej mu dalsze poruszanie się. Po żmudnym podejściu do kolegi z pomocą liny, założył wraz z nim na wyrabanej platformie biwak. Wieczorem ratownicy szwajcarscy, patrolując helikopterem ścianę, nawiązali z poszkodowanymi łączność, a następnego dnia rano podjęli akcję ratowniczą. Był to wspólny pokaz sprawnego działania helikoptera w trudnym terenie o nachyleniu 50%. W ciągu kilku

zaledwie minut opuszczono w ścianę ratownika; potem zdjęto całą trójkę ze ściany, zaś Woźniaka przetransportowano do szpitala w Interlagen.

Marcin Zachariasiewicz

Spod niebieskiego krzyża

☆ W samych tylko Alpach Szwajcarskich w r. 1973 zanotowano 7 wypadków śmiertelnych spowodowanych zapadnięciem się do zakrytych szczelin lodowcowych. Stara reguła głosi, że na lodowce pokryte świeżym śniegiem wolno wchodzić tylko z asekuracją linową i najlepiej w zespołach trójkowych. Nie zapomnieć o założeniu piersiowej pętli autoasekuracyjnej.

☆ W „Krásach Slovenska” 9/1974 dr Ladislav Khazovický prezentuje otwarty jesienią 1972 r. słowacki ośrodek profilaktyki lawinowej w Jasnej pod Chopkiem.

☆ W tym samym numerze znajdujemy artykuł Ivana Urbanoviča o historii wprowadzenia śmigłowców do ratownictwa słowackiego w Tatrach (w r. 1963 udział w poszukiwaniu 2 taterników, w 1965 — pierwszy transport).

☆ Szkocka służba ratownicza ogłosiła komunikat o wypadkach w górach Szkocji w r. 1972. Wydarzyły się tam 44 wypadki z 14 ofiarami śmiertelnymi. Przy 12 wypadkach z 7 zabitymi chodziło o wspinaczy. Czterokrotnie wydobywano ze ścian skalnych dzieci, które uknęły tam wspinając się do góry. „Berg-Echo” 12/1973.

☆ Dwutygodniowy staż w szwajcarskiej „Air Zermatt” odbył w sierpniu pilot helikoptera ratowniczego wykorzystywanego przez GPR, Tadeusz Augustyniak. Wylatał łącznie 1,5 godziny, z tego 1 godzinę sam przy sterze. Jest to długo, bo loty w Szwajcarii są na ogół krótkie (3—10 minut). „Air Zermatt” jest instytucją spółkową (200 akcjonariuszy). Prezesem Schweizerische Flugrettungswacht jest dr Fritz Büchler, a prezesem „Air Zermatt” — Beat Perren.

☆ Wychodząca w Monachium gazeta lekarska „Ärztliche Praxis” (wydawca: dr Edmund Banaschewski) zamieściła w numerze z 14 września 1974 r. dużą rozprawę dra Jerzego Hajdukiewicza „Stany wyczerpania w Himalajach spowodowane deterioracją”. Część obserwacji zaczerpnął autor z własnej praktyki wyprawowej.

☆ Zasłużeni ratownicy GPR — Władysław Gąsienica, Tadeusz Gąsienica Giewont i Stanisław Marusarz (syn Andrzeja) otrzymali Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski, zaś Złote Krzyże Zasługi: Józef Uznański, Józef Łuszczewski i Stanisław Gąsienica Wawrytko.

☆ Z dniem 1 października dotychczasowy naczelnik GT GPR, Michał Jagiełło, przeszedł do pracy wydawniczej w Warszawie. Obowiązki naczelnika pełni Stanisław Janik. Przewodniczącym Rady Grupy jest dr Robert Janik.

☆ Krakowskie „Tempo” w numerze 83/1974 (24 października) poświęciło swą znakomicie redagowaną (przez red. Mariana Nowaka) kolumnę turystyczną „Dniowi Ratownika GPR” (29 października) i ratownictwu górskiemu w Polsce w ogóle.

POŻEGNANIA

GÉRARD DEVOUASSOUX

9 września 1974 zginął w lawinie ponad przełęczą Lho La (zob. s. 181) wybitny przewodnik i alpinista francuski, Gerard Devouassoux. Liczył 34 lata i miał w dorobku takie ściany, jak północna Grandes Jorasses,

zachodnia Dru, filar Freney i wiele innych. Uczestniczył w kilkudziesięciu bardzo trudnych akcjach ratunkowych w masywie Mont Blanc, wieloma kierował. W 1970 r. był szefem francuskiej wyprawy w Himalaje, która zdobyła południową ścianą Modhi Peak (7180 m) w masywie Annapurny. G. Devouassoux

był zastępcą mera w Chamonix i podlegały mu wszystkie sprawy związane z górami, turystyką i alpinizmem. Był też od 1972 r. dyrektorem szkoły narciarskiej, wiceprezesem Biura Gór Wysokich (Office de haute montagne), które sam stworzył, i Towarzystwa Niesienia Pomocy w Górach. Był postacią tak popularną w Chamonix, że w czasie ostatnich wyborów municypalnych uzyskał największą liczbę głosów — większą niż sam mer Chamonix — słynny Maurice Herzog.

Andrzej Skłodowski



WŁODZI- MIERZ KAJKA

Urodził się 28 października 1946 r. w Garwolinie. Po ukończeniu technikum mechaniczno-elektrycznego w Radomiu studiował na Wydziale Mechanicznym Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej a jednocześnie zaocznie — matematykę na Uniwersytecie Warszawskim. W r. 1971 rozpoczął na Politechnice studia doktoranckie, których nie zdążył już ukończyć.

Z taternictwem zetknął się w r. 1970. Wcześniej był jakiś kurs szybowcowy i turystyka górską, głównie w Bieszczadach. Wspinaczkę zaczął się mając 25 lat, a więc stosunkowo późno, i może dlatego podchodził do naszego sportu tak dojrzałe i rozważnie. Stopniowo góry stały się dla niego czymś bardzo ważnym. Poświęcał im wiele czasu,

intensywnie przygotowywał się do wyjazdów w Tatry. Wyjątkowo dobra kondycja, duża odporność psychiczna i wysokie umiejętności pozwalały mu przechodzić najtrudniejsze drogi spokojnie i pewnie. Wspinął się z różnymi partnerami, prowadząc przeważnie na większości wyciągów. Pokonywanie trudności sprawiało mu radość, i to było głównym motorem jego górskiej działalności. Do KW wstąpił w r. 1971, w 1973 został członkiem uczestnikiem a w 1974 — zwyczajnym. Posiadał też stopień pomocnika instruktora.

A oto jego ważniejsze osiągnięcia tatrzańskie: Zimą 1972—73 Mnich tzw. kantonem hakowym. Latem 1973 — direttissima, droga Kurtyki i droga Czerczuka na Małym Młynarzu, lewy filar Kazalnicy, nowa droga przez okapy północnej ściany Wołowej Turni (IV, H2) i nowa droga filarem zachodniej ściany Kościelca (VI). Zimą 1973—74 — direttissima północnej ściany Wołowej Turni (tzw. droga Pajaków — I polskie przejście zimowe), droga „przez badył” na Młynarczyku (I polskie przejście zimowe). Latem 1974 — droga Momatiuka na ścianie Kazalnicy (w 14 godzin). Tegoż lata wyjechał po raz pierwszy w Alpy, gdzie przeszedł 4 wielkie drogi: na północnej ścianie Matterhornu, na Lyskamm, na Breithornie i na Piz Badile (szczegóły s. 171).

Był Włodek jednym z tych nielicznych ludzi, na których każdej chwili można liczyć. Wyróżniał się pogodą charakteru i życzliwością podejścia do wszystkich, zwłaszcza młodym kolegom klubowym chętnie służył radą i pomocą.

W dniu 25 sierpnia 1974 r. pożegnaliśmy się z nim na lodowcu Bondasca. My schodziliśmy do Bondo, on wracał do swojego zespołu, by następnego dnia wejść w północny filar Piz Cengalo. Schodząc doliną słyszeliśmy lecący w stronę gór helikopter. Czy mogliśmy jednak przypuszczać, że wiodąca do schroniska Sasc Furà ścieżka okaże się tak zdradliwa?

Anna Czerwińska
Krystyna Palmowska

JASKINIE I SPELEOLOGIA

WYŚCIGI W GŁĄB ZIEMI

29 czerwca 1974 r. zespół w składzie: Kazimierz Wszolek (PTTK Bytom), Jerzy Zawada (PTTK Jaworzno) oraz Krzysztof Kościński (PTTK Gliwice) dokonał przejścia Wielkiej Jaskini Litworowej (—225 m) w czasie 3 godziny 22 minuty. Osiągnięty czas obejmuje zarówno poręczowanie całej jaskini jak i retransport sprzętu. Uzyskany wynik

zawdzięczamy przede wszystkim taktyce i idealnej współpracy zespołu oraz nienagannemu przygotowaniu sprzętu, choć nie bez znaczenia była też szybkość pokonywania studni i progów. Sportowe przejścia Wielkiej Jaskini Litworowej notowane są od kilku lat. Poprzedni najlepszy rezultat (4 godziny 30 minut) uzyskały w roku ubiegłym zespoły KKTJ PTTK z Krakowa oraz Speleoklubu PTTK z Częstochowy. Niewątpliwie sens spor-

towych akcji jaskiniowych wyda się wielu grotołazom dyskusyjny. Wątpliwości te być może rozwieje fakt, że każdy z uczestników naszej akcji brał wcześniej udział w przynajmniej 4 „normalnych” przejściach tej jaskini. Warto również wspomnieć o zakładaniu we wszystkich studniach podwójnych lin podciągowych, co pozwoliło na zachowanie właściwego marginesu bezpieczeństwa.

Krzysztof Kostecki

OBÓZ NA WĘGRZECH

Od 13 do 28 lipca 1974 r. 11-osobowa grupa speleologów z krakowskiego AKG, w składzie: E. Gadzińska, E. Grzybowska, E. Kopczyk, A. Łabunowska, L. Łoziński, R. Matużyk (kierownik), J. Mularz, E. Piórek, J. Stępiński, A. Wendorff i W. Wiśniewski, brała

udział w pracach międzynarodowego obozu „Aqua Expedición” zorganizowanego przez węgierską organizację speleologiczną MKBT, w miejscowości Jávorkutt koło Miskolca. W zgrupowaniu oprócz nas i gospodarzy uczestniczyli również speleolodzy z Czechosłowacji i Austrii. W efekcie działalności w 10 jaskiniach odkryto w sumie ok. 1000 m nowych korytarzy (200-metrowy ciąg sal w jaskini Bólhási I, odkrytych przez zespół węgiersko-polski, nazwano „Salami Polsko-Węgierskiej Przyjaźni”). Z wejść sportowych do najciekawszych należało dwukrotne przejście do dna głównego ciągu w drugiej co do głębokości jaskini Węgier — Istvánlipo (—240 m). Przejść dokonali — w towarzystwie speleologów z WRL i CSRS — R. Matużyk (dnia 20 lipca) oraz J. Mularz i W. Wiśniewski (25 lipca).

Robert Matużyk

Z PIŚMIENICTWA

Maciej Popko z zespołem: Alpinizm. Wydanie II. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1974; s. 252, 105 ilustracji. Nakład 10 000 egzemplarzy. Cena 35 zł.

A więc mamy już drugie wydanie „Alpinizmu”! Na wznowienie „Zasad taternictwa” Z. Klemensiewicza (1913) trzeba było czekać 24 lata, na wydanie „Taternictwa” A. Dobrowolskiego i T. Nowickiego — następne 20-lecie. A tu oba wydania „Alpinizmu” dzielą zaledwie trzy lata! To o czymś mówi...

Wiadomo, że nawet w naszym nizinnym kraju taternictwo i alpinizm uprawiają tysiące, a wspinał się osiągnięcia — jak zdobycie Kunyang Chhisha, Kangbachena czy ostatnio Mount McKinleya na Alasce — zainteresowanie tym sportem jeszcze wzmagają. Wszystko wskazuje na to, że następne 10 000 egzemplarzy rozejdzie się równie szybko, jak poprzednie. Warto więc przyjrzeć się dokładnie temu dziełu.

Trzeba od razu z przyjemnością stwierdzić, że jest to podręcznik w swojej kompozycji, wartości, przejrzystości i dydaktyczności ogólnej niemal doskonały, tak jak doskonałymi znawcami przedmiotu są autorzy poszczególnych rozdziałów, ilustracje zaś — niektóre niestety przekrzywione (s. 127!) — ułatwiają zrozumienie spraw, których opis nie zawsze jest najłatwiejszy i celowy. Na tym właściwie można by recenzję zakończyć, wystawiając wszystkim pozytywnie noty i tylko pedant mógłby mieć jeszcze jakieś uwagi, ale i one byłyby nieliczne. Warto mo-

że pamiętać, że skalki Sokolich Gór są granitowe a nie piaszczyste. Definicja drogi wspinaczkowej Z. Klemensiewicza (s. 32) zachowała wartość i dziś, wymaga tylko drobnego uzupełnienia: jest to następstwo miejsc możliwych do przejścia — klasycznie lub z zastosowaniem technik specjalnych (podciąg, nity, kołki itp.). „Zeście z deski śnieżnej” to chyba rzecz zupełnie wyjątkowa (s. 53) — mam pod tym względem jak najgorsze doświadczenia! Pominęto b. praktyczny sposób zwiniania liny w pozycji stojącej i na ograniczonym miejscu (s. 75), świetnie pokazany na s. 44 „Neige et roc” G. Rébuffata. Zapięraczka z plecakiem nie jest łatwa i, jak wiadomo, przede wszystkim w kominach zachodzi konieczność windowania plecaków. W niezłym zarysie pierwszej pomocy pominęto istotną uwagę, z jaką siłą należy przy metodzie „usta — usta” wdmuchiwać powietrze do płuc ratowanego; ma się to odbywać jak przy zwykłym wydechu, gdyż wdmuchiwanie może rozzerwać tkankę płucną (s. 216). Słusznie podniesione zostały wady polskiego sprzętu wspinaczkowego, któremu niestety wciąż jeszcze daleko do europejskiego standardu.

Drobne te usterki (oraz parę błędów drukarskich) zostaną niewątpliwie usunięte z przyszłych wydań „Alpinizmu”. A może... I tutaj pora na wypowiedzenie nie tylko mego prywatnego życzenia: w roku 1957 Wydawnictwo „Sport i Turystyka” wydało pracę zbiorową pt. „Narciarstwo — zarys encyklopedyczny”, tom liczący z indeksem nazwisk 742 strony druku. Czy nie stać nas na podobną

encyklopedię alpinizmu? Podręcznik zaś widziałbym raczej w mniejszym, kieszonkowym formacie, z twardą okładką, taki jak wydany przez Schweizer Alpen-Club „Bergsteigertechnik in Fels und Eis”, z którym bez obawy zniszczenia można iść w teren.

Jerzy Kolankowski

Wiktor Ostrowski: W skale i lodzie. „Czytelnik”, Warszawa 1974; s. 166 — liczne zdjęcia na wkładkach. Nakład 20 000 egzemplarzy. Cena 21 zł.

Pierwsze wydanie tego pięknego reportażu zrecenzował „Taternik” w grudniu 1937r. (na s. 21). Wzniesienie, które otrzymujemy po 37 latach, tworzy jakby dwie książki połączone w jedną. I dobrze się stało, że tak je właśnie pomyślano i wydano.

Nie starsze się historia pierwszej Polskiej Wyprawy Alpinistyczno-Naukowej w Kaukaz, a dramatyzm niektórych wydarzeń działa na nas tak samo, jak działał, gdy czytaliśmy o nich w roczniku XX „Taternika” czy XIV „Wierchow”. A więc wypadek zespołu Bernadzikiewicza, Chwałcińskiego i Wojsznisa przy zejściu z dopiero co zdobytego szczytu Nookau-sauz-kaya (4035 m). A więc historia, rzeczywiście niezwykła, związana ze zdobyciem Dych-tau (5198 m) ścianą południową... Zmontowana z takim trudem i kosztem wyprawa dobiegła końca, gdy Wiktor Ostrowski podjął próbę wejścia na słynny szczyt. Nie miał jednak

partnera na tak poważną wyprawę, gdyż kontuzjowany Chwaścinski musiał z niej zrezygnować. I oto jego towarzyszem stał się — nie nowicjusz, jak by można sądzić — Aleksy Maleinow, brat zaledwie kilka dni wcześniej zabitego na Dych-tau alpinisty radzieckiego. Wzwanym w Kaukaz telegraficznie, młody chłopak zniósł z lodowca ciało brata i wprost z pogrzebu włączył się do próby wejścia na wierzchołek. Rogata to była dusza!

Trudno książkę streszczać w całości. Wiktor Ostrowski jest zbyt dobrze znanym autorem górskim, by jego dzieła trzeba było wspierać agitacją. Powiedzmy więc tylko, że „W skałę i lodzie” jest książką klasyczną w naszym piśmiennictwie alpinistycznym i znać ją muszą wszyscy, a przede wszystkim młodzież.

Wielkie czyny górskie — skała dorównująca dzisiejszym, wspinała dzika przyroda, głęboka przyjaźń — to już dosyć na pełną, dobrą książkę. Ale jest w niej jeszcze, jak powiedziałem, druga książka — mniejsza rozmiarami i skromnie zatytułowana, ale także interesująca i ważna! Jest to

skreślona po wielu latach opowieść o dalszych losach uczestników wyprawy, z których każdy — w cywilu i na wojnie — dał dowody najwyższych walorów ciała i ducha. Warto, ażeby tym wzorom przyjrzel się dzisiejsi młodzie „ekstremaliści”, jakże często oceniający ludzi tylko miarą ścian, jakie przeszli. Jest też na tych stronach zawarta troska klasyczna alpinizmu i eksploratora gór różnych kontynentów o właściwy stosunek do skalnego świata, o to, by technika nie zniweczyła najwyższych ludzkich wartości tkwiących w bezinteresownym zdobywaniu szczytów. Troska o alpinizm nie wypaczony i nie zdegenerowany.

Jerzy Kolankowski

Aleksander Minkowski: Podróż na wyspę Borneo. Wydawnictwo Harcerskie, Warszawa 1969. Wydanie I; s. 235.

Czytając powieść autora książek młodzieżowych, Aleksandra Minkowskiego, pt. „Podróż na wyspę

Borneo” zwróciłam uwagę na rozdział opisujący wycieczkę grupy uczniów w Tatry, gdzie zauważyłam kilka błędów rzeczowych. Czterech chłopcy, którzy są po raz pierwszy w górach, odłączają się od grupy i próbują się używać sprzętu, o jakim nie słyszeliśmy: „Między nogami trzymał niedbale prawdziwą taterniczą laskę zakończoną u góry toporkiem.” Chłopcy w dość osobliwy sposób noszą sprzęt (znaleziony w piwnicy): „Waldek zarzucił na ramię zwój liny, Łukasz i ja wzięliśmy torby z hakami.” Potem „Igor wbił ciupagę w kruchy kamień” i zaczęła się wspinać. Nie obyło się oczywiście bez niebezpiecznej przygody. Dwaj chłopcy odpadli i zawisli na linie. „Chwieje się hak w szczelinie?” Przytrzymuje go drżąca ręka. Młodym „taternikom” dopisało jednak szczęście i cali wrócili do schroniska. Dobrze by było, aby przed kolejnym wznowieniem autor skorygował ten tekst — z pomocą kogoś, kto ma do czynienia z taternictwem.

Monika Nyczanka

SPRZĘT I EKWIPUNEK

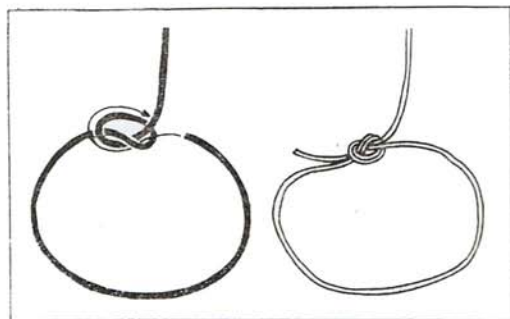
LINY

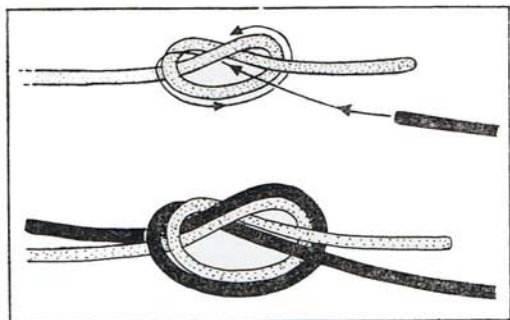
Z produkowanych w NRD lin wystają miejscami ogonki włókien, które niepokoją użytkowników, dopatrujących się wewnętrznych uszkodzeń splotów. Wytwórnia uspokaja ich: są to końcówki węzłów, stosowanych w obecnej technologii do łączenia długich pasm włókna. Nie obniżają one w znaczącym stopniu wytrzymałości lin i są przy atestacji w kalkulowane w rachunek. Nowe badania potwierdzają zmniejszenie się wytrzymałości lin z włókien sztucznych przy ich zmoczeniu (T. 3/69 s. 141). Według jednych spadek wynosi 20—25%, według innych — nawet 50%. Niektóre zakłady już się do tego spostrzeżenia ustosunkowały. Tak np. austriacka firma Teufelberger produkuje linę „Edelweiss-Everdry”, fabrycznie zabezpieczoną przed wchłanianiem wody. Na deszczu lub śniegu nie przybiera ona na wadze, nie zmniejsza się też jej wytrzymałość na zerwanie. Powierzchnia tej liny otrzymała płaszczek chroniący ją przed ścięciem na skałę.

WĘZŁY

W „Taterniku” 4/1971 na s. 185 przedstawiliśmy węzeł zalecony przez DWBO DDR do wiązania liny asekuracyjnej, zwłaszcza przy łączeniu jej z pasem piersiowym. Za-

lecenie to powtórzył za „Taternikiem” podrecznik „Alpinizm” na s. 109. Praktyczne obserwacje w skałkach wykazały jednak, że przy tarcia o skałę, np. w rysach lub kominkach, węzeł ten może się samoczynnie rozsuplać, wobec czego został on w NRD oficjalnie wycofany z użycia. Nową propozycję wiązania się liną przynoszą „Die Alpen” 7/1974 na s. 186. Radzą one stosować węzeł równoległy, wypróbowany jako jedyny niezawodny sposób łączenia taśm perlonowych (T. 3/71 s. 134). Łatwo go wiązać, a także rozwiązywać, nawet gdy lina namoknie. Nad innymi węzłami ma on też tę wielką przewagę, że dzięki wyjątkowo korzystnym promieniom opasania nie stanowi „słabego punktu” całego układu asekuracyjnego: przy

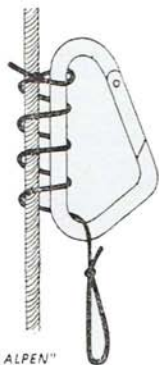




zrywaniach kontrolnych liną pęka w różnych miejscach, zwykle poza węzłem [warto pamiętać, że inne węzły redukują wytrzymałość liny do ok. 2/3]. Autor notatki nie wypowiada się, czy węzeł równoległy można też stosować do łączenia liny z pasem piersiowym — należałoby to wypróbować. Węzeł ten wart jest również polecenia przy łączeniu lin o różnej grubości. Można nim bez obawy związać linę asekuracyjną o przekroju 11 mm z repsznurem 5-milimetrowym. Na rycinach — zaczerpniętych z „Die Alpen” — pokazujemy sposoby wiązania węzła równoległego: przy łączeniu lin i przy linie asekuracyjnej.

ZAMIAST PRUSIKA

W kwartalniku „Die Höhle”, organie Niemieckich Grotolazów i Badaczy Krasu, ukazał się w numerze 2/1974 duży artykuł Waltera Klappachera pt. „Nowe metody penetrowania głębokich studni”. Autor omawia



WG „DIE ALPEN”

różne sposoby zjeżdżania i wspinania się po linie, a także — z rysunkami — bogaty arsenał środków technicznych, do tego celu konstruowanych, jak bloczki, drabinki „Rack”, przyrządy zaciskowe Dressler, Jumar, Shunt i inne. W krajach alpejskich pojawił się ostatnio nowy zacisk „Shunt” —

dla podwójnej liny. Działa on przy przekrojach lin od 6 do 14 mm, waży 140 g i kosztuje w Szwajcarii 38 franków. Cytowany już wyżej numer 7/1974 „Die Alpen” poleca też b. wygodny sposób wchodzenia po linie — z pomocą pętli i karabinka (służącego za uchwyt). Nie niszczy on włókien liny i może być używany także przy linach cienkich, do 6 mm średnicy. Szczegóły widać na rysunku, dodać tylko trzeba, że w zależności od przekroju liny stosuje się mniejszą lub większą liczbę owinięć: przy 11 mm — 3, przy 9 mm — 4, przy 6 mm — 5. Inny rodzaj zacisku z pętli i karabinka przedstawiony był w „Taterniku” 4/1961 (s. 204), jeszcze inny — w numerze 3/1969 s. 141.

WSPORNIK CZY LEZIWO?

W taternickiej praktyce dla pętli czy deski podtrzymującej siedzenie podczas wspinaczki techniką podciągową rozpowszechniła się niezbyt cenzuralna nazwa, którą w podręczniku „Alpinizm” (w wydaniu II s. 84, 141 i 142) zastąpiono wyrazem „wspornik”. Warto jako ciekawostkę odnotować, że coś podobnego do takiej deski (używa się też nazwy „deska biwakowa”) stosowali niegdyś bartnicy, pracujący na wysokich sosnach w borze. Adam Chętnik w książce „Kurpie” (Kraków 1924) na s. 27 podaje, że „bartnik zarzucał linę na wystającą gałąź, a siedłszy na przywiązanej desce (leziwie) windował się do góry aż do potrzebnej wysokości”. Pracę bartnika siedzącego na leziwie ilustruje tamże rysunek 5 na s. 18. A może warto by starą i rdzennie polską formą „leziwo” zastąpić nazwę w taternickim środowisku utrwaloną?

Maciej Popko

NAZWY GÓR W ZSRR

Ponieważ w Związku Radzieckim jest jeszcze wiele gór nie zdobytych i nie nazwanych, Komitet do spraw Kultury Fizycznej i Sportu ZSRR wydał zarządzenie porządkujące sprawy wprowadzania dla nich nazw. Wyprawy czy zespoły pragnące ochrzcić zdobyte przez siebie szczyty mogą to uczynić tylko w porozumieniu z władzami administracyjnymi, partyjnymi i naukowymi odpowiednich republik. Należy przede wszystkim dążyć do ustalenia nazw miejscowych — już istniejących. Jeśli ich brak, zaleca się tworzenie nowych według miejscowego wzoru (powiązania z terenem, lodowcami, dolinami, cechy charakterystyczne itp.). Imiona zasłużonych osobistości czy upamiętnienia wydarzeń historycznych wolno wiązać tylko z wybitnymi szczytami. Należy dbać o to, by nie powtarzać nazw już istniejących. Zmiany nazw dopuszczalne są tylko w wyjątkowych i uzasadnionych przypadkach.

PIC CZY NIE PIC?

Wśród starszych taterników rozpowszechniony jest pogląd, że na wspinaczce czy wędrownie górskiej należy ograniczać przyjmowanie napojów, napić się zaś do syta dopiero w schronisku. Lekarze nie podzielają tego zdania. Wskutek ciepła i wysiłku organizm taternika wydala w ciągu dnia przez pot, mocz i drogi oddechowe 3—5 l wody. Prowadzi to do zagęszczania się krwi ze szkodą dla jej prawidłowego obiegu, powodując też zaburzenia w pracy nerek. Płyńcie stąd prosty wniosek, że ubytki wody trzeba bieżąco uzupełniać — najlepiej przez popijanie niewielkich ilości ciepłej herbaty. Manierka albo termos winny więc należeć do podstawowego wyposażenia górólaza. W schronisku pragnienie najłatwiej ugasić ciepłą i dobrze osoloną... zupą, która oprócz płynu wprowadza do organizmu także utraconą z potem sól. W czasach Chałubińskiego w torbie z prowiantem wycieczkowym nie mogło brakować flaszki wina, później — „piersiówki” z koniakiem. I tego lekarze nie pochwalają, wino lub piwo radząc odłożyć do wieczora w schronisku.

WSPINACZKA I TUSZA

Wspinaczka nie odchudza, jak mniema większość ludzi. Deutscher Alpenverein przypomina, że alpinista w czasie powolnej wędrowni zużywa na godzinę tylko 200 kalorii a „ścigant” z ciężkim plecakiem ok. 900 kalorii. Na 3-godzinne niespieszne wejście szczytowe organizm wydatkuje przeciętnie 600—1000 kalorii, czyli połowę dziennego zapotrzebowania normalnego „biuralisty” (2000 kalorii). Zaostrza się natomiast apetyt i po powrocie z wycieczki alpinista szybko — i z nadmiarem! — uzupełnia kilogramy, które stracił. Już wypicie po wysiłku 1/2 litra piwa zwraca organizmowi 600 kalorii. Jest to jednak jednostronne spojrzenie na sprawę, pamiętać bowiem należy, że wspinaczka i wędrownie w górach wpływają przede wszystkim dodatnio na krążenie krwi, na rozwój mięśni, znajdujemy w nich także to, czego dzisiejszy mieszczuch najbardziej potrzebuje: świeże powietrze.

Antoni Janik

GÓRY I SERCE

Nieczynny latem ośrodek narciarski w Radstädter Tauern, położony na wysokości 1750 m, postanowiono w martwych sezonach wykorzystywać do wysokościowej kuracji schorzeń serca i układu krążenia. Pacjenci przebywają tu po kilka tygodni, odbywając indywidualnie dozowane wędrownie górskie — po zawałach do 3 km dziennie, przy chorobach związanych z ciśnieniem krwi — do łącznej sumy 150 km i 5—20 000 m przewyższenia. Ośrodkiem kieruje prof. dr Karl Inama z Salzburga. Efekty są podobno nadspodziewanie dobre.

DZIADKOWIE NA MONTE ROSA

Dla udowodnienia, że czują się równie dobrze w butach górskich jak w rannych pantoflach, przeszło 80 włoskich dziadków i babci zgromadziło się w początku września, by wejść na drugi co do wysokości szczyt Europy, Monte Rosa (4634 m). Ekspedycji towarzyszyło 3 lekarzy i 2 siostry sanitarne, a uczestnicy musieli przedstawić aktualne świadectwa zdrowia. Po udanym wejściu na szczyt alpinści w wieku od 51 do 78 lat w dobrej formie wrócili do kurortu alpejskiego Alagna. Seniorem był 90-letni Francesco Revelli, który jednak poddał się naleganiom lekarzy i zawrócił z połowy drogi.

Antoni Janik

W SKRÓCIE

● Na 16 kolumnach „Oesterreichische Alpenzeitung” nr 1395 (V—VI/1974) zestawia Peter Holl „Nowe drogi w Alpach Zachodnich z lat 1971—73”. Polskie pierwsze wejścia skupiają się w rejonie Mont Blanc i w Alpach Szwaj-

carskich, a jednym z w ogóle najczystszych nazwisk w wykazie jest nazwisko Andrzeja Mroza. ● W serii „Guida dei Monti d'Italia” ukazała się druga część (I/2) pierwszego z trzech tomów 4 wydania znanego przewodnika

Antonina Bertiego „Dolomiti orientali”. Część pierwsza I tomu (I/1) wyszła w r. 1971, tom II w r. 1961, tom III jest w opracowaniu. ● Koordynacyjną Komisją za Alpinizem PZS zastanawia się, jak zorganizować rejestrację

pierwszych wejść — letnich i zimowych — w górach Jugosławii. Z uwagi na mnogość gór, rozbieżności organizacyjne ruchu oraz duży napływ alpinistów z zagranicy — brak jest jakiegokolwiek kontroli nad eksploracją sportową ścian i granic.

● Mamy kolejny „polski” tom brytyjskiego „The Alpine Journal”. Otwiera go artykuł A. Zawady „Noshag in Winter” (ss. 11—14), wewnątrz znajduje się artykuł Z. Ryńa „Remarks on the personality of Polish climbers” (ss. 87—90), wreszcie spora praca historyczna A. Kusia „British Alpinists in the Tatra” (ss. 153—161) — ze zdjęciami R. Ziemaka i reprodukcjami sztychów. Zdjęcie A. Zawady „Koh i Kesnikhan from Noshag” zdobi obwolutę rocznika.

● Czeskie przepisy regulujące wspinaczki skałkowe zabraniają wspinania się w deszczu lub po deszczu. Piaskowiec wskutek namoknięcia łatwo rozsypuje się i drogą groziłaby zmiany konfiguracji terenu. Z tych samych powodów nie jest dozwolone wbijanie haków (poza stalowymi), a nawet używanie pętelek z metalowymi „kostkami”.

● W cenie 12,80 DM ukazał się przewodnik L. Deviesa i M. Laloue „Haute Dauphiné. Meije, Ecrins, Ailefroide, Pelvoux, Olan.” Jest to niemiecki skróty dwutomowego wydania francuskiego.

● „Oesterreichische Alpenzeitung” w numerze 1397 (9—10/1974)

zakończyła druk wielkiej 4-odcinkowej monografii historycznej południowego muru Marmolaty, pióra Huberta Peterki. Dla amatorów dróg na tej wspaniałej ścianie — materiał podstawowy.

● 63-letni mistrz z Lecco, Riccardo Cassin, niemal co rok prowadzi włoskie wyprawy na inne kontynenty, utrzymuje też zdumiewającą sprawność techniczną. W r. 1972 bez trudu przeszedł swą drogę na Piz Badile, a w r. 1973 swą drogę północną ścianą Cima Ovest di Laveredo, „wykradzioną” w r. 1935 Bawarczykom.

● Jak doniósł „Alpinismus” 10/1974, słynny Heini Hölzer zjechał na nartach w dniu 20 czerwca 1974 r. północną ścianą Lyskamm, drogą Michała Jagielly (T. 1/73 s. 6). Zjazd trwał 55 minut, podejście flanką północno-zachodnią — 4 godziny. (jh)

● Christo Prodanow i Trifon Dżambazow przeszli w końcu września jako pierwsi Bułgarzy północną ścianę Matterhornu. Z powodu ciężkich warunków, droga zajęła im 6 dni. Byli oni członkami alpinistyczno-speleologicznej ekipy jadącej w Pireneje.

● Wszelkie rekordy tempa wspinania pobili latem 1974 r. Reinhold Messner i Austriak Peter Habeler. W śnieżnej zawierusze przeszli oni drogę klasyczną na północnej ścianie Matterhornu w 8 godzin. Z północną ścianą Elgeru (również drogą klasyczną) uwinęli się 21 sierpnia w 9 godzin i 50 minut. Messner i Ha-

beler byli świadkami operacji helikopterowej w Eigerwand w celu ściągnięcia z II pola lodowego W. Dzika i L. Woźniaka. (jh)

● Od r. 1958, co lata goszczą w Kaukazie grupy alpinistów bułgarskich, przechodząc tam przeszło kilkanaście lodowców i zdobywając szczyty wyższe, niż ich własne. Pobyt 14-osobowej grupy w r. 1973 relacjonuje obszernie wychodzący z Sofii miesięcznik „Turist” (5/1974).

● W dniach 16 i 17 lipca 1974 r. Janes Gradišar i Igor Herzog z Lublany przeszli nową drogą południową ścianę Marmolaty (V+, A3, 600 m wysokości).

● W Bolzano miejscowa sekcja CAI urządziła w jędrzy z sal miejskich pierwszą we Włoszech halową ścianę wspinaczkową. Ma ona 20 m długości i 6 m wysokości, zbudowano ją z bloków dolomitu i granitu, komponując wszystkie występujące w naturze formy urzeźbienia: kanty, filary, zacięcia, trawersy, nawet komin z zaklinowanym kamieniem.

● Jerzy Hajdukiewicz powiększył latem 1974 r. swą kolekcję alpejskich 4-tysięczników do 53. Jest w tej konkurencji aktualnym polskim rekordzistą. „Cenię je sobie nie niżej — mówi — niż którąkolwiek z wielkich ścian lodowych, jakie dane mi było przejść. Jest to rozłożony na dziesięciolecia ogrom pracy, wysiłków, starań, no i — jak na moją kieszeń — wyrzeczeń.”



Rys. Witold Sos-Nowosielski

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej:
półrocznie — zł 20, rocznie zł 40.

Institucje państwowe i społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Prasa-Książka-Ruch” — w terminie do 25 listopada na rok następny.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa-Książka-Ruch”, 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, ul. Wilcza 46, 00-679 Warszawa. Telefony: 28-09-73; 21-21-29. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 1560. Nakład 5954 egz. W-44.

Tom — Volume — Jahrgang

50

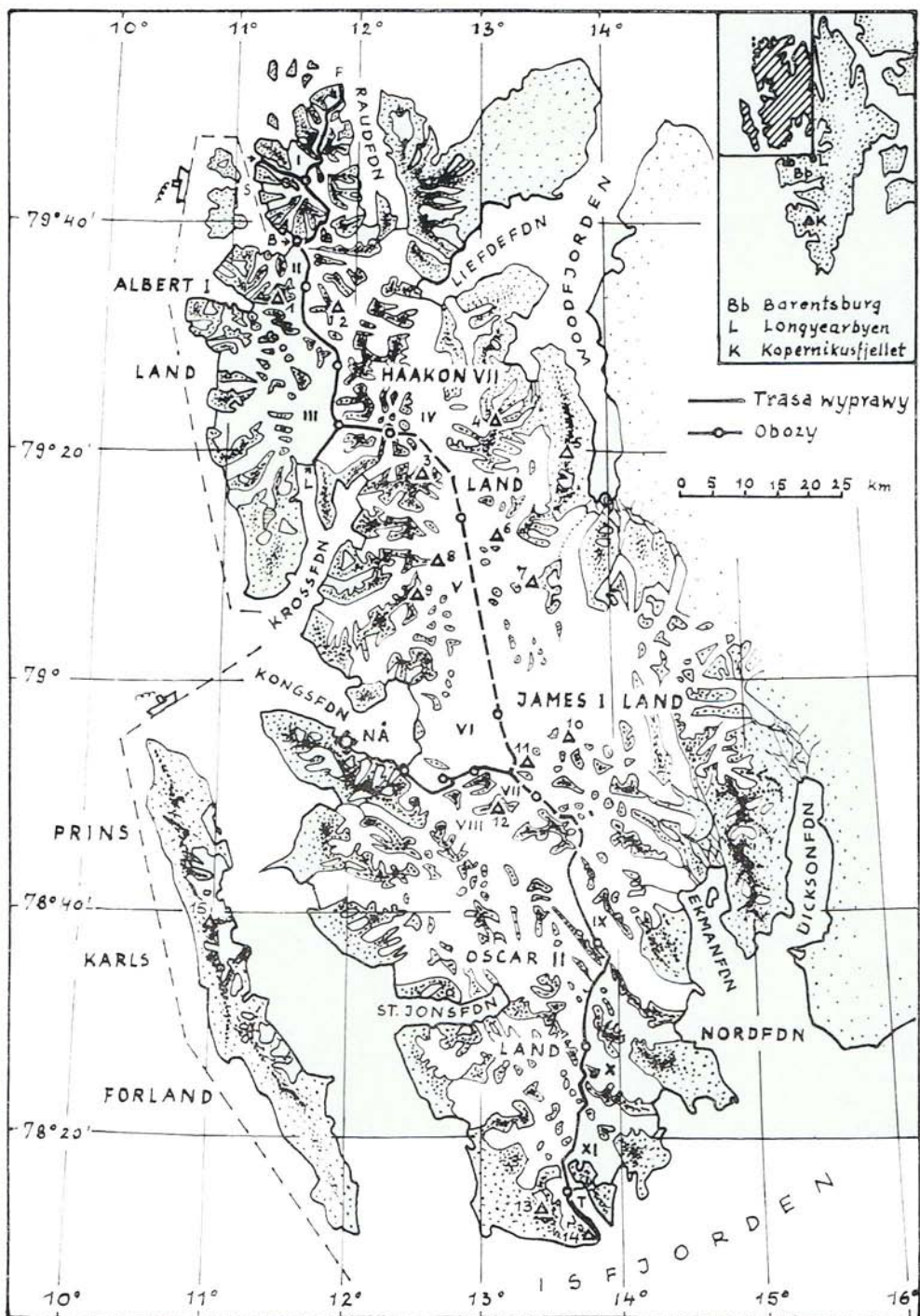
No. 4/1974

CONTENTS

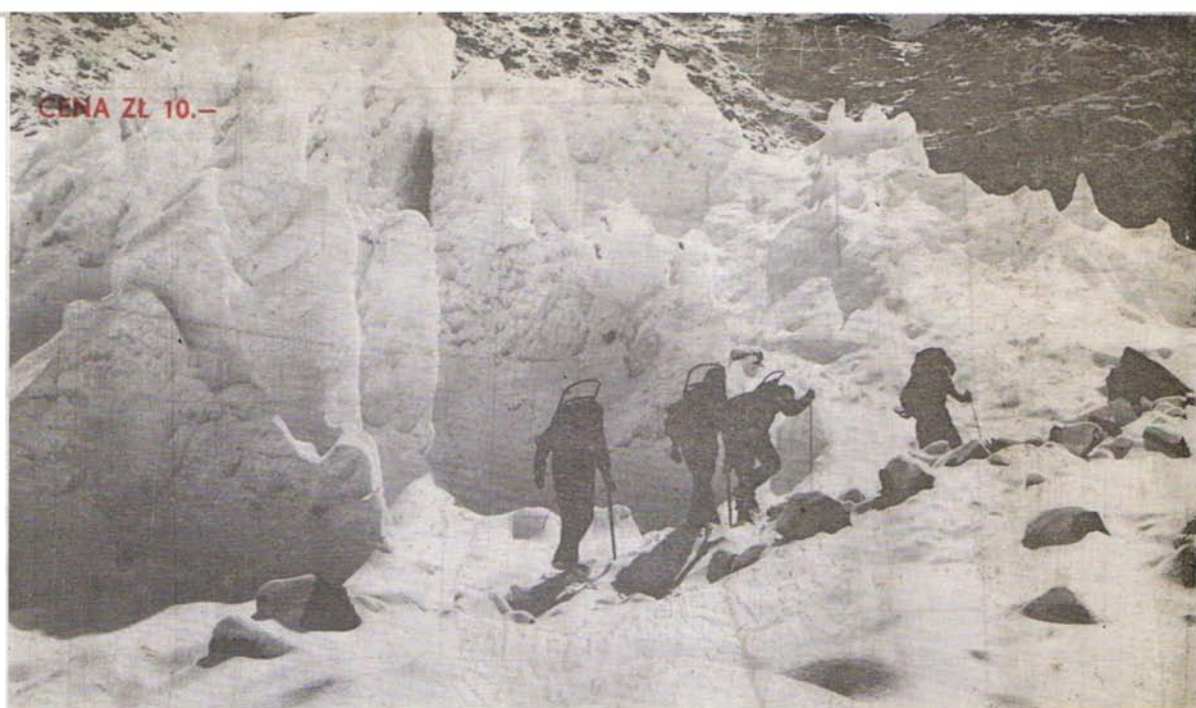
A traverse of the West Spitzbergen, 1973 (R. W. Schramm) . . .	149
The Kangbachen area (Z. Rubinowski) . . .	151
Kangchenjunga group — discoverers and explorers (W. Brański) . . .	154
The first ascent of the Kangbachen Peak expedition report (P. Młotecki). The expedition was sponsored by the Polish Mountain Club (Polski Klub Górski) and led by Piotr Młotecki. Base Camp (4950 m) was established at April 16 on the Ramtang Glacier. On May 26 W. Brański, W. Klaput, M. Malatyński, K. W. Olech and Z. Rubinowski reached the top of the mountain . . .	156
Kangbachen. The summit (M. Malatyński) 20th anniversary of the first ascent of the K2 (L. Wróblewski) . . .	160
Rock routes on the Pustá stráž in the Tatras (A. Skłodowski) . . .	162
The Polish climbing school — report for 1974 (W. Betlejewski) . . .	164
Successes of our Soviet friends (M. Grochowski) . . .	165
Polish climbers in the French Alps 1974 (A. Skłodowski) . . .	168
Polish climbers in Switzerland 1974 (M. Zachariasiewicz) . . .	169
The deepest cave of the Soviet Union (J. Mikuszewski) . . .	171
Wielka Snieżna Cave 783 m deep (J. Grodzicki) . . .	174
New routes in the Tatras — 177. News from the Tatras — 178. Expeditions — 180. Organisation proceedings — 182. Accidents and mountain rescue — 184. In memoriam — 185. Caving — 186. Book reviews — 187. Equipment notes — 188.	175

INHALT

Sicherungsmethoden von UIAA empfohlen (P. Baumgartner) . . .	145
Überquerung von Vest Spitzbergen, 1973 (R. W. Schramm) . . .	149
Kangbachen und seine Umgebung (Z. Rubinowski) . . .	151
Entdecker und Erschliesser — historischer Rückblick (W. Brański) . . .	154
Die Erstbesteigung des Kangbachen (P. Młotecki). Die Expedition wurde vom Polnischen Gebirgsklub organisiert, die Leitung übernahm P. Młotecki. Der Angriff wurde vom Ramtang-Gletscher aus auf der jugoslawischen Route geführt. Am 26 Mai 1974 gelangten W. Brański, W. Klaput, M. Malatyński, K. W. Olech und Z. Rubinowski auf den Gipfel . . .	156
Kangbachen. Bericht von der Erstbesteigung (M. Malatyński) . . .	160
Vor 20 Jahren: K2-Erstbesteigung (L. Wróblewski) . . .	162
Unsere Kletterschule — Sommer 1974 (W. Betlejewski) . . .	165
50 Jahre IAMES-Tourenwoche (M. Mikolajczyk und M. Popko) . . .	167
Erfolge unserer Freunde (M. Grochowski) . . .	168
In den Französischen Alpen, 1974 (A. Skłodowski) . . .	169
In der Aiguille-du-Fou-Südwand (K. Pankiewicz) . . .	170
Polnische Bergsteiger in der Schweiz, 1974 (M. Zachariasiewicz) . . .	171
In der Alpenschule Andermatt (A. Czerwinski) . . .	172
Die Grosse Schneehöhle in der Tatra 783 m tief (J. Grodzicki) . . .	175
Benennen — aber richtig! (J. Nyka) . . .	176
Neue Führen in der Tatra — 177. Quer durch die Tatra — 178. Zakopane und die Tatra — 179. Bergsteigen in allen Kontinenten — 180. Aus dem Organisationsleben — 182. Bergrettungswesen — 184. Nekrologe — 185. Höhlenforschung — 186. Schriftschau — 187. Bergausrüstung — 188. Bergsteigerei und Gesundheit — 190. Kurz notiert — 190.	



Trawersowanie Spitsbergenu 1973. Opracował Ryszard W. Schramm. Objaśnienia na str. 150.



Rejon Kangchendzöngi – szkicowa mapa orograficzna opracowana na podstawie mapy Marcela Kurza (1931) z aktualizacją wysokości szczytów i korekturą sytuacji w otoczeniu lodowca Ramtang. Opracował i rysował: Z. Rubinowski. Na zdjęciu: marsz przez lodowiec Ramtang. Fot. Z. Staszyszyn.

